Cena egzemplarza

w W. Brytanii .... 1 sh.
w Belgii .... 5 fr. b.
we Francji ...... 15 fr. fr.
w Holandii ..... 40 cent.
w Niemczech .... 50 Pf.
w Szwajcarii ..... 40 rp.
w Szwecji ...... 75 öre
we Włoszech .... 40 lir.
w Argentynie .... 50 ctvs.
w Kanadzie ..... 15 cent.
w Libanie .... 50 P. L.
w Stanach Zjedn. . . 15 cent.

ZWYCIĘŻYMY

ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

Rok VIII Sobota 11 września 1948 r. Nr 37 (323)

W 323. NUMERZE

DR JANUSZ RAKOWSKI: Dziś i jutro gospodarki polskiej
GEN. KLEMENS RUDNICKI: List do dow. 9. pułku Ułanów Małopolskich
JULIUSZ ŁUKASIEWICZ: Zabiegi o współdziałanie aliantów (Wrzesień 1939 w Paryżu — 3)
JAN BIELATOWICZ: Wolność literatury
J. JURKSZUS: Kongres nienawiści
(o): Nowy rasizm sowiecki
J.CH.: Worek bez dna...
WUJ TEOFIL: Pismo źle redagowane, a szkoda. (Pocztówka z Hyde Parku)
A. STPICZYŃSKI: „Cholerny świat" (11)
(!): Migawki — Prasa amerykańska o Polsce

Trzy kierunki walki

Wiadomości nadchodzące z Polski o aresztowaniach publicystów i dziennikarzy prasy katolickiej, o zamknięciu „Tygodnika Warszawskiego" i o likwidacji „Tygodnika Powszechnego", wydawanego przez Metropolitalną Kurię Biskupią w Krakowie, świadczą, że reżim komunistyczny w Polsce wchodzi w okres zdecydowanej walki ze społeczeństwem polskim.

Z wielu zresztą również innych oznak wynika, że terror w Polsce wyraźnie zaostrza się. Nadchodzą z kraju wiadomości o represjach zwłaszcza na odcinku przemysłowym i górniczym, skąd usuwane jest dotychczasowe kierownictwo, złożone jeszcze w dużej mierze z ludzi „przedwojennych". Jak się zdaje, komuniści pragną obecnie zapewnić sobie całkowitą kontrolę nad życiem ekonomicznym. Należy przypuszczać oczywiście, że dzieje się to na rozkaz Moskwy, która wobec wciąż groźnej sytuacji międzynarodowej pragnie całkowicie uzależnić od siebie życie gospodarcze, a nawet je sterroryzować. Świadczyłyby o tym aresztowania, które objęły tzw. w obecnym żargonie „sektor prywatny".

Jednocześnie zapowiedziana jest oficjalnie walka z „kapitalizmem" na wsi, czyli po prostu z chłopem, który jako posiadacz ziemi zachował pewną niezależność.

Podobna akcja stosowana jest również w innych krajach Europy Środkowej (więc np. ostra walka z katolicyzmem na Węgrzech), a doszła ona do szczególnego i sensacyjnego napięcia w Jugosławii, gdzie prowadzona jest ona głównie pod hasłem walki z „nacjonalizmem" Jugosławii czy też z jej „megalomanią" narodową.

Obserwując wszystkie te objawy dojść trzeba do wniosku, że we wszystkich krajach europejskich, ujarzmionych dzięki układom teherańsko-jałtańskim, wysuwają się trzy główne siły, czy też trzy główne idee, które najbardziej zagrażają panowaniu komunizmu i Rosji.

Siłą pierwszą — polityczną, jest tzw. „nacjonalizm", czyli po prostu bunt przeciwko mieszaniu się obcego czynnika imperialistycznego do spraw i rządów podbitych narodów. Z ogłoszonej korespondencji między Kominformem a marsz. Tito wynika, że ten motyw odgrywał główną rolę w zatargu i że dziś jeszcze Tito, przeciwstawiając się Kominformowi odwołuje się do uczuć narodowych, a nawet do dumy narodowej Jugosłowian, którzy sami chcą sobą rządzić.

Jak wykazała wojna ostatnia, uczucia narodowe, oraz instynkty narodowe we wszystkich krajach opanowanych dziś przez Rosję są niezmiernie żywotne. Narody te nigdy nie pogodzą się z obcą okupacją, z obcymi „doradcami", z obcymi rozkazami, regulującymi ich życie. Zwłaszcza, że te rozkazy obce, nadchodzące z Moskwy, mają na celu nakładanie coraz silniejszego haraczu lennego i niszczenie ambicji narodowych. Przesilenie, które wybuchło w P.P.R.: o którym piszemy na innym miejscu, jest ponownym tego dowodem. W okresie, gdy idea wyzwolenia narodów zatacza coraz szersze kręgi, a nawet obejmuje ludy kolonialne, wprowadzenie przemocy politycznej do krajów, które jeszcze niedawno żyły życiem niepodległym, stanowi wsteczną reakcję, jest gwałtem, który wywołuje uczucia buntu. Walka zatem z tzw. „nacjonalizmem" musiała być wytoczona przez komunizm i Rosję.

Drugą siłą, którą napotyka na swej drodze komunizm, jest sprawa społeczna, sprawa chłopska. Między doktryną komunistyczną, a dążeniem chłopa do posiadania ziemi i do samodzielnego gospodarzenia na niej nie może być porozumienia. Nawet w Rosji, gdzie pojęcie własności ziemi było znacznie słabsze niż w krajach o cywilizacji zachodniej, komunizm napotykał na największe trudności i opory ze strony chłopów, których bunty były tam zawsze krwawo tłumione. Cóż dopiero mówić o takich krajach, jak Polska, Czechy, Słowacja, Węgry, Jugosławia!

W Polsce chłop przez długie lata prowadził walkę z pańszczyzną. Upominał się o posiadanie kawałka ziemi. Dziś, gdy ziemię tę w teorii posiadł, grozi mu nowy rodzaj pańszczyzny, stokroć gorszej od pańszczyzny prywatnej, bo rolę „pana" przejmuje totalitarna administracja komunistyczna.

Walka z chłopem prowadzona jest, nie tylko dla zaspokojenia tępych wymagań doktrynalnych. Chodzi tu przede wszystkim o całkowite uzależnienie społeczeństwa od władz komunistycznych. Chłop nie ma być gospodarzem na własnym kawałku ziemi, lecz ma pełnić obowiązki robotnika rolnego w „kołchozie", człowieka żyjącego „na garnuszku" systemu i uzależnionego od niego pod każdym względem. Przywódcy komunistyczni w Polsce dobrze wiedzą, że nie opanują narodu polskiego, jeżeli pozostawią choć trochę niezależności gospodarczej chłopom. Walka prowadzona w imię usuwania „przeżytków kapitalizmu" na wsi, wynika zatem z istoty systemu i musi być przez niego doprowadzona bezwzględnie do końca. W walce tej ostanie się albo system komunistyczny, albo zwycięży chłop.

Trzecią siłą, która z istoty swej przeciwstawia się komunizmowi, jest idea religijna, chrześcijańska, katolicka. Nie może być porozumienia między ideą chrześcijańską a materializmem komunistycznym. Mówią o tym encykliki papieskie, listy pasterskie i dzieła filozoficzne. Dla ugruntowania się w Polsce, komunizm musi zdławić wszystkie wyznania, oparte na wierze w Boga, zwłaszcza zaś katolicyzm, jako religię panującą. Dopóki komunizm tego nie przeprowadzi, dopóty nie obejmie rządu dusz.

Nie mogą bowiem istnieć w kraju dwie religie panujące, dwa odmienne i sprzeczne poglądy na świat. Ostrość walki w tej dziedzinie wynika stąd, że komunizm traktuje swoją doktrynę jak religię i jak dogmat, który w razie potrzeby zdecydowany jest narzucać siłą. Szczególna skłonność Rosjan, o czym szeroko rozwodził się Bierdiajew w książce „Idea Rosyjska", do traktowania doktryn politycznych, a nawet hipotez naukowych jak religii, dodaje ostrości i bezwzględności fanatycznej walce, prowadzonej w tej dziedzinie. Nawet teoria Darwina traktowana przez umysły zachodnie tylko jako jedna z przejściowych hipotez naukowych, pojęta została w Rosji przez niektórych myślicieli jak artykuł wiary. W systemie komunistycznym skłonności te silnie się ugruntowały, jak o tym świadczy najnowszy spór Stalina z tą szkołą biologów rosyjskich, którzy utrzymywali, — w zgodzie zresztą z wynikami żmudnych badań na Zachodzie — że osobniki żywe nie dziedziczą cech nabytych przez oddziaływanie otoczenia. Na tym tle doszło do nowej charakterystycznej czystki w sowieckim świecie naukowym, do potępienia zwolenników prac Mendla i Morgana, i do uznania za naukę ortodoksyjną wsteczne twierdzenia, wysuwane dla celów politycznych przez prezesa Sowieckiej Akademii Rolnictwa Łysenkę. Interpretując ciasno i tępo materializm Marksa, Łysenko wywodził, że można zmienić pod wpływem działania otoczenia i drogą dziedziczenia istotę żywą. Trudno o bardziej tępy przykład pojmowania doktryny materialistycznej, która istotnie głosi wiarę w możliwość przekształcenia nawet rodzaju ludzkiego przez zmianę otoczenia i warunków materialnych bytu. System, w którym wola dyktatora narzuca taką czy inną koncepcję naukową, jest oczywiście nie do przyjęcia dla człowieka wychowanego w atmosferze cywilizacji zachodniej. Tam zaś, gdzie uznana ortodoksyjnie doktryna pseudonaukowa uderza, jak w danym wypadku, w podstawowe pojęcia religijne, walka musi być nieubłagana.

Instynkt narodowy i pragnienie wolności, twarda wola chłopa posiadania samodzielnego gospodarstwa oraz idea religijna, oparta na dekalogu i zasadach chrześcijańskich to są siły tak potężne, że mogłyby przetrzymać, przetrwać najsilniejsze uderzenia wroga poza jednym wszakże, do którego bolszewizm uciekał się już niejednokrotnie, tzn. poza unicestwianiem samego narodu.

Straszliwe to niebezpieczeństwo, które grozi zagładą nie tylko narodom już ujarzmionym ,ale i tym, które z kolei wystawione będą na pożarcie, będzie mogło być usunięte tylko wspólnym wysiłkiem wszystkich krajów odpowiedzialnych za los cywilizacji zachodniej. Łudzenie się, że przez pozostawienie wolnej ręki Sowietom w krajach Europy Środkowo-Wschodniej uzyska się spokój i bezpieczeństwo w pozostałych krajach Europy a nawet w Ameryce, byłoby dowodem nie tylko tchórzostwa, ale i głupoty. Groźba i niebezpieczeństwo są wspólne.

Państwa zachodnie we własnym interesie winny dążyć do zatrzymania procesu zagłady, któremu narody wydane na łup bolszewizmu nie będą mogły stawiać oporu bez końca. Przeciwstawiają się one zresztą coraz groźniejszemu niebezpieczeństwu nie dlatego, by zapewnić spokojny byt Zachodowi, lecz w obronie bytu własnego.

R. P

Granica Odry rękojmią pokoju

Gdy Roosevelt z Churchillem w Teheranie i Jałcie oddali Polskę w władanie Stalina, myśląc, że okupią tym dla siebie pokój i spokój, przesądzili tym samym utworzenie w Polsce rządu, który był jest i będzie zawsze zwykłym organem wykonawczym Moskwy. Nikt z Polaków nie wierzył, że wprowadzenie do tego rządu p. Mikołajczyka zmieni w czymkolwiek ten jego charakter, poza samym chyba p. Mikołajczykiem. Bo jest rzeczą wątpliwą, czy nawet p. Churchill, który jest człowiekiem bardzo trzeźwym, miał w tym kierunku w istocie poważniejsze złudzenia. Toteż rozwój stosunków wkrótce wyjaśnił zupełnie położenie. Prawda jest jasna i naga, a liść figowy, który ją zakrywał „przeminął z wiatrem".

Tym niemniej zagranicą rozpanoszył się dziś w pewnych kołach zwyczaj utożsamiania „reżimu" narzuconego Polsce — z Polską. Coraz to w rozmaitych organach prasowych — a nawet w oświadczeniach polityków — zaczyna się mówić o wystąpieniach tego „reżimu" jako o wystąpieniach „polskich". Co więcej, z powodu tych wystąpień i w ogóle polityki reżimu, jęły się pojawiać tu i owdzie zarzuty pod adresem Polski i Polaków. Ci sami nieraz ludzie, i te same organy, które występowały przeciwko stanowisku rządu polskiego w Londynie, gdy doskonale wiedząc, co oznaczają postanowienia Teheranu i Jałty postanowień tych nie uznał dzisiaj, gdy obcy agenci, rządzący Polską dzięki ich polityce stają się niewygodni czy to na posiedzeniach ONZ czy na innych posiedzeniach międzynarodowych, nagle zaczynają o tych właśnie agentach mówić jako o Polakach i określać ich politykę jako politykę polską. W ten sposób obarczają odpowiedzialnością naród polski i państwo polskie za to, za co właściwie oni sami powinni ostatecznie odpowiadać.

Tę sprawę należy jasno i wyraźnie postawić. Można by się bowiem ograniczyć do powiedzenia „macie czegoście chcieli" — gdyby nie fakt, że w wyniku takiego stawiania sprawy na głowie usiłuje się już naprzód tu i owdzie usprawiedliwić kroki czy posunięcia, które skierowane są nie tylko przeciw reżimowi względnie w skali światowej przeciwko komunizmowi i imperializmowi rosyjskiemu ,ale przeciwko Polsce jako takiej.

Dla wrogich Polsce kół każde oczywiście uzasadnienie ich polityki przeciwko Polsce jest dobre. Nie należy jednak niedoceniać pomimo to ułatwień, które te koła w ten sposób znajdują. Bardzo silne więc odcięcie się od utożsamiania reżimu komunistycznego w Warszawie z Polską jest dla polityki polskiej nawet w tym wypadku konieczne.

Należy jednak stwierdzić, że w zasadzie na Zachodzie, czy to w Ameryce, czy w Anglii czy Francji nie istnieje w jakimś poważniejszym zakresie polityka, która byłaby wroga Polsce jako takiej. Nie ma po prostu sprzeczności interesów czysto polskich z interesami tych państw, które mogłyby taką politykę spowodować. Nie ma takich interesów amerykańskich, angielskich, czy francuskich, które stanowić by mogły źródło zasadniczej polityki antypolskiej. Jeżeli więc i tutaj pojawiają się prądy, które godzą w interesy polskie, to w wielkiej części nie są one wymierzone pierwotnie przeciwko Polsce i prawdopodobnie w ogóle by się nawet nie pojawiły, gdyby w Polsce był inny rząd i Polska była rzeczywiście samodzielnym państwem. Dzisiaj, powiedzmy to jasno, niejedno grożące Polsce ze strony zachodu niebezpieczeństwo jest wynikiem faktu, że Polska wchodzi gospodarczo i politycznie w skład wrogiego Zachodowi bloku. O tym, że została do tego bloku siłą wepchnięta właśnie również przy udziale Zachodu, zapomina się łatwo względnie nawet czasem przyznaje, ale powiada, że przeszłość się nie liczy i miarodajny jest stan faktyczny.

W tych warunkach jest obowiązkiem wolnych czynników polskich na Zachodzie wskazywać bardzo dobitnie na to, że „reżim" jest rzeczą przemijającą a Polska zostanie. Tymczasem starcie między Rosją, a państwami zachodnimi jest dzisiaj tego rodzaju, że polityka wymierzona w Rosję może przy utożsamianiu Polski z Rosją wyrządzić Polsce trwałe szkody, nawet, gdyby zasadniczo nie była skierowana w pierwszym rzędzie przeciwko Polsce.

Uwagi powyższe nasuwają się zwłaszcza również w sprawie polskich granic zachodnich, znajdujących się dzisiaj na Odrze i Nyssie, które w wielu kołach uważa się wyłącznie jako żądanie polityki czysto rosyjskiej. Należy jednak jasno stwierdzić, że są to granice Polski, a nie Rosji i cały naród polski, oraz legalny rząd polski stoi na stanowisku nienaruszalności tych granic. Uzasadnienie tego stanowiska jest co prawda inne, niż to, o którym czasem mówi zagranica, jako o uzasadnieniu polskim. Nie wchodzą tu bowiem w grę w pierwszym rzędzie powody historyczne, aczkolwiek niepodobna ich pominąć. Granica ta nie stanowi również z polskiego punktu widzenia tak zwanej „rekompensaty" za utracone ziemie wschodnie. Nikt bowiem w Polsce ziem wschodnich się nie zrzekał (nie mówimy oczywiście o rządzących w Polsce komunistach, bo to nie jest czynnik polski) przeto i granica Odry i Nyssy nie może być uważana jako ,,rekompensata" za oddane ziemie wschodnie.

Uzasadnienie praw Polski do tych ziem jest zgoła innego rodzaju. Jest ono nawet nie tyle ściśle egoistycznie polskie, ile wchodzi w skład ogólnej polskiej koncepcji urządzenia pokojowego i trwałego całej Europy w interesie ostatecznym wszystkich zamieszkujących ją narodów. Granica Odry i Nyssy stanowi w przekonaniu Polski jedyny — rzeczywiście jedyny — warunek odebrania Niemcom raz na zawsze możności odrodzenia prusko-hitlerowskiego imperializmu. I to zarówno w kierunku wschodnim jak i zachodnim, co nie wszyscy zdaje się rozumieją. Albowiem tylko Niemcy panujące nad wschodnimi obszarami mogą uderzyć na Zachód. Odebranie im tego wschodu jest skończeniem raz na zawsze z jednym z dwóch potężnych ognisk wojen i niepokoju w Europie. Dla nas Polaków pomysł gaszenia i odepchnięcia drugiego ogniska —rosyjskiego — przez rozpalanie i wzmacnianie znowu pierwszego jest jednoznaczny z wyraźnym zboczeniem w myśleniu politycznym i to właśnie w myśleniu szerokimi kategoriami politycznymi europejskimi. Takie zboczenia zaznaczały się już od roku 1918 i doprowadziły do Monachium i drugiej wojny światowej. Dla nas Polaków jest rzeczą jasną, że istnieje niewiele istotnych i trwałych prawd w polityce, ale że za to pominięcie ich mści się zawsze. Otóż kto zamierza zgasić i zasypać jeden ogień rozpalając względnie wzmacniając obok drugi, może wprawdzie doprowadzić do tego, że ten drugi obejmie również obszar pierwszego ogniska i je w sobie roztopi, ale cóż po tym, kiedy przestrzeń objęta pożarem staje się zwykle wtedy jeszcze większa.

Tego prostego, powiedzielibyśmy, prawie chłopskiego stwierdzenia nie obalą żadne najbardziej zawiłe i pozornie świetne rozumowania.

Wracając jednak do granicy Odry i Nyssy: otóż wobec tego, że granica Odry i Nyssy — do czasu przynajmniej — stanowi nie tylko granicę polską, ale dzisiaj również wobec oddania Polski w władanie Rosji granicę rosyjską, tak się składa, że broni jej Rosja. Oczywiście jako swojej granicy i tylko dopóty, dopóki ją będzie jako swoją uważała. Pomysł tej granicy nie jest zresztą w polityce rosyjskiej nowy. Kto zna historię kongresu wiedeńskiego, ten wie dobrze, że dążył do niej z pewnym nawet uporem — o ile to przy zmienności jego charakteru było możliwe — Aleksander I. Stąd mógłby się nawet ktoś dopatrywać możliwości pewnej trwałości tego stanowiska Rosji, skoro najwyraźniej koncepcja ta posiadała w politycznej myśli rosyjskiej nie od dzisiaj już pewne korzenie. Oczywiście z tym, że Rosja zakłada wtedy zawsze zależność, a nawet zupełne podporządkowanie sobie Polski.

Jeżeli jednak w okresie Kongresu Wiedeńskiego granica ta nie doszła do skutku, było to wynikiem oporu jaki napotkała polityka rosyjska m.in. również ze strony Metternicha. I dzisiaj wobec ostrego i zasadniczego przeciwieństwa, a nawet po prostu walki jaką toczy Zachód zagrożony przez Rosję, z jej dążeniami imperialistycznymi, istnieją na Zachodzie niewątpliwie silne prądy, które są przeciwne tej granicy z tych samych powodów, jak w czasie Kongresu Wiedeńskiego, a mianowicie przeciwne jej są jako posunięciu się Rosji daleko na Zachód.

W takim postawieniu kwestii zapomina się jednak zupełnie o tym, że to nie tylko jest granica rosyjska, ale i polska i że jako granica polska, granica ta posiada właściwości niezmiernie ważne, które dzisiaj są wprawdzie przez pokost rosyjski przesłonięte, ale które niemniej istnieją.

Wystąpienia i polityka reżimu warszawskiego będącego tylko prostym narzędziem Rosji, walnie przyczynia się do zamieszania pojęć w tej sprawie. A tymczasem jest wielka różnica, czy na granicę Odry i Nyssy patrzy się jako na granicę rosyjską, czy też jako na granicę polską. Niektóre koła polityczne na Zachodzie po prostu tego nie dostrzegają. Jeżeli zamierzają one odnowić zalew niemiecki dla odepchnięcia zalewu rosyjskiego, to trzeba powiedzieć jasno — polityka ta nigdy nie stworzy i nie odsłoni żadnego lądu pokojowego. A tymczasem o ile chodzi o trwały pokój, należy co prawda zepchnąć zalew rosyjski, ale przecież nie w celu zalania wyłaniającej się wyspy innym zalewem, którego właściwości cały świat miał właśnie sposobność poznać. Wprost przeciwnie — chodzić powinno o stworzenie takiego lądu, który by mógł się stać ostoją pokoju w tej części Europy, a przez to i całej Europy. Kto nie widzi pod zakrytą zalewem rosyjskim granicą Odry i Nyssy, granicy pokojowego lądu polskiego, popełnia zasadniczy błąd i kierując się na te granice inny zalew z Zachodu, podtrzymuje po prostu tylko ciągłość ruchu wahadłowego zalewów niemieckiego i rosyjskiego i przez to wieczne napięcie i możliwość dalszych wojen.

Dlatego to należy z uporem stwierdzić: granica Odry i Nyssy nie jest granicą rosyjską. To że dzisiaj stoją na niej Rosjanie i zagrażają z niej dalszym pochodem, nie może być powodem uderzenia w tę granicę i prowadzenia na nią odrodzonych zastępów niemieckich. Prosta logika mówi, że właśnie zachowanie polskiego charakteru tej granicy, zepchnięcie z niej Rosji, a niedopuszczenie do jej zalewu przez Niemców, odsłoni jej charakter właściwy. Nie zdają sobie sprawy niektórzy zachodni politycy i mężowie stanu ,tak jak sobie niestety już dużo razy nie zdawali sprawy w ostatnich 30 latach ze znaczenia wielu rozwojów w Europie, że właśnie polska granica Odry i Nyssy może być jedynym kościecem, około którego, gdy mu się pozwoli stwardnieć, może narosnąć trwały i przede wszystkim pokojowy układ stosunków w Europie. Wszystko inne jest rozpętaniem zalewów ,które mogą się przelewać raz w tę, raz w inną stronę, ale które zawsze niszczyć będą i zatapiać po drodze w pożodze i ogniu wojen kulturę i cywilizację Europy. Widzimy, do czego doprowadziło oddanie tej właśnie polskiej granicy w ręce rosyjskie. Ten sam skutek prędzej albo później będzie miało oddanie jej w ręce niemieckie. Wynik wielkiej wojny w tym właśnie punkcie jak gdyby samorzutnie utworzył możliwość narośnięcia i uspokojenia wreszcie stosunków. Jest to możliwość, którą nie wszyscy rozumieją. Groźna jest co prawda Rosja, gdy stoi nad Odrą i Nyssą, ale z powrotem staną się groźne Niemcy, gdy tę granicę przekroczą i otrzymując z powrotem ziemie wschodnie, będą mogły jak dotychczas to się działo, iść nie tylko na wschód, ale właśnie również w oparciu o te ziemie na Zachód. Nie byłoby ani 1870 roku, ani 1914 roku, ani 1939 i 40 roku, gdyby Niemcy były się już wówczas kończyły na Odrze i Nyssie.

W Europie pokój nastanie wówczas, gdy Odra i Nyssa będzie rzeczywiście granicą polską, gdy odepchnięty od niej zostanie z jednej strony zalew rosyjski, a z drugiej strony Zachód nie pomoże Niemcom do jej przekroczenia.

Andrzej Tomicki.

Przesilenie w P.P.R.

(a.t.) A więc bomba pękła. Komitet Wykonawczy PPR złożył Wiesława Gomułkę z urzędu sekretarza generalnego partii, a jednocześnie biuro polityczne KC PPR wystosowało list do p. Bieruta, w którym powiada:

«...w obliczu doniosłych zadań, stojących przed naszą partią a w szczególności umocnienia jej niezłomności ideowej, w przede dniu historycznej chwili realizacji pełnej jedności polskiej klasy robotniczej, poprzez utworzenie zjednoczonej partii robotniczej, KC PPR...... zwraca się do Ciebie o powrót do czynnej pracy w PPR».

Jest to, że się tak wyrazimy, wezwanie najwyższego autorytetu na ratunek. P. Bierut rzecz prosta na propozycje te się zgodził — uznając najwyraźniej położenie jako poważne. Okazuje się zresztą, że różnica zdań między p. Gomułką a innymi przywódcami partii narastała już dawno.

«Rozbieżności pomiędzy p. Gomułką i innymi przywódcami partii — telegrafuje n.p. korespondent «The Times» z Warszawy — jak donoszą, datują się z początku bieżącego roku, gdy Związek Sowiecki starał się o poparcie Polski na rzecz koncepcji scentralizowanych i zjednoczonych Niemiec. P. Gomułka uważał, że będzie lepiej dla Polski, jeżeli zjednoczenie Niemiec zostanie odroczone aż do chwili, gdy jego własny kraj będzie dostatecznie gospodarczo odbudowany, aby móc przeciwstawić się możliwemu naciskowi gospodarczemu odnowionych Niemiec».

«Rozbieżności wystąpiły w chwili potępienia marszałka Tito przez Kominform. Gomułka przeciwstawił się potępieniu marszałka Tito, gdyż stanowiłoby to precedens ukarania przez Kominform przywódcy narodowego. Wicepremier przeciwstawił się także nowej polityce rolnej która wraz z krytyką Jugosławii przez Kominform była narzucona innym krajom Wschodniej Europy i która była głoszona przez polskiego ministra przemysłu Hilarego Minca na zebraniu centralnego komitetu partii w lipcu br., zebraniu, które przyjęło rezolucję Kominformu w sprawie Jugosławii».

«P. Gomułka był razem z gen. Żdanowem wiceprzewodniczącym na pierwszym zebraniu Kominformu odbytym w Polsce we wrześniu ub. r. Nie brał jednak udziału na sesji bukaresztеńskiej Kominformu, odbytej przed potępieniem marsz. Tito, ani też na zebraniu centralnego komitetu polskiej partii, które odbyło się potem. W tym czasie było prawie publiczną tajemnicą, że on, podobnie jak i marsz. Tito, oskarżony był o «prawicowe i nacjonalistyczne» odchylenie, które zostało ostatnio określone przez jedną z polskich osobistości urzędowych jako «stawianie interesów narodowych ponad interesami klasowymi».

«Opozycja p. Gomułki wobec nowej polityki rolnej oparta była na przekonaniu, że polska wytwórczość rolna ulegnie poważnemu pogorszeniu jeśli chłopi zostaną nastraszeni zarządzeniami mającymi posmak kolektywizacji».

«P. Gomułka od długiego czasu wysunięty był na stanowisko człowieka partii nr 1 i miał w szeregach członków wielu zwolenników. Jego wyrugowanie z partii lub jego zupełne zerwanie z partią spowodowało by zapewne poważny niepokój zwłaszcza, że nie był on odosobniony nawet wśród przywódców partyjnych».

Tyle «The Times». Uchwała Centralnego Komitetu Wykonawczego PPR w sprawie p. Gomułki zatytułowana jest «Odchylenia nacjonalistyczne i prawicowe między przywódcami partii». Zawiera on zarzut, że p. Gomułka, podtrzymywany przez prezesa grupy parlamentarnej partii Kliszko, Bieńkowskiego i innych, wygłosił przed Komitetem Wykonawczym przemówienie «zawierające fałszywe i antyleninowskie oceny przyszłości narodu polskiego». Komunikat wspomina dalej o przeciwstawieniu się p. Gomułki ostatniej części uchwały Kominformu, dotyczącej socjalistycznego programu odbudowy wsi i walki z żywiołami kapitalistycznymi na wsi.

«Bez zupełnego usunięcia koncepcji antymarksistowskich — stwierdza komunikat — bez zupełnego zniszczenia koncepcji reakcyjnych, które mogłyby wciągnąć kraj na drogi awanturnicze, partia robotnicza nie może urzeczywistnić jedności klasy robotniczej».

Komunikat powiada w końcu, że uchwała ta powzięta została jednomyślnie i że p. Gomułka zapewnił, iż rewiduje mylne stanowisko, które dotychczas zajmował.

W innym komunikacie KC PPR oświadczył, że «nie ma miejsca w partii komunistycznej dla poglądów podobnych poglądom p. Gomułki, albo innych nacjonalistów, którzy szkodzą Polsce i osłabiają jej stanowisko międzynarodowe». A więc p. Gomułka jest w oczach K.C. P.P.R. już — «nacjonalistą»!!!

Według oświadczenia p. Grosza p. Gomułka ma zachować swoje stanowisko wicepremiera i ministra Ziem Odzyskanych. Na jak długo, tego oczywiście nie wiadomo. Tak samo jak nie wiadomo jeszcze, jak się ostatecznie — mimo pokajania się p. Gomułki — rozwinie przesilenie wśród komunistów polskich, wśród których «fałszywe» poglądy p. Gomułki liczyły wielu zwolenników, według doniesień prasowych, nawet około 50%. Jest oczywiście Gomułka w znacznie gorszym położeniu, niż Tito, skoro nie rozporządza ani wojskiem ani policją, zawczasu opanowanych zupełnie przez Moskwę.

Jednak nie jest on sam i nie jest to jakieś przesilenie osobiste względnie jednostkowe, chociażby wybuchające na najwyższym stopniu hierarchii partyjnej. Wskazuje na głębszy zasięg przesilenia również rozwijana na wielką skalę od jakiegoś czasu — zwłaszcza przez członków partii nie polskiego pochodzenia — akcja propagandowa przeciwko już nie tylko «nacjonalizmowi», ale przeciwko najprostszym uczuciom narodowym, które wszystkie określa się mianem «nacjonalizmu» i «szowinizmu». Te uczucia usiłuje się wyrwać z serc Polaków, ale sam fakt tych usiłowań dowodzi, jak głęboko one tkwią i że nawet odzywają się w sercach tych członków partii, którzy będąc pochodzenia czysto polskiego, nie zatracili jeszcze zupełnie świadomości że są Polakami. Stąd opozycja przeciwko rosyjskim pomysłom tworzenia zjednoczonych Niemiec, które z punktu widzenia polskiego są w najwyższym stopniu niebezpieczne i szkodliwe, stąd opozycja przeciwko kolektywizacji wsi i zrobieniu z chłopa polskiego niewolnika państwowego na wzór rosyjski, stąd odruchowe przeciwstawienie się skrajnościom rządzenia się obcego państwa w Polsce.

Mimo wszystko wielu członków PPR nie może się jak widać zdobyć na to, do czego nawołuje ostatnio w wierszu drukowanym w « Kuźnicy » nie polski już przed wojną Antoni Słonimski, który powiada, że «ten co o własnym kraju zapomina» na wieść o tym co się dzieje w innych narodach, «ten jest z ojczyzny mojej. Ten jest człowiekiem».

Oczywiście Słonimskiemu nie jest trudno zapomnieć o Polsce, bo Polska nigdy niczem dla niego nie była, ale bodajże nawet p. Gomułka na to się zgodzić nie mógł, chociaż zgadzał się na bardzo wiele.

Jedno jest pewne. Wszystkie te przesilenia w partiach komunistycznych, jugosłowiańskiej, polskiej, i tlejące także przesilenia w innych partiach komunistycznych są dowodem, że tylko w gwałcie i krwi, rękoma obcych agentów i wojsk można w pełni wydrzeć poczucie odrębności narodowej z serca człowieka. I dlatego z niepokojem patrzymy na to, co się obecnie w Polsce przygotowuje.

„Nagła śmierć" w Politbiurze

Jak dotychczas, nikt o tym nie wątpi, że moskiewscy władcy mogą chorować i umierać, i że mogą to robić nieplanowo, tak samo niespodziewanie, jak i przeciętni bużuje. A jednak mimo to, ilekroć śmierć wmiesza się w osobowe sprawy Politbiura, zwłaszcza, jeśli zabierze się do tego w „trybie nagłym", zdumienie całego świata jest zawsze wielkie. Może nie tyle zdumienie, co podejrzenie, czy aby była to śmierć naturalna? Bo w Rosji obok nagłej śmierci w sensie fizycznym jest jeszcze wiele innych zjawisk śmierć przypominających. Można np. popaść w niełaskę największego bóstwa na czerwonym Olimpie, można nagle zniknąć bez śladu. Jedno i drugie jest, praktycznie biorąc, jedynie odmianą śmierci, jednakże każda z tych odmian ma swoją specjalną wymowę.

Sposób umierania w ZSRR związany jest ze szczeblem umierającego w czerwonej hierarchii. Olimpijczycy najściślejszego grona stalinowskiego nie mogą „znikać bez wieści", nie mogą też popadać zbyt widocznie „w niełaskę". Należy im się w każdym wypadku pogrzeb z honorami przewidzianymi dla „najukochańszych synów sowieckiej ojczyzny" i jej najbardziej bohaterskich obrońców. Inna forma śmierci byłaby dowodem, iż wśród najwierniejszych z wiernych coś się kruszy, załamuje, że czerwony Olimp trzeszczy w swych najmocniejszych wiązaniach.

Żdanow należał niewątpliwie do potentatów Kremla. Był jednym z głównych, obok Stalina, filarów podtrzymujących całą budowlę Politbiura i jego kominformowskiej przybudówki. Nikt nigdy nie wspomniał o tym, że choruje, że cierpi na wadę serca, że ma sklerozę. Przeciwnie, pełen temperamentu i rozmachu działał równocześnie na kilku najbardziej odpowiedzialnych stanowiskach i stan jego zdrowia nie budził w nikim podejrzeń. Oczywiście wytężona i wszechstronna działalność wyczerpuje nerwowo, zużywa fizycznie i może doprowadzić do katastrofy i najsilniejszy organizm.

Zapewne ten brak uprzednich pogłosek o złym stanie zdrowia Żdanowa spowodował, że ani jedna z notatek w prasie zachodnio-europejskiej, omawiających jego śmierć, nie była pozbawiona podejrzeń co do przyczyn tej śmierci i jej chrakteru. Uzasadniała je i niefortunna dla ZSRR historia z Tito i pogłoski o walce z Mołotowem. Do tego w kilka dni po śmierci Żdanowa umarł Sergij Łukin, minister lekkiego przemysłu, czuwający nad zaopatrzeniem kraju, w towary pierwszej potrzeby. A od dawna krążyły wieści, iż z tym zaopatrzeniem jest źle, że robotnicy się burzą, że nawet z tego powodu strajkują.

Korespondenci angielscy z Moskwy zwrócili także uwagę na tajemnicze zniknięcie Andrejewa, członka Politbiura odpowiedzialnego za poziom sowieckiej produkcji rolniczej. Od dłuższego czasu nie widziano go w czasie oficjalnych wystąpień w gronie najwyższych dostojników partyjnych i rządowych. A przecież i w tym resorcie niedobrze się dzieje. Wieś rosyjska pracuje opornie i do tego stopnia za dużo kupuje po miastach, iż znowu musiano nałożyć na nią nowy podatek.

Tak więc dziwnym zbiegiem okoliczności trzej ludzie odpowiedzialni za najważniejsze odcinki politycznego i gospodarczego życia ZSRR, na których ostatnio zanotowano najpoważniejsze sowieckie niepowodzenia i wewnętrzne trudności, zniknęli czy też odeszli z tego świata na zawsze.

Czyż w tych warunkach można się dziwić podejrzeniom i wątpliwościom, które nasunęła śmierć Żdanowa? I pytaniom, czy umarł śmiercią nagłą — naturalną, czy też nagłą — nienaturalną?

Porzućmy jednak rozważania na ten temat i zastanówmy się nad tym, jak odejście Żdanowa wpłynie na dalszy bieg wydarzeń międzynarodowych, — na charakter polityki rosyjskiej?

Dwa numery „Orła Białego" wstecz, omawiając „wewnętrzne trudności ZSRR", zwróciliśmy uwagę naszych czytelników na te wiadomości w prasie szwajcarskiej i francuskiej, w których była mowa o rozbieżnościach poglądów między Żdanowem i Mołotowem co do kierunku rosyjskiej polityki zagranicznej. Mołotow, według tych informacyj, ma reprezentować kierunek historycznej ekspansji rosyjskiej, natomiast Żdanow miał być zwolennikiem sowieckiej ekspansji rewolucyjnej. Czy odejście tego ostatniego oznacza automatyczne zwycięstwo Mołotowa? Czy w związku z tym należy się liczyć ze zmianą kierunku rosyjskiej polityki zagranicznej, z jakimś odwrotem?

By na te pytania odpowiedzieć chociaż w przybliżeniu, trzeba najpierw uświadomić sobie, co Żdanow reprezentował w rosyjskiej polityce wewnętrznej i zagranicznej.

Wewnątrz Rosji dokonał wyprostowania linji partyjnej, „oczyszczenia" literatury, sztuki, nauki i muzyki rosyjskiej od resztek wpływów burżuazyjnych, od „pokłonnictwa" przed Zachodem. Przygotował w ten sposób duchowo komunistów rosyjskich na powojenne zerwanie z wojennymi sprzymierzeńcami, na powrót do sowieckiego izolacjonizmu.

Rozwiązanie wewnętrznych trudności Zw. Sowieckiego widział on nie w takich, czy innych odstępstwach od programu partyjnego i w ustępstwach na rzecz Zachodu, ale w dążeniu do ostatecznej rozgrywki z kapitalistycznym imperializmem.

Miał podobno oparcie nie tylko w Bułganinie, ministrze spraw wojskowych, i wśród wielu czerwonych marszałków, ale i w samym Stalinie.

Jego prawowierne poglądy i rewolucyjna ekspansywność znajdowały wyraz zarówno w jego wskazaniach ideologicznych, wygłaszanych przy okazji rozmaitych czystek, jak i w jego wystąpieniach w charakterze kierownika Kominformu. To nowe wcielenie Kominternu powołane zostało do życia pod jego kierownictwem dla wyraźnie określonego celu: dla walki z amerykańskim planem pomocy dla Europy i dla równoczesnego pełnego skomunizowania satelickich wobec Rosji krajów Wschodniej Europie. Obalenie planu Marshalla miało doprowadzić do opanowania Europy Zachodniej przy pomocy rosyjskich piątych kolumn bez wszczynania otwartej wojny.

Jeśli chodzi o Niemcy, to germanofilskie poglądy Żdanowa były powszechnie znane. Przecież to on był jednym z głównych twórców paktu Ribbentrop — Mołotow z roku 1939 i on też wysunął projekt wykorzystania marszałka Paulusa i jego armii dla powojennego opanowania Niemiec przez Rosję.

Jeżeli uprzytomnimy sobie rozwój oficjalnej polityki sowieckiej od Poczdamu począwszy, to stwierdzimy, iż na ogół rozwijała się ona według planu, rzekomo przez Żdanowa naszkicowanego. I bodajże głównie trudności wewnętrzne pokrzyżowały te plany, a na pewno bardzo zmniejszyły prawdopodobieństwo opanowania Zachodu Europy bez udziału czerwonej armii.

Nie Żdanow wywołał zatarg z Tito i nie sprawa Tity spowodowała różnicę poglądów między Mołotowem i Żdanowem. Można już dziś śmiało twierdzić, że jugosłowiański dyktator pokrzyżował plany i Mołotowa i Żdanowa. I nie tylko ich dwóch, bo żaden z nich nie działał i nie działa na własną rękę. Obaj byli członkami Politbiura, a jak wiadomo ta instytucja uprawomocnia wnioski Sekretariatu (do którego jednak Mołotow obecnie nie wchodzi) i rozstrzyga o linii politycznej, której muszą przestrzegać wszystkie organy partyjne i rządowe łącznie z ministrem spraw zagranicznych i Kominformem.

Walki mogą się toczyć pomiędzy poszczególnymi członkami Politbiura, ale stamtąd wychodzą uzgodnione plany, obowiązujące wszystkich. Mógł więc Żdanow dzięki swojej indywidualności narzucić swoje poglądy całemu Politbiuru, ale wtedy te poglądy przestawały już być jego własnością i całe Politbiuro ponosi za nie odpowiedzialność.

Wydaje się więc, że odejście Żdanowa nie zmieni zasadniczej linii pilityki rosyjskiej. Może ono ułatwić wybrnięcie z niektórych taktycznych trudności, umożliwić rozwiązanie niektórych fragmentów w toczącej się „zimnej wojnie" z Zachodem. Jeżeliby miała jednak nastąpić zasadnicza zmiana kierunku, wówczas musiałby odejść nie tylko Żdanow... Dlatego też słusznie prasa anglosaska, omawiając śmierć Żdanowa, nie związała z tym faktem nadziei na jakieś głębsze zmiany na Kremlu.

St. Sta.

DR JANUSZ RAKOWSKI

Dziś i jutro gospodarki polskiej

STWIERDZENIA OBIEKTYWNE

Nie mamy pod ręką nowszych cyfr i materiałów dotyczących położenia gospodarczego w Polsce. Ale są one w tej chwili bez znaczenia dla pewnych stwierdzeń i wniosków, które odnośnie rozwoju gospodarki polskiej dadzą się wyprowadzić z obserwacji ogólnych i z rozmów z ludźmi, Polakami i cudzoziemcami, pozostającymi w styczności z życiem kraju. Zresztą — przyznajmy otwarcie — do warszawskich cyfr statystycznych i komunikatów gospodarczych nie mamy zaufania, gdyż nigdy nie wiemy, co w nich jest rzeczywistością, a co propagandą na użytek wewnętrzny lub zewnętrzny.

Jakkolwiek krytycznie nie odnieślibyśmy się jednak do cyfr i oświadczeń, musimy stwierdzić obiektywnie, na podstawie danych ułamkowych i dowodów pośrednich, że sytuacja gospodarcza doznała w Polsce dużej poprawy. Kto mówi poprawa położenia gospodarczego, ten musi mieć na uwadze względny wzrost cyfr wytwórczości i spożycia w porównaniu z momentem startu. W tym znaczeniu polepszenie się stosunków gospodarczych w kraju na przestrzeni ostatnich trzech lat, dzielących nas od zakończenia wojny, jest niewątpliwy.

Wszyscy obserwatorzy stwierdzają zgodnie, podobnie jak korespondencja i ludzie przyjeżdżający z Polski, że kraj posiada dostatecznie wiele żywności. Wskutek drakońskiej akcji komisji cennikowych i innych zabiegów polityki cen, rządowi udało się utrzymać siłę kupna niewielkich (podobnie mocno reglamentowanych) zarobków nominalnych, a nawet — jeśli chodzi o środki spożywcze — poprawić ją. Przeciętna rodzina w Polsce rozporządzająca zarobkiem miesięcznym zł. 7.000 do 10.000, może dziś z tego lepiej wyżyć, mając na ogół pod dostatkiem chleba ,kartofli, kapusty i innych jarzyn, masła, którego cena spadła z zł. 600 na zł. 400, i mogąc sobie nawet pozwolić od czasu do czasu na nieco mięsa lub kiełbasy.

Używamy świadomie słowa „wyżyć", gdyż stasunki w Polsce są oczywiście dalekie jeszcze od tego, by żyć normalnie. Artykuły przemysłowe są w dalszym ciągu niedostępne dla przeciętnego obywatela. Buty (zł. 15.000), ubranie (zł. 30 - 40.000), meble, są to rzeczy, o których większość ludzi w Polsce marzyć nie może. Ale i w tej dziedzinie zaznaczył się pewien postęp.

Jeśli, jak stwierdzamy, w porównaniu z momentem startu poprawę gospodarczą w Polsce uznać można za fakt, o tyle pewne wątpliwości powstają przy zastosowaniu drugiego kryterium tej poprawy, tj. w odniesieniu do krajów zagranicznych. Tutaj powstają ogromne trudności porównania rozwoju w Polsce z ewolucją krajów zachodnio - europejskich, pracujących w ramach odmiennego ustroju gospodarczego. We Francji np. żywności jest w dalszym ciągu mało i jest ona droga, podczas gdy produkcja przemysłowa rośnie i jest bardziej dostępna dla szerokich mas. Bez bardziej wnikliwej analizy zagadnienie to nie da się ocenić tak prosto, jak to zwykła czynić administracja gospodarcza w Polsce. Zakładając różnicę poziomów gospodarczych, które na zachodzie są znacznie wyższe, skłonni jesteśmy jednak przyjąć, na podstawie przesłanek pośrednich, że — jeśli chodzi o **tempo poprawy gospodarczej w Polsce — jest ono, być może, większe niż przeciętna krajów zachodnio - europejskich.**

CZYNNIKI POPRAWY

Na ten korzystny stan rzeczy złożyło się szereg czynników, wśród których cztery zasługują na szczególne podkreślenie.

Po pierwsze, postęp gospodarczy w Polsce umożliwiony został dzięki wielkiemu wkładowi, jaki w gospodarkę polską wniosły Stany Zjednoczone i kraje zachodnio-europejskie. Pomoc U.N.R.R.A., stosunkowo korzystne dla kraju umowy handlowe, kredyty, oddanie do rozporządzenia Warszawy polskiego złota — są to wszystko trwałe wartości, uzyskane od Zachodu. Grają one jeszcze po dziś dzień, mimo, że siła tych zaangażowań zachodnich zmniejszyła się po odmowie Polski i krajów wschodnio - europejskich współpracy w ramach planu Marshalla.

Po drugie, zastosowany w Polsce po wojnie system gospodarczy, aczkolwiek bardzo radykalny, nie posunął się w swym nawiązaniu do doktryny komunistycznej do całkowitej likwidacji inicjatywy i przedsiębiorczości prywatnej. Właśnie tej okoliczności, że w tzw. „sektorze prywatnym" polskiego „modelu gospodarczego" pozostało 90% polskiego rolnictwa, zawdzięcza kraj w dużej mierze posiadanie dziś dostatecznej ilości środków spożywczych.

Po trzecie, kierownicy państwa komunistycznego byli na tyle przezorni, że nie odsunęli od współpracy w polskiej administracji gospodarczej ludzi doświadczonych, nie należących ideologicznie do PPR, ani też nie wyznających w pełni zasad gospodarki planowej typu wschodnio - europejskiego. Ci ludzie zorganizowali, praktycznie biorąc, powojenną gospodarkę polską. Oni, opierając się na doświadczeniach przedwojennych, nawiązali kontakty Polski z Zachodem i oni też umożliwili wykorzystanie polskiego aparatu wytwórczego. Bowiem nie tyle nowe inwestycje, ile właśnie lepsze wykorzystanie ocalałych w czasie wojny i odbudowanych warsztatów pracy stanowi podstawę dotychczasowego wzrostu polskiej wytwórczości

Po czwarte wreszcie, wprowadzony nowy system społeczno - polityczny, gospodarczo wyraził się zakazem strajków i mocnym związaniem całej klasy robotniczej i jej dochodów przez państwo, co dało stosunkowo mniejsze marnotrawstwo energii produkcyjnej w stosunku np. do trapionej ustawicznymi strajkami Francji czy Anglii, i to mimo wielu ujemnych następstw wypływających z tego systemu.

STOSUNEK ROSJI

Wśród czynników poprawy gospodarczej w Polsce stosunkowo niewielką rolę odegrała pomoc rosyjska, aczkolwiek propaganda warszawska ten czynnik stara się wysuwać zawsze na plan pierwszy ze względów najzupełniej zrozumiałych. Rosja nie była nigdy i nie jest zainteresowana w podniesieniu poziomu gospodarczego Polski czy jakiegokolwiek innego kraju Europy środkowo - wschodniej, znajdującego się pod jej protektoratem. Po prostu dlatego, iż zbyt dobrze zdaje sobie sprawę z niebezpieczeństwa dla systemu sowieckiego istnienia na jego rubieżach państw lepiej zorganizowanych, o wyższym poziomie życia. Pomoce, jakie udzieliła ona Polsce, jak np. w umowach z dn. 26 stycznia br., rzuciła raczej ze względów manifestacyjnych i pod wpływem zręcznego wykorzystania przez rząd warszawski sytuacji wytworzonej po rozkazie Moskwy wycofania się państw wschodnio - europejskich z narad nad Planem Marshalla.

Liczne dowody świadczą, że Rosja jest rzecznikiem pełnej sowietyzacji wszystkich krajów, które po wojnie znalazły się w kręgu jej wpływów i że tylko za tę cenę gotowa jest świadczyć tym krajom dalsze pomoce, a raczej ich pozory, gdyż gospodarstwo sowieckie nie osiągnęło dotychczas takiego stopnia rozwoju, by pomoc dla licznych krajów, zaanaktowanych, mogła być skuteczna. Spór, który ostatnio wybuchł na terenie Kominformu między komunizmem sowieckim a „narodowym" komunizmem jugosłowiańskim, posiada w gruncie rzeczy u swej podstawy tę właśnie dążność do pełnej sowietyzacji obszarów wschodniej i centralnej Europy; jest mało prawdopodobne, aby przed tą tendencją mógł się również obronić „narodowy" komunizm polski.

PRAWO NACZYŃ POŁĄCZONYCH

Między wielkim basenem rosyjskim a małymi basenami krajów - satelitów gra coś w rodzaju prawa naczyń połączonych. Poziomy życia politycznego, kulturalnego i gospodarczego we wszystkich tych basenach są jeszcze różne i w niektórych krajach, jak w Polsce, Czechosłowacji, na Węgrzech, nawet w Jugosławii, wyższe od sowieckiego. Między tymi krajami i Rosją granice nie są już tak hermetycznie zamknięte, jak to było przed wojną. Rosja ma powody obawiać się szkodliwego oddziaływania na swój teren wpływów z krajów satelickich. Przy dłuższym utrzymywaniu się różnicy poziomów łatwo rozwiać się może wśród obywateli sowieckich podtrzymywana przez wewnętrzną propagandę legenda, że wszystko co sowieckie jest najlepsze.

Stąd też Rosja — niezależnie od pryncypializmu myślenia polityczno - społecznego cechującego jej psychikę i nakazującego jej realizować za wszelką cenę doktrynę marksistowską w wydaniu sowieckim — ze względów najzupełniej życiowych, dążyć musi do przeszczepienia wszystkich swoich instytucji politycznych, kulturalnych i gospodarczych na teren krajów opanowanych, aby w ten sposób, świadomie lub podświadomie, osiągnąć również możliwie najdalej idące zrównanie gospodarcze.

Ostatnie wiadomości napływające z Polski zdają się wskazywać na to, że nacisk rosyjski w scharakteryzowanym powyżej kierunku bynajmniej nie jest tam mniejszy niż w Jugosławii, w Czechosłowacji i na Węgrzech, nie mówiąc już o „zniwelowanej" niemal dokładnie Bułgarii i Rumunii. Na odcinku gospodarczym przejawia się on w coraz wyraźniejszych posunięciach, zmierzających do likwidacji „sektora prywatnego", a przede wszystkim wprowadzenia na wsi gospodarki gromadzkiej. Jednocześnie ma miejsce nacisk na wszystkich niezależnych fachowców gospodarczych w kierunku zapisywania się do PPR, bądź też wręcz zastępowania ich ludźmi własnymi i bardziej zaufanymi, przy jednoczesnym uzależnianiu ich działalności od decyzji czynnika politycznego. W wielu urzędach administracja gospodarcza nie ma już wiele do powiedzenia wobec wszechwładnie rządzących Urzędów Bezpieczeństwa, które wkraczają w jej dziedzinę, rozporządzając personaliami, prowadząc na własną rękę politykę cen i podejmując różne „kontrole", które ścieśniają pole działania inicjatywy prywatnej i prowadzą w praktyce do stopniowej likwidacji tego „sektora". Zmiana na stanowisku kierownika Centralnego Urzędu Planowania i ostatnie wystąpienia warszawskiego ministra Przemysłu i Handlu przeciwko „elementom kapitalistycznym", tj. chłopom i drobnym przedsiębiorstwom, dość jaskrawo odbiegające od tego, co p. Minc głosił poprzednio, angażując się w poparcie „modelu trzysektorowego", wskazują ze swej strony dość wyraźnie na cenę, jaką Polska płaci za współpracę i „pomoc" Rosji.

Ale w ten sposób ulegają stopniowej likwidacji w Polsce te czynniki, które były podstawą dotychczasowego rozwoju życia gospodarczego. Wprowadzenie w Polsce „kołchozów" — to przekreślenie korzyści, które posiada dziś kraj na odcinku wyżywienia wskutek istnienia częściowo przynajmniej wolnej gospodarki chłopskiej. Likwidacja dotychczasowych fachowców gospodarczych i zastępowanie ich „własnymi" ludźmi — to paraliżowanie procesów wytwórczych i wymiennych, które dotychczas rozwijały się i zapewniały Krajowi postęp gospodarczy.

Z UROCZYSTOŚCI KRÓLEWSKICH W HOLANDII

Królowa Wilhelmina w otoczeniu córki swej Ks. Julianny i męża jej Ks. Bernarda odpowiada z balkonu pałacu królewskiego w Amsterdamie na owacje swych poddanych, którzy w liczbie ponad miliona zjechali dla uczczenia jubileuszu 50 lat jej panowania.

Druga część tych uroczystości związana była z wstąpieniem na tron Księżniczki Julianny, która — po abdykacji matki swej — jest dziś Królową Niderlandów i Indii Holenderskich.

List do dowódcy 9. pułku Ułanów Małopolskich

w dzień Ich Święta 31 sierpnia 1948 roku

Drogi Majorze,

Na Twoją prośbę kreślę te urywki ze wspomnień z okresu, kiedy dowodziłem Ułanami Małopolskimi, wówczas, gdy ci, po 19 latach życia pokojowego, znowu ruszyli na wojnę.

Pamiętasz zapewne dobrze te czasy, gdyż byłeś wówczas moim zastępcą i brałeś w wypadkach żywy udział. Będzie, przypuszczam, miłym dla Ciebie jak i dla innych kolegów noszących nasze barwy, odświeżyć w pamięci dawne czasy. Dla tych zaś, którzy ich z nami nie mieli okazji przeżywać, będzie na pewno przyjemnie o tym posłuchać.

Nie sposób oczywiście, pomieścić w tym liście wszystkich naszych bogatych przeżyć bojowych, ograniczę się przeto jedynie do dwóch.

Pierwsze, które mówi o tym, jak to zabraliśmy się do wejścia na szlak wojenny, a drugie, w jaki sposób przerwaliśmy go w Warszawie.

Obie bowiem rzeczy zrobiliśmy w pewien swoisty sposób i obie noszą znamię kawaleryjskiego romantyzmu i „odzianego w skromność fasonu", tak bardzo cechującego nasz pułk. Byliśmy bowiem naprawdę spadkobiercami rycerskich tradycji polskiej jazdy z jej wszystkimi buńczucznymi przywarami i romantyzmem, ale równocześnie pielęgnowaliśmy w naszej tradycji skromność i uczciwość żołnierską.

Przeżycia, które przypomnę, są właśnie odbiciem tych cnót pułkowych.

JAK WESZLIŚMY NA SZLAK WOJENNY?

Pamiętasz zapewne dobrze ów ranek sierpniowy, kiedyśmy to manewrując w 1939 roku pod Buczaczem, wpadli na pomysł — ot tak sobie dla fasonu — zapukać do furty klasztornej S.S. Niepokalanek w Jazłowcu i prosić je o pozwolenie złożenia Votum Cudownej Pani Jazłowieckiej.

Kto myśl tą pierwszy podał — obojętne — płynęła ona z podświadomych i atawistycznych nakazów, wziętych gdzieś z romantycznych wzorów przeszłości, ażeby w chwilach, gdy chmury zbierają się nad Rzplitą, prosić Panią Cudowną, ażeby „rękę formowała" i „w sukurs szła w potrzebie".

Tak też zrobiliśmy, ale wówczas nawet przez myśl nam nie przeszło, iż razem z tym aktem dokonaliśmy wstąpienia na szlak wojenny, którym wędrujemy do dziś dnia i który ciągle jeszcze trwa i dotychczas nie doprowadził nas z powrotem do Jazłowca. Dziś zaś widzę to wyraźnie. Dnia 9 sierpnia 1939 roku 9. Pułk Ułanów Małopolskich wstąpił na swój szlak wojenny.

Pamiętam, jak to minąwszy Jazłowiec, wjechaliśmy na górę zamkową. Przed sobą mieliśmy jar Jazłowczyka, na prawo ruiny zameczyska, wokół piękne Podole, a pod tybinkami siodeł szable i na lewo wskos od nas szarym gontem kryty, klasztor.

Zapukaliśmy wówczas do furty klasztornej, siostra Laurenta, która była plutonowym z obrony Lwowa w 1918 r., furtę nam otwarła i wjechaliśmy wszystkimi szwadronami na podwórzec klasztorny. Stanęliśmy w rozwiniętym, sztandar i trębacze na prawym skrzydle. Potem nastąpił raport Matce Przełożonej, która przyjęła go w otoczeniu swych biało błękitnych zakonnic i wreszcie krótka nasza przemowa. Coś w niej było o ułanach, którym przykro, iż tacy zakurzeni stają przed Panią Jazłowiecką ale tuszą, że im wybaczy, gdyż służba ułańska dla Niej nie nowina. Chadzała przecie z nimi od wieków w pole i nawet i teraz mają ją ze sobą na sztandarze. Przyszli przeto Ją prosić, by ich pod opiekę wzięła, bo czasy idą ciężkie.

Potem nastąpiło samo złożenie Votum, tj. odznaki pułkowej na srebrnym ryngrafie z napisem „Ułani Małopolscy proszą o wzięcie ich pod opiekę". Uczyniłem to ja, jako dowódca pułku, w towarzystwie jednego oficera, podoficera i ułana. W momencie gdyśmy Votum składali, zagrały nasze CKM-y, które musieliśmy ustawić — na specjalne żądanie zakonnic — na baszcie zameczyska książąt Jazłowieckich i kilka długich serii oddać. Wymawialiśmy się trochę od tego, tłumacząc, iż może huk nie przystoi klasztorowi, ale nic nie pomogło. Zakonniczki były nieustępliwe. Huk być musi, mówiły. Takie to już były te Siostry Niepokalanki. Siedząc na starym szlaku tatarskim, przez który tyle nawał szło na Rzplitą, były one rycerskiego ducha i, zrośnięte z Podolem, podobnie do nas ułanów pojmowały swe zadania. Były takimi samymi romantykami jak my sami.

Zaraz po ceremonii ruszyliśmy dalej po szerokim Podolu, ale rozwijające się gwałtownie wypadki nie dały na siebie długo czekać. Dnia 21 sierpnia przychwycił nas w Miodoborach rozkaz odwołujący do Trembowli.

Potem nastąpiła owa pamiętna depesza: „pogotowie koloru żółtego zarządzone", dalej odprawa mobilizacyjna, zakończona słowami umierającego na polu walki w 1920 roku pułk. Dunin Borkowskiego: „pilnujcie honoru sztandaru pułkowego", potem tysiące czynności mobilizacyjnych, aż wreszcie w 36. godzinie pierwszy transport kolejowy a za nim następne poczęły opuszczać Trembowlę i kierować się na zachód.

Wyładowania rozpoczęliśmy w dniu 1 września, już pod nalotami niemieckimi na małej stacyjce Wielkopolskiej, Nekli.

Pułk, wraz z całą brygadą podolską, wszedł pod rozkazy Armii „Poznań" z wyznaczonym dlań rejonem koncentracji w lasach pod Wagowem.

Wojna przestała być możliwością a stała się faktem. Nad Rzplitą rozszalała burza, której pierwsze podmuchy w postaci nalotów odczuliśmy przy wyładowywaniu. Nic też dziwnego, iż w gorączce wypadków zapomnieliśmy o tym, co było „wczoraj", zapomnieliśmy o Podolu, Jazłowcu, odbytej mobilizacji nawet o rodzinach pozostawionych i nastawiliśmy się w całości na to „jutro" z jedyną troską, ażeby nie zawieść.

A jednak „wczoraj" przypomniało nam się samo i to bardzo prędko, drobnym, ale jakżeż ujmującym wydarzeniem. Być może, że był to tylko przypadek. Pomimo tego pragnąłbym, ażeby wspomnienie jego utrwaliło się w tradycji pułkowej. Zlewa się ono bowiem z naszą ówczesną sylwetką, owych „ostatnich Mohikanów", z szablami pod tybinką.

A było to tak:

Gdy transport nasz wyładował się w Nekli, a szwadrony ruszyły lasami w rejon koncentracji, postanowiliśmy z adjutantem pułkowym rtm. Juszczakiem skoczyć „łazikiem" szosą naprzód.

Kiedy mijaliśmy wystraszoną Neklę, poczuliśmy się raptem bardzo głodni i przypomnieliśmy sobie, iż właściwie od kilku dni niewiele jedliśmy. Toteż zatrzymaliśmy „łazika" przed pierwszą z brzegu knajpą i we trójkę z naszym kierowcą, kapralem Jakiełą, ruszyliśmy do środka.

W momencie, gdy idąc pierwszy, otworzyłem drzwi wejściowe, gruchnęła z głośnika radiowego melodia naszego marsza pułkowego. Zupełnie jak dawniej: dowódca pułku wchodzi — trębacze witają go marszem pułkowym. Oczywiście to Warszawa nadawała płyty marszów pułkowych, był to przecież pierwszy dzień wojny, ale skąd ten niezwykły przypadek? Dlaczego właśnie marsz 9. Ułanów wypadł w tej samej minucie i sekundzie, w której reprezentanci pułku z dowódcą na czele stanęli w drzwiach przypadkowej restauracji, w pierwszym dniu wojny i w drodze ku pierwszemu zadaniu bojowemu.

Nic więc dziwnego, iż oniemieliśmy z wrażenia. Z prostego przyzwyczajenia, stanęliśmy w drzwiach na baczność, czekając na zakończenie. Potem dopiero spojrzeliśmy po sobie pytająco i milczeliśmy. Wreszcie pierwszy przerwał ciszę kapral Jakieło: „Panie pułkowniku, nic innego tylko Pani Jazłowiecka daje znać o sobie, wzięła nas pod opiekę, dobra nasza".

Nic na to nie odpowiedziałem, ale od razu pomyślałem sobie, że jednak Jakieło jest niegłupi chłopak, a w każdym razie mądrzejszy od nas, skoro potrafił znaleźć tak szybko rozwiązanie tajemniczej zagadki. Do tego muszę dodać, iż przekonał nas z miejsca, a słuszność jego uwagi potwierdziliśmy niejednokrotnie w ciągu całej kampanii i nawet długo, długo, potem.

Mały ten epizod jest bardzo zrośnięty z pułkiem i bardzo doń dopasowany — szkoda, żeby zatarł się w pamięci naszej tradycji pułkowej.

JAK PRZERWALIŚMY NASZ WRZEŚNIOWY SZLAK WOJENNY?

Czy pamiętasz Majorze odprawę oficerską w nocy z 27/28 września w parterowym mieszkaniu, na pół rozwalonego domu, przy ulicy Piusa XI w Warszawie.

Pułk, ściągnięty z odcinka obronnego spod lasku Sieleckiego, stał weiśnięty po bramach domów wzdłuż całej ulicy. Było nas jeszcze około 500 ułanów i 300 koni. Byliśmy wychudzeni i głodni jak nasze konie, ale wciąż jeszcze pełni woli walki i pomni naszego przykazania pułkowego „pilnujcie honoru sztandaru".

Chociaż dobrze zdawaliśmy sobie sprawę z beznadziejności dalszego oporu, wciąż jeszcze kołatała się w nas nadzieja jakiejś cudownej zmiany i nie dopuszczaliśmy myśli o kapitulacji.

I tej właśnie nocy otrzymałem rozkazy kapitulacji i Wam je miałem przekazać — po to Was zebrałem.

Skupiliście się wszyscy, żyjący oficerowie pułku, przy świetle jedynej, gdzieś wytrzaśniętej, świecy i słuchaliście, gdy mówiłem, a mnie było bardzo ciężko na sercu.

Podałem Wam decyzję generała Rómmla, warunki honorowej kapitulacji i rozkazy wykonawcze.

Potem mówiłem Wam wiele rozsądnych rzeczy, które z trudnością przechodziły mi przez gardło.

O tym, że musimy jako żołnierze słuchać rozkazów przełożonych, nawet takich ciężkich. Że jest to jedyne rozsądne wyjście z obecnego położenia, że to tylko przerwa w działaniach bojowych pułku i że na pewno nadejdzie niedługo chwila, gdy znowu czynnie będziemy mogli wystąpić itp.

Dalej zakazałem oficerom zawodowym działać na własną rękę i kryć się po Warszawie w ubraniach cywilnych. Przeciwnie mają oni pić kielich goryczy do końca i przed zwolnieniem ostatniego ułana do domu — jak brzmiały warunki kapitulacji — nie wolno im opuszczać szeregów. Potem dopiero pomyślą o sobie.

Natomiast pozwoliłem oficerom rezerwy natychmiast odmeldować się i ukryć w stolicy.

Odprawę zakończyłem jak zawsze pytaniem: „Kto ma coś do zameldowania". Spojrzałem po Waszych wymęczonych twarzach i długie milczenie zaległo. Wreszcie przerwał je rotmistrz Ksyk — 3. szwadron. „Pan Pułkownik pozwoli zameldować"?

Mały Ksyk wyciągnął się jak tylko mógł a obok niego kolejno stuknęli ostrogami jego młodsi oficerowie. Jeden, drugi, trzeci.

„Melduję — mówi Ksyk — że ja i cały 3. szwadron — znowu stuk ostrogami — „postanowiliśmy odmówić wykonania rozkazu kapitulacji. Jutro rano zaszarżujemy pozycje niemieckie, ażeby przeszło do tradycji, że 9. pułk ułanów Małopolskich nie poddaje się".

Skończył, a mnie coś jakby chwyciło za gardło, takie to było ładne i znowu tak bardzo pasowało do nas wszystkich i naszego pułku. Mignęło mi w pamięci Podole nasze z Jazłowcem i ten niepoprawny romantyzm „Ostatnich Mohikanów z szablami pod tybinką".

Długo i innym już tonem tłumaczyłem bezsens takiego czynu. To dobre dla bankrutów małodusznych ale nie dla nas. Ale, tak naprawdę, przekonały ich dopiero słowa gdzieś kiedyś przeze mnie zasłyszane, które im powtórzyłem: „Kto nie umie przetrwać klęski, ten nie jest wart zwycięstwa". To ich dopiero wzięło i ustąpili.

Na tym kończę — drogi Majorze — urywki wspomnień. Chciałbym, ażeby te dwa fragmenty pozostały w tradycji Ułanów Małopolskich.

Gen. Klemens Rudnicki.

JULIUSZ ŁUKASIEWICZ
b. ambasador R.P. w Paryżu

WRZESIEŃ 1939 r. W PARYŻU (3)

Zabiegi o współdziałanie aliantów

4. września rano rozpocząłem starania o współdziałanie wojenne aliantów przez ofensywę na froncie zachodnim, a zwłaszcza przez akcję lotniczą.

Zarówno telegramy min. Becka, jak wiadomości radiowe z naszego frontu, wskazywały, że jesteśmy zupełnie bezradni wobec druzgocącej przewagi sił lotniczych niemieckich i że ta właśnie broń odegra rolę decydującą w naszej wojnie. Odciążenie nas przez akcję lotniczą aliantów było więc niecierpiącą zwłoki koniecznością. Z drugiej strony, z dość pewnych źródeł, napływały wiadomości, że stan nastrojów w masach niemieckich nie jest bardzo dobry i że odczucie wojny przez społeczeństwo niemieckie na własnej skórze i we własnym kraju, może spowodować zachwianie postawy narodu, który przyjął wiadomość o jej wybuchu bez entuzjazmu, a nawet z pesymizmem.

Były dowody, że rząd niemiecki ukrywa przed swym społeczeństwem stan wojny z Francją i Anglią. Wreszcie informacje, które przychodziły z krajów nie dotkniętych wojną, świadczyły również o potrzebie akcji naszych zachodnich aliantów ze względów politycznych. Amb. Wieniawa-Długoszowski donosił z Rzymu, że w społeczeństwie włoskim, w partii faszystowskiej, a nawet wśród urzędników Ministerstwa Spraw Zagranicznych nastroje proniemieckie ulegają znacznemu osłabieniu, że jednak panują poważne wątpliwości, czy pomimo wypowiedzenia wojny, Anglia i Francja przyjdą czynnie z pomocą Polsce. Amb. Wieniawa dodawał, iż w tym stanie rzeczy, akcja wojenna aliantów mogłaby mieć decydujące znaczenie dla dalszej polityki Włoch i nie tylko zapewnić ich neutralność, ale pozyskać dla aliantów.

Podobny stan rzeczy dawał się zauważyć w państwach środkowo- i południowo - europejskich. Zasadniczo przychylna postawa ich w stosunku do nas i naszych aliantów była osłabiana wątpliwościami, czy i tym razem Anglia i Francja nie będą skłonne szukać możliwości uniknięcia decydującego zatargu w drodze jakiegoś kompromisu cudzym kosztem. Złożyły się na to zarówno wspomnienia polityki francusko - angielskiej z lat ubiegłych, jak wahania przy pobieraniu decyzji o terminie ultimatum.

Wydawało się prawdopodobne, że natychmiastowa akcja wojenna Anglii i Francji może położyć kres tym wszystkim wątpliwościom i pozwolić państwom środkowej i zachodniej Europy ujawnić śmielej ich stosunek do stron walczących. Nie brakło więc argumentów, by próbować uzyskać to, co dla nas było koniecznością, tj. przynajmniej szybką akcję lotniczą angielsko-francuską. Zacząłem od rozmowy z amb. Leger. Wybrałem jego, ponieważ wiedziałem, że komunikuje się bezpośrednio z premierem Daladier i cieszy się jego zaufaniem.

Z tego pierwszego spotkania byłem zadowolony. Postawa psychiczna amb. Leger zrobiła na mnie wrażenie mocnej i zdecydowanej, a jego rozumienie sytuacji polityczno - wojskowej pokrywało się z moim.

Amb. Leger uważał, że wojna z Niemcami powinna być prowadzona, jako wojna ideowa, w której wygraniu przez aliantów cały świat cywilizowany jest zainteresowany. Że zatem należy ją prowadzić z maksymalną energią, jako akcję mającą na celu nie tylko zniszczenie hitleryzmu, ale tego ducha narodu niemieckiego, który co parę dziesiątków lat rzuca Europę w konflikty zbrojne i katastrofy.

Mój rozmówca był przekonany, że jeśli walka będzie rozumiana i prowadzona w ten sposób, przyspieszy to zgrupowanie się dookoła aliantów coraz większej ilości państw obecnie neutralnych i biernych. Analizując sytuację polityczną w środkowej Europie, amb Leger stwierdzał, iż postawa Turcji jest bardzo dobra, w Rumunii i Jugosławii znaczne polepszenie nastrojów, na Węgrzech wyraźna sympatia w stosunku do nas i chęć szukania odprężenia z Rumunią i Jugosławią, hamowana jedynie strachem przed Niemcami.

Opuściłem amb. Leger z dobrym wrażeniem, zwłaszcza, że mogłem uważać go za wyraziciela poglądów Premiera.

Niestety wrażenia z prasy oraz francuskich kół politycznych i wojskowych, nie były tak dodatnie. W prasie brakło nastroju wojennego. Uderzał specjalnie brak podkreślenia, że wojna obecna jest walką z hitleryzmem jako ustrojem i jego metodami działania w sprawach międzynarodowych. Zdawało się, że wypływa to z chęci nie narażania Włoch, jako ustroju pokrewnego hitleryzmowi. W kołach politycznych nie było oznak żadnego głębszego wstrząsu, co kazało liczyć się z niechęcią rozpoczynania energicznych działań wojennych.

Wreszcie faktem najbardziej niepokojącym był stosunek Głównej Kwatery Francuskiej do mego attaché wojskowego, nacechowany rezerwą i chęcią zbywania go byle czym. Nie dawano mu żadnych informacji, które pozwoliłyby zorientować się w planach wojennych dowództwa aliantów. W związku z tym sugerowałem Warszawie, by marszałek Śmigły - Rydz wysłał odpowiedni telegram do gen. Gamelina dla nawiązania z nim bezpośredniego kontaktu.

Dn. 5. września odbyłem dłuższe rozmowy z min. Bonnet i amb. Leger — min. Bonnet obiecał interweniować u Premiera celem przyspieszenia akcji lotniczej aliantów. Mówił on bardzo optymistycznie o rozwoju sytuacji międzynarodowej, podkreślając ze specjalnym zadowoleniem, że o zachowanie się Włoch jest zupełnie spokojny. Przyznawał wprawdzie, iż poza ustnymi zapewnieniami rząd włoski nie udzielił Francji żadnych innych gwarancji neutralności, wyrażał jednak przekonanie, że we Włoszech strach przed Niemcami rośnie i wywołuje tendencję do szukania zbliżenia z aliantami.

Amb. Leger, u którego byłem wkrótce po wizycie u min. Bonnet, poinformował mnie, iż na skutek mojej interwencji oraz depesz amb. Noela, komunikował się z premiera Daladier, gen. Gamelin oraz Londynem i ma nadzieję, że czynne współdziałanie wojenne aliantów nastąpi szybko. Z całości rozmowy odniosłem wrażenie, iż amb. Leger jest szczerym zwolennikiem natychmiastowej akcji ofensywnej aliantów i wierzy w jej skuteczność. Zgadzał się on całkowicie ze mną, że akcja ta jest potrzebna nie tylko ze względów strategicznych ale także politycznych — a mianowicie, że aktywność wojenna Francji i Anglii jest konieczna dla zapewnienia neutralności Włoch i podtrzymania nastrojów pro - alianckich w mniejszych państwach środwowo - europejskich.

6. września wieczorem otrzymałem instrukcję telegraficzną Min. Becka, by przedstawić rządowi francuskiemu naszą ocenę sytuacji wojennej, która brzmiała jak następuje:

„Najsłabszą stroną nieprzyjaciela jest nastrój panujący w masach. Wojna została przyjęta przez opinię niemiecką z wyraźnym pesymizmem. Brak wiary w zwycięstwo i poważne obawy przed skutkami wojny wewnątrz kraju. Doświadczenia paru naszych patroli, którym udało się wtargnąć na terytorium Niemiec, wskazują, że ludność cywilna ulega łatwo panice. Wobec tego należy zrobić wszystko, by uderzyć w morale wroga. W tym celu potrzebne są:

1) akcja lotnicza aliantów wewnątrz Niemiec, która by przez energiczne bombardowania obiektów wojskowych przekonała ludność o tym, że alianci prowadzą czynną wojnę i przyczyniła się do wytworzenia ośrodków paniki.

2) przełamanie chociażby w paru punktach linii Zygfryda, celem podważeni mitu, że jest ona nie do zdobycia i sama przez się chroni Niemcy od niebezpieczeństw ze strony Francji.

3) przedsięwzięcie chociażby małego desantu morskiego na wybrzeże Niemiec".

Ponieważ z powodu późnej pory nie mogłem już skomunikować się z Min. Bonnet, udałem się o godz. 23. do amb. Leger, który przyjął mnie w swoim gabinecie na Quai d'Orsay. Bez dłuższych wyjaśnień z mej strony amb. Leger oświadczył, że podziela całkowicie punkt widzenia rządu polskiego i że następnego dnia rano skomunikuje się z premierem Daladier i gen. Gamelin. W końcu rozmowy amb. Leger, po pewnym jakby wahaniu powiedział mi co następuje: „aczkolwiek sprawy wojskowe są niesłychanie poufne i delikatne, mogę Panu zakomunikować, iż mam poważne podstawy oczekiwać, że jutro, a najdalej pojutrze rano nastąpi poważny atak bombowców francuskich i angielskich na Niemcy, który być może sięgnie aż do tyłowych formacji na polskim froncie".

Wiadomość podana mi przez amb. Leger nie pozwalała wątpić w to, że dowództwo lotnicze aliantów powzięło nareszcie tak pożądane dla nas decyzje. Ze względu na konieczność zachowania najdalej posuniętej ostrożności nie zakomunikowałem tej wiadomości Warszawie, ani nikomu z moich współpracowników w ambasadzie. Zdecydowałem czekać na wypadki, które według zapowiedzi amb. Legera miały nastąpić bardzo prędko.

Niestety, wypadki te nie przyszły — 7. i 8. września nie przyniosły ofensywy lotniczej aliantów. Odwrotnie, wiadomości z frontu francusko - niemieckiego budziły poważny niepokój. Wojna na tym froncie jeszcze się nie zaczęła. W dążeniu do uniknięcia jej lub opóźnienia, wojska niemieckie nie odpowiadały na strzały artylerii francuskiej i wywieszały nad swymi okopami plakaty z napisami, że nie chcą z Francją wojować. Dla usposobionej defensywnie Francji, stwarzało to sytuację trudną psychicznie, a z drugiej strony wygodną, bo pozwalającą przeprowadzić w zupełnym spokoju koncentrację wojsk.

Jednocześnie rozpoczął się kryzys rządowy, spowodowany między innymi krytycznym stanowiskiem opinii w stosunku do min. Bonnet, jako zbyt daleko idącego pacyfisty.

Sytuacja moja w Paryżu stała się więc niezmiernie trudna i ciężka. Coraz gorsze wiadomości z Kraju, świadczyły o zupełnym załamywaniu się naszych linii obronnych i druzgocącej przewadze lotnictwa niemieckiego. Akcja lotnicza aliantów została odłożona luz zgoła poniechana dla nieznanych mi powodów. Kryzys rządowy odbierał mi normalną drogę dalszych prób oddziaływania na rozwój wypadków.

Wobec tego, oceniając nasze położenie jako bardzo groźne, zdecydowałem się interweniować za pośrednictwem prezesów izb ustawodawczych, p.p. Herriot i Jeanneney.

Przyjęty przez tych dygnitarzy 8. września miałem możność przedstawienia im szczegółowo naszej sytuacji wojskowej i omówienia zagadnień politycznych, związanych z wojną. Obaj moi rozmówcy byli nastrojeni bardzo zdecydowanie. Obaj uważali, że jak najszybsze rozpoczęcie poważnych działań wojennych jest obowiązkiem sojuszniczym Francji i Anglii wobec nas i nie ukrywali krytycznego stosunku do metod prowadzenia wojny, stosowanych przez rząd premiera Daladier. Obaj też obiecali mi użyć swych wpływów, aby skłonić premiera Daladier i gen. Gamelin do przyspieszenia ofensywy lotniczej aliantów.

Prezes Herriot był w tym czasie kandydatem do teki ministra spraw zagranicznych, jego opinia była więc dla mnie szczególnie ważna. Powiedział mi on zresztą bardzo szczerze, że od chwili, gdy uzależnił przyjęcie teki od zastosowania do Włoch bardziej zdecydowanej polityki, premier Daladier przerwał dalsze rozmowy. Zaznaczył dalej, że p. Daladier unika ze swej strony wpływania na decyzje wojenne i zasłania się w tych sprawach autorytetem gen. Gamelin. Prezes Herriot krytykował tę metodę bardzo ostro, uważając, że kierowanie wojną powinno w zasadniczych liniach należeć do rządu, a nie do dowództwa.

Stanowisko jeszcze bardziej zdecydowane zajmował prezes senatu, p. Jeanneney. Był on głęboko przejęty naszą sytuacją i poważnie zatroskany brakiem czynnej pomocy ze strony aliantów. Oceniając położenie w Niemczech podobnie jak my, uważał za bardzo ważne i potrzebne, by ich ludność odczuła jak najprędzej działania francusko-angielskie. Prezes Jeanneney zarysował mi się w tej bardzo przyjaznej rozmowie, jako mąż stanu, który, gdyby to od niego zależało, prowadziłby wojnę metodami Clemenceau. Miałem wrażenie, że mogę liczyć w pełni na jego współdziałanie i poparcie.

W tym czasie przybył do Paryża, po trudnej i długiej podróży, gen Burchart-Bukacki, jako szef naszej misji wojskowej przy Głównej Kwaterze Francuskiej. Dn. 9. września gen. Burchart był przyjęty przez gen. Gamelin w jego Kwaterze Polowej. Tegoż dnia wieczorem opowiedział mi szczegółowo obszerną rozmowę, którą miał z Naczelnym Dowódcą sił lądowych francusko - angielskich. Trzy sprawy zasługiwały w niej na uwagę —dwie z nich były niezmiernie niepokojące.

Gen. Gamelin poinformował gen. Burcharta, że lądowe działania armii francuskiej są przygotowywane i będą prowadzone zgodnie z terminami, przewidzianymi w konwencji z maja 1939. Działania wstępne, mające odciągnąć część sił nieprzyjacielskich z naszego frontu zostaną rozpoczęte 9. lub 10. września; w 15. dni po mobilizacji tj. mniej więcej 17. zacznie się poważniejszy atak na linię Zygfryda. To zdawało się być w porządku i wiele więcej nie można było się spodziewać.

Natomiast w sprawie akcji lotniczej gen. Gamelin zajął stanowisko bardzo wymijające, niemal negatywne. Zasłaniał się tym, że lotnictwo francuskie nie może przedsięwziąć żadnej poważniejszej operacji bez udziału Anglików, którzy rozporządzają ogromną większością bombowców alianckich. Z całości rozmowy wynikało jednak, że gen. Gamelin ceni sobie bardzo pokój, w którym może wykończyć mobilizację i koncentrację swych armii i że z całą pewnością nie będzie chciał narażać tego spokoju przez inicjatywę, która mogłaby spowodować odwetową akcję bombowców niemieckich.

Najbardziej jednak niepokojącym był dla mnie pogląd gen. Gamelin na naszą sytuację wojenną i plan dalszego działania na naszym froncie. Gen. Gamelin powiedział mianowicie, iż nasze Naczelne Dowództwo powinno jak najszybciej wycofać gros sił do Małopolski Wschodniej i, pozostawiając resztę terytorium bez obrony, starać się utrzymać teren oparty o granicę rumuńską. Gen. Gamelin uważał, iż wobec ogromnej przewagi sił niemieckich rola nasza w zaczynającej się wojnie będzie musiała być analogiczna do roli Belgii w wojnie poprzedniej i że trzeba już obecnie na to się zdecydować.

Kiedy w parę godzin później, mogłem spokojnie zastanowić się nad opinią i sugestiami gen. Gamelin, doszedłem do wniosku, że: primo, zastosowanie się naszego dowództwa do planu gen. Gamelin musi spowodować niemal automatycznie inwazję sowiecką na nasze północne ziemie Wileńszczyznę i Pińszczyznę; secundo, że wobec druzgocącej akcji lotnictwa niemieckiego, która zostałaby przesunięta na południe, obrona jakiegoś skrawka Małopolski Wschodniej przy granicy rumuńskiej będzie niewykonalna. Postawiony przez sugestię gen. Gamelin wobec tak zarysowującej się rzeczywistości, nabrałem przekonania, że prawdopodobnie układ niemiecko-sowiecki (pomimo gestów czynionych przez Moskwę w pierwszych dniach wojny pod adresem Warszawy) zawiera zgodę Niemiec na zajęcie przez Sowiety Wileńszczyzny i Małopolski Wschodniej, czego Rosja domagała się w rokowaniach z Anglią i Francją o pakt wzajemnej pomocy. Wydawało mi się, że ten warunek odrzucony przez nas i przez aliantów musiał być przyjęty przez Hitlera, a w każdym razie, że plan sowiecki, którego był wyrazem zostanie zrealizowany, gdy rzeczywiście nie zdołamy utrzymać linii Wisły i cofniemy się do Małopolski Wschodniej.

Podzieliłem się natychmiast mymi rozważaniami i obawami z gen. Burchartem i prosiłem go, by zażądał bezzwłocznie nowego widzenia z gen. Gameiln i przedstawiwszy mu grożące niebezpieczeństwo, domagał się energicznej lotniczej pomocy aliantów jako jedynej, mogącej uratować sytuację. Gen. Burchart podzielił całkowicie moją opinię i, nie mogąc uzyskać widzenia z gen. Gamelin, przedstawił ją szczegółowo gen. Dentz, kładąc oczywiście jak największy nacisk na pilną potrzebę i konieczność akcji lotniczej aliantów.

Następnego dnia, tj. 11. września zredagowaliśmy wspólnie z gen. Burchartem obszerną notę do gen. Gamelin, przedstawiającą nasz punkt widzenia. Zwróciliśmy w niej uwagę na niebezpieczeństwo wejścia w grę czynnika sowieckiego i wyłożyliśmy nasze potrzeby i żądania.

(C. D. N.)

WOLNOŚĆ LITERATURY

„Pisarz wypełnia powszechną tęsknotę — pisał niedawno Jan Parandowski w krakowskim „Tygodniku Powszechnym" — by wyrazić siebie i swój świat..., lecz zarazem staje się rzecznikiem tych, którzy nie mogą i nie umieją się wypowiedzieć. Idące raz po raz przez dzieje literatury dreszcze zachwytu sygnalizują owe szczególne chwile, gdy ludzie odnajdują siebie w słowie pisarza, odnajdują własny wyraz, do jakiego nie byliby zdolni".

Smutny jest dzień dzisiejszy literatury polskiej i bodaj całej literatury światowej, któremu brak jest dreszczu zachwytu. Wśród przemian i katastrof tonie humanizm, a na dno idą wraz z masztem wolnego człowieka wszystkie wartości potrzebne człowiekowi, a niepotrzebne ludziom — ludzkiej masie. To nie jest może ostateczny zmierzch: dziejom nieobce są większe katastrofy. Może na nasze dni wypadło tylko zaćmienie. W ciemności pogrążyła się sztuka, literatura, wszystkie formy artystyczne, piękno.

Sztuka przestała być niepodległym państwem ducha, stała się zaś wasalem i satelitą społecznych krzątanin — polityki, wojaczki, przemysłu, handlu. Piękne formy potrzebne są witrynom sklepowym, barwy afiszom, grafika ulotkom, proza — partyjnym sztandarom, wiersze — reklamom. Niedaleka jest też droga od ogłoszeń i przynęt ulicznych do gazeciarskich felietonów, nowel mierzonych od wiersza, humorystycznych anegdot i poematów okolicznościowych. Coraz więc w mniejszej cenie jest pisarz, a w coraz wyższej wyrobnik i kupiec. Horacjańskie gładzenie dzieł „manu diurna atque nocturna" *) przeobraziło się w głód chleba codziennego i monety czynszowej.

Pisarstwo przestało być powołaniem i zawodem — stało się ubocznym zajęciem, środkiem zarobku, zabiegiem gospodarczym.

Żyją jeszcze ludzie zmierzchłej epoki, którzy byli świadkami innej roli sztuki i piśmiennictwa. Ci pytają z niepokojem o literaturę, która wysycha, jak rzeki w posuchę. Pokolenie młode, które nie miało czasu poznać wielkiej literatury, a któremu romanse pisało życie, z ironią woła cudu: ukazania dróg, apostolstwa, łaski mojżeszowej.

Jakiż pisarz mógłby podołać obu tym żądaniom: doskonałości i wieszczenia? Toteż pisarze unikają podejmowania wielkich i dalekich lotów, usiłując kokietować czytelników popisami stylistycznych finezyj i publicystycznych przepowiedni. Czują się spłoszeni i niepotrzebni. Przypominają uszminkowanych aktorów, czekających na poklask i od poklasku zależnych.

Każda treść wydaje się dziś pisarzom zbyt mała, aby poruszyć czytelników, a każda forma zbyt krucha i błaha, aby trafić w gust społeczeństwa. Publicystyka rozgrzesza od formy, a daje klucze do patetycznych treści, więc niemal wszyscy pisarze zatłoczyli trybuny polityczne. Piśmiennictwo publicystyczne przypomina ludowy szwajcarski taniec flag, polegający na wymachiwaniu i podrzucaniu proporczyków narodowych we wszystkich kierunkach. Miejsce rzetelnej literatury zajęło niespokojne i przemądrzałe rozprawianie o niej, tak zwana problematyka. Pozostało już w ogóle tylko miejsce dla prozy. Strach pomyśleć o poezji.

Jeżeli tedy społeczeństwo oczekuje dziś jakichś wielkich dzieł literackich, powstanie ich leży w jego ręku.

Szczególnie twarda jest rola polskiego piśmiennictwa na emigracji. Nie ma co ukrywać strasznej prawdy, że emigracja jest tragedią dla pisarzy, którym jak ziemi deszczu potrzeba ojczystego powietrza. Naród nie może żyć na emigracji. Mogą żyć tylko ludzie, jednostki. Pisarz natomiast może pisać tylko dla narodu i tylko w oparciu o naród. Jeżeli znajdzie się poza rodzimymi granicami narodu, musi na tę samotność mieć wyraźny mandat. Mandatem tym jest służba narodowi i uczestniczenie w jego twórczości i historycznym rozwoju.

Tragizmem naszym jest stanie na uboczu dziejowych przemian wewnątrz narodu, niezależnych od najazdu i wasalstwa. Tragizmem jest brak wizji przyszłej Polski i bezsilność w kształtowaniu jej wewnętrznej postaci.

Pisarze wielkiej emigracji i wszystkich późniejszych dzierżyli rząd dusz. Ale nie dlatego, że tęsknili i że chcieli powrócić do nietkniętych zaścianków i dworków i że pragnęli zastać nieprzewietrzone porządki, lecz dlatego, że całą swą duszą z ognia pragnęli wielkiej i powszechnej przemiany.

Mickiewicz, który porywał, to autor „Ksiąg narodu i pielgrzymstwa", redaktor „Pielgrzyma" i „Trybuny ludów", Słowackiego siła fatalna, to „Grób Agamemnona", czy wiersz „Kiedy prawdziwie Polacy powstaną", Krasińskiego moc, to „Przedświt" i „Psalmy przyszłości", Norwida — całe jego życie i twórczość. Wtedy były wizje, dusze żarzyły się w trosce o przyszłe formy, serca kuły je w gorączce. A dziś nam została tęsknota, werble i rocznice. Na smutną pociechę pozostało jeszcze podpatrywanie, sądzenie i drwienie z życia cudzego.

Romantyczni pisarze polscy szli naprawdę w awangardzie narodu — tworzyli, nie nasłuchiwali, walczyli, nie przypatrywali się, trudzili się, nie odżegnywali. I wszyscy inni po nich czynili to samo. „Wyzwolenie" od skorupy nawyków, zdzieranie ran, by blizną podłości nie zarosły, żagwiły się polskiej literaturze.

Ale przenigdy pisarstwo nie polega na sztuce wróżenia i wodzenia narodu. „Istnieje — pisze Parandowski — różnica między pisarzem, którego wezwała idea, a tym, którego powołało słowo. Pierwszy albo wybiera pióro spośród kilku możliwych narzędzi działania, albo, jeśli jest ono dlań jedynym, odkłada je z chwilą, gdy swoją misję wypełnił. Dla drugiego zaś twórczość kończy się najczęściej z życiem".

To właśnie pisarstwo, które powołało słowo, jest śmiertelnie zagrożone w polskim życiu naszego pokolenia. W Kraju przykute jest łańcuchem do jarmarcznych bud polityki. Frazesem jest też mówienie o pełnej wolności na emigracji. Pisarze emigracyjni posiadają wprawdzie wolność polityczną, lecz brak im możności, a więc wolności twórczości. Pierwszym warunkiem wolnej twórczości jest wyzwolenie jej z więzów publicystyki. Cele literatury i polityki są te same, ale drogi od siebie dalekie.

Wolność pisarska na emigracji leży jednak w ręku polskiego społeczeństwa na uchodźstwie. Publicystyce bowiem w większym lub mniejszym stopniu hołdowali wszyscy pisarze i nie ona jest ostatecznie największym nieszczęściem. Istnienie literatury na emigracji, dziś przymierającej, zależeć będzie od tego, czy zechce ją mieć ta cząstka narodu polskiego, jaka znalazła się poza granicami Kraju nie tylko dlatego, że nie uznaje wszystkiego, co się w nim dzieje ‚ale która też wiedzieć powinna, jakiej Polski i jakich jej wartości kulturalnych pragnie.

Wierze tej trzeba uczynków. Dopóki pisarz polski nie będzie miał możności tworzenia, tak długo nie będzie też wolnej polskiej literatury, choćby się pisarze skryli za niewiedzieć jakimi morzami. A to jest sprawa między pisarzami a społeczeństwem, rzuconym na obczyznę.

I to jest cały manifest pisarzy: wolność. **Wolność, którą sobie dać musimy sami.**

Jan Bielatowicz.

*) Ręką dniem i nocą.

Kongres nienawiści

„Główne niebezpieczeństwo wojny idzie z Ameryki. Imperializm amerykański stał się wreszcie rzeczywistością. Ameryka przemierza 3 tys. mil, by tworzyć swe bazy w Anglii. Skoro uczyni to Rosja, wówczas dopiero będzie można mówić o imperializmie sowieckim".

Gdyby jakieś pismo rozpisało konkurs z wielkimi nagrodami, zapytując swych czytelników, kto i w jakich okolicznościach mógł wygłosić to zdanie, padłyby niewątpliwie odpowiedzi: Stalin, Mołotow, Gromyko; na pytanie — gdzie; odpowiedziano by: na jednej z licznych konferencji międzynarodowych, zakończonych i rozbitych uderzeniem pięścią w stół przez delegata sowieckiego.

Prawda jest smutniejsza od najbardziej nieudanej „konferencji pokojowej". Przytoczone słowa padły na Kongresie Intelektualistów, którego hasłem była — obrona pokoju!!! I nie tylko te słowa. Wiele innych, równie oskarżających, równie drażniących i równie nie-pokojowych w swym tonie i atmosferze.

Kongres odbywał się w dniach 25 — 28 sierpnia, we Wrocławiu. Trudno o lepiej wybrane miejsce ‚trudno o lepszy obraz skutków wojny. A jednocześnie dzieło odbudowy ‚nowy uniwersytet i politechnika, propaganda, wystawa ziem odzyskanych. Zdawałoby się, że trudno o lepsze otoczenie dla obrad poświęconych rzeczywiście sprawie pokoju. W wyniku — jeszcze jeden „chwyt" propagandy komunistycznej.

Jeśli przyjrzymy się ludziom, którzy przybyli na Kongres i przeczytamy przedkongresowe wypowiedzi prasy różnych krajów, zarysuje się wyraźnie podział na trzy grupy uczestników. Pierwsi to znani komuniści, świadomi swych celów i celu Kongresu: Ehrenburg, Eluard, Aragon, Picasso, Bontempelli, Lukacs, Joliot-Curie, Haldane — i wielu innych.

Ludzie z drugiej strony barykady: pisarz katolicki Graham Green, prof. Instytutu Katolickiego w Paryżu, ks. Boullier, prof. Taylor z Oxfordu, sekretarz UNESCO, dr J. Huxley; ich obecność budzi zdumienie. Czyżby przyjechali, by wykorzystać sposobność przyjrzenia się rzeczywistości za żelazną kurtyną i by raz jeszcze przekonać się bezpośrednio, w jakiej atmosferze toczą się obrady, (jeśli można nazwać to obradami!) zjazdu, zwołanego w imię pokoju światowego?

I trzecia grupa wreszcie. Ludzie oszukani. Ludzie, którzy wierzyli jeszcze w możność porozumienia intelektualistów, w moc humanizmu i promieniowanie kultury. Ci ostatni, to przede wszystkim niektórzy Polacy, biorący udział w Kongresie wrocławskim. Ptak w klatce rwący się do wolności. Rzuceni między dwie kultury — narzuconą, wschodnią i zachodnią, ku której ciążą wbrew zakazom, pokładali może jakąś nadzieję w tym Kongresie Intelektualistów. A zresztą gdyby nawet nie pokładali, udział w nim wziąć musieli.

Przed Kongresem, reżimowy wice-min. Sokorski powiedział przedstawicielom prasy polskiej, że głównym zagadnieniem Kongresu będzie sprawa wspólnoty kulturalnej narodów i wspólnej kultury człowieka. Niejeden byłby chętnie wziął te słowa na serio.

Wśród delegatów polskich na Kongres znaleźli się m.in.: Nałkowska, Dąbrowska, Iwaszkiewicz, Tuwim, Szyller, profesorowie Kotarbiński, Ajdukiewicz, Pieńkowski. Całość Kongresu zorganizowana została przez delegatów polskich i francuskich, którzy byli współgospodarzami. Tak było ze stroną organizacyjną. Ton ideologiczny został narzucony przez delegację sowiecką, oczywiście najbardziej niezawodną i najliczniej obsadzoną.

Nie trzeba było czekać długo na ujawnienie właściwego oblicza ideologicznego Kongresu. Już pierwszego dnia przemówił Aleksander Fadiejew, pisarz i szef delegacji rosyjskiej, by w imię „obrony pokoju" obrzucić stekiem zarzutów, kłamstw i obelg Amerykę, Anglię, zgniłą kulturę Zachodu. Przede wszystkim — imperializm amerykański, który poprzez swe agentury w Londynie, Paryżu, Rzymie, Brukseli i Rio de Janeiro dąży do zapanowania nad światem. Mówca utrzymywał, że zaledwie w trzy lata po wyzwoleniu Wrocławia, intelektualiści całego świata zmuszeni zostali zebrać się, zaniepokojeni „prowokacyjną działalnością podżegaczy wojennych", świat cały podzielony jest na dwa obozy — demokratyczny ze Związkiem Sowieckim na czele i anty-demokratyczny, reakcyjny, imperialistyczny ze Stanami Zjednoczonymi.

Obóz demokratyczny dąży — mówił dalej Fadiejew — do możliwości swobodnego rozwoju demokracji, do zachowania niezależności wielkich i małych narodów (sic!), do zapewnienia im suwerennych praw, podczas gdy imperializm przygotowuje nową wojnę pod płaszczykiem „pomocy ekonomicznej", poprzez ustawy anty-komunistyczne, rozbijanie związków zawodowych i kampanię przeciw ZSRR. Postępowi działacze nauki i literatury są wszędzie prześladowani (sic!). Przywódcy polityki amerykańskiej określeni zostali, jako „kontynuatorzy Goebbelsa".

Nie brakło i bojowych frazesów: „Żyjemy w wieku, gdy wszystkie drogi prowadzą do, komunizmu. Siły imperialistyczne nie zatrzymają nigdy sił demokracji światowej. Na barkach sowieckich spoczywa los ludzkości; jej szczęście jest pod opieką ZSRR".

Nie tylko polityka amerykańska została zaatakowana — również literatura, sztuka, prasa, film, ba, nawet nauka. Czołowych pisarzy angielskich i francuskich, jak T.S. Elliot, Eug. O'Neil, Sartre, Malraux spotkał podobny los; o nich to i o ich amerykańskich kolegach po piórze, powiedział Fadiejew: „Gdyby hieny i szakale umiały pisać, pisałyby nie inaczej aniżeli oni".

Ilja Ehrenburg (w drugim dniu obrad) poparł Fadiejewa; mówił wprawdzie więcej o literaturze, niż polityce, ale ton wypowiedzi pozostał ten sam: walka z kapitalizmem, z przeżytą kulturą mieszczańską, napaść na standaryzację kultury amerykańskiej, zarzut usypiania Europy za pomocą opium filmów gangsterskich. I inna nuta w przemówieniu Ehrenburga: „uniwersytety zamienione na stajnie i karczmy, spalone księgozbiory, ruiny najstarszych, najpiękniejszych miast" — oto skutki ostatniej wojny. Dobrze! Ale szkoda, że przy okazji nie powiedział Ehrenburg, co stało się z kościołami i klasztorami na wschodnich ziemiach Polski...

Dla nikogo nie mogły być zaskoczeniem słowa Fadiejewa i Ehrenburga. Nie tylko jednak Rosjanie napadali na Stany Zjednoczone. Uczynił to również jeden z delegatów amerykańskich, Albert Kahn, twierdząc, że Stanami rządzą trusty przemysłowe, tłumacząc się z polityki swego rządu i przygotowań wojennych, podkreślając przepaść pomiędzy rządem a narodem amerykańskim i obiecując, że obecny stan „histerii wojennej" skończy się, gdy do władzy dojdzie Wallace.

Cóż dziwnego, że po przemówieniach tego typu, w kuluarach Kongresu poczęły krążyć szepty: „myśleliśmy, że miała to być konferencja pokojowa...". Wystarczyło już przemówienie Fadiejewa, by wiedzieć, że Kongres zwołany w imię pokoju, współpracy kulturalnej, nie jest wcale kierowany ideą, wygłoszoną przez Ehrenburga: „nie może być dwu kultur: wschodniej i zachodniej". Już po pierwszym dniu obrad stało się zupełnie jasne, że chodzi właśnie o **dzielenie**, o podkreślenie różnic kulturalnych pomiędzy Wschodem i Zachodem, o narzucenie wschodniego i komunistycznego sposobu myślenia.

Oczywiście nie padło wyraźnie zbyt już znane wskazanie „nauka i sztuka musi służyć celom rewolucji ludowej", niemniej czuło się je w każdej niemal wypowiedzi. Co więcej: kto wie, czy przedstawiciel delegacji węgierskiej G. Lukacs nie posunął się za daleko w swym przemówieniu, czy nie przekroczył instrukcji, życząc Kongresowi, by odegrał taką rolę, jak intelektualiści francuscy w. XVIII i rosyjscy przełomu XIX i XX w. w przygotowaniu rewolucji! Oto wskazanie par excellence pokojowe!

Może nie szkodzi, że dla celów propagandowych dopuszczono na kongres nie tylko ściśle zorganizowanych komunistów. Bo jednak sprawy Kongresu nie pozostaną poza „żelazną kurtyną", nie zostaną przecedzone przez ściśle sito cenzury, wielu ludziom na zachodzie otworzą się oczy na działalność intelektualną „w imię pokoju". I więcej jeszcze: reakcje będą nie tylko wtórne, po powrocie do wolnych krajów, reakcji były już na Kongresie, i — zdaniem „**Times'a**" — padły tam słowa, które nie często można usłyszeć w obecnej Polsce.

Już po przemówieniu Fadiejewa, delegat brytyjski Stapledon zaprotestował przeciw bezpośredniemu wprowadzaniu polityki do obrad. Więcej powiedział dyr. New School for Social Research w N. Yorku, prof. Byrn J. Hoode. Stwierdził on, że przemówienie Fadiejewa — to było „propagandowe usprawiedliwienie przemyślanego ataku wojskowego"; przypomniał, że tendencje imperialistyczne przychodzą ze zdrowiem i siłą narodu, wobec czego ZSRR nie jest bardziej zabezpieczony przed narodzinami imperializmu, niż Ameryka.

Równie ostro zaprotestował przeciw wypowiedziom sowieckim dr J. Huxley, sekretarz UNESCO, przebywający nieoficjalnie na Kongresie: „nic się nie uzyska przez wzajemne atakowanie. Ataki tego typu doprowadzają do wojny, a nie do pokoju. Nie chcemy manifestów ani ustaleń pozycji politycznych. Chcemy czegoś konstruktywnego".

Właściwe słowo dla określenia atmosfery znalazł prof. historii współczesnej w Oxfordzie, A. J. P. Taylor: „Kongres ten nie służy zbliżeniu narodów; głosi się na nim nienawiść, jest to kongres wojny, a nie pokoju. Co do mnie odmawiam pójścia za tym sztandarem kłamstwa". Podkreślił on też, że delegaci sowieccy mówiąc o swych sojusznikach, celowo przemilczeli wkład Jugosławii: „Opór jugosłowiański wobec Niemców został wymazany, by uczynić zadość interesom jednej partii politycznej".

Nienawiść, powiedział Taylor — trudno o lepsze słowo. Nienawiść przeciw wolności, zachodniej, wiekowej kulturze. Przekreślenie wszystkiego — przeszłości narodów i świata w imię doktryny marksistowskiej, w imię nienawiści. Czy można spodziewać się czego innego od ludzi, którzy odrzucili hasła miłości bliźniego?

A Polacy? W dyskusjach tych nie brali udziału. Różne są stopnie zaangażowania i różne granice wolności słowa. Na otwarcie zjazdu przemówił prezes Zw. Literatów Polskich — Jarosław Iwaszkiewicz — o kłamstwie, które malowało okropne obrazy przed ludźmi udającymi się za „żelazną kurtynę" — zastali oni spokojny kraj, odbudowujący się i pracujący. Mówił dalej reżimowy min. Modzelewski — o konieczności okiełznania agresji, zanim przybierze ona te rozmiary, co w roku 1939. Przemówienia te, podobnie, jak i końcowe, „programowe" Borejszy, (który był sekretarzem generalnym Kongresu) wypadły jednak raczej blado i bezbarwnie na tle ataków sowieckich.

A dzieło pokojowe? Co właściwie na ten temat zostało powiedziane? Frazesy, gładkie zdania, które nie mówią nic, bądź przeczą poprzednim wypowiedziom tych samych mówców: „Każdy z nas musi być żołnierzem pokoju, gdyż inaczej będzie żołnierzem wojny" (Leonow, z delegacji sowieckiej); „Mówcie, piszcie, pracujcie, przemawiajcie na wiecach (sic!), walczcie" (Ehrenburg); „Naprzód do walki, do walki o pokój, o wolność i szczęście ludzkości" (Fadiejew).

Tak łatwo szermować słowem „pokój", „szczęście", „wolność". Tak łatwo powiedzieć: „Jesteśmy jak najdalej od chęci narzucenia innym narodom naszych porządków, naszych obyczajów" (Ehrenburg)!

W myśl tradycji, rzekome jądro myśli Kongresu zamknięte zostało w rezolucji końcowej. I znów mówi ona o powstających ośrodkach faszyzmu w Grecji, Hiszpanii, Ameryce Łacińskiej; protestuje przeciw „ograniczaniu wolności działania ludzi, pragnących służyć pokojowi i postępowi, ograniczaniu publikacji i utrudnianiu rozpowszechniania książek służących temu celiwi"; protestuje przeciw akcji „podżegaczy wojennych". I oczywiście kończy wezwaniem do współpracy intelektualistów w imię odpowiedzialności ciążącej na nich.

Za rezolucją głosowało 371 osób, przeciw 11, 8 wstrzymało się,— według danych oficjalnych. Coś się tu zresztą nie zgadza, skoro Kongres liczył ok. 500 uczestników; skądinąd wiemy, że część gości już w pierwszym dniu opuściła Wrocław, niektórzy, jak Huxley, nie podpisali rezolucji, inni wyjechali przed głosowaniem. A szkoda — może padłoby więcej interesujących i nie często w Polsce słyszanych zdań..

Powołano też stałą komisję do utrzymywania kontaktu między intelektualistami całego świata. Weszli do niej, oczywiście najbardziej nieskazitelni bojownicy komunizmu, m.in. prof. biologii Haldane (W. Brytania, jego właśnie słowa zacytowaliśmy na wstępie), Louis Golding, przewodniczący komitetu redakcyjnego „**Daily Worker**" i inni.

Jeśli ktokolwiek łudził się, że Kongres wniesie coś pozytywnego, stworzy pewien pomost między kulturą Wschodu i Zachodu, to wyniki zaprzeczyły temu w sposób zupełnie jednoznaczny. Kongres sprowadził się do napaści. Był areną wystąpień antyamerykańskich i anty-europejskich. Podkreślił różnice dwu kultur, pogłębił przepaść, podczas gdy celem jego było — rzekomo — łączenie.

Nie obeszło się też na zjeździe i bez incydentów „dyplomatycznych". W ostatnim dniu obrad zapowiedziane było, że prof. Otto Nathan z Nowego Yorku odczyta list prof. Einsteina, skierowany specjalnie do Kongresu. W ostatniej chwili prof. Nathan stwierdził, że nie ma nic do zakomunikowania. Po Kongresie, w Pradze, prof. Nathan podał prasie tekst odpowiedzi prof. Einsteina na zaproszenie na Kongres; zawiera ona m.in. charakterystyczne zdanie: „należy przestać myśleć kategoriami siły fizycznej"; prof. Nathan twierdzi jednak, że jest to list z lipca; specjalne zlecenie Einsteina posiada, ale uważa za stosowne nie podawać go obecnie do wiadomości. Powodów swej decyzji prof. Nathan nie może ujawnić. Potem Borejsza przyznając wobec przedstawiciela prasy, że orędzie Einsteina nie było — „decyzją Prezydium" — odczytane podczas obrad, zapowiedział jednak jego ogłoszenie w księdze Kongresu.Sprawa nie pozbawiona smaku.

Incydent pozjazdowy. Nie wszyscy uczestnicy Kongresu opuścili już Polskę (przewidziano szereg wycieczek po kraju), a na pewno nie wszyscy zapomnieli o słowach Iwaszkiewicza o kłamstwie, gdy właśnie nastąpiło aresztowanie ks. Kaczyńskiego, red. „Tygodnika Warszawskiego", jednego z nielicznych pism w Polsce przeciwstawiających się — w miarę możności — prasie komunistycznej. Bezpieka nie pomyślała nawet, że dla pozorów przyzwoitości możnaby choć parę dni poczekać, aż zagraniczni goście się rozjadą Trudno o bardziej wymowny komentarz do słów o wolności ludzi intelektu. Bezpośrednio potem nadeszły wiadomości nie tylko o zamknięciu „**Tygodnika Warszawskiego**", ale również o aresztowaniu redaktorów i zamknięciu „**Tygodnika Powszechnego**" w Krakowie.

Wolność kultury. Rezolucja. Walka o pokój. Aresztowanie ks. Kaczyńskiego itp. Komisja do utrzymywania kontaktu pomiędzy intelektualistami świata. Wszystko dziwnie zgrane, skordynowane, a zmierzające ku jednemu, nie dającemu się ukryć celowi: rozpostarcia zasłony dymnej — w postaci akcji „pokojowej" — nad tym, co dzieje się w Polsce, Czechach, Rumunii.

I nad tym, co przygotowuje się w fabrykach broni na niezmierzonych obszarach ZSRR.

J. Jurkszus

Nowy rasizm sowiecki

(o) Obserwatorzy zagraniczni zauważyli, że właśnie w chwili, gdy toczyły się w Moskwie ważne narady, które mogą mieć duże znaczenie dla sprawy pokoju i przyszłego rozwoju sytuacji międzynarodowej, prasa sowiecka starała się raczej odwrócić uwagę swoich czytelników od tych spraw. W tym właśnie czasie bowiem wysunęła się na łamach prasy sowieckiej dyskusja nad tzw. „nową genetyką" i związanymi z nią zagadnieniami biologicznymi. Szczególnie „**Prawda**" poświęcała całe stronice dyskusji nad tymi zagadnieniami. Przewodził jej członek sowieckiej Akademii Nauk Trofim D. Łysenko.

Spór toczył się między dwiema teoriami, czy też szkołami w biologii, które miały swoich wyraźnych przedstawicieli w Rosji Sowieckiej. A mianowicie szkołą tradycyjną, czy też klasyczną, i tzw. „nową". Pierwsza na podstawie wyników prac Grzegorza Mendla i Tomasza Morgana utrzymywała, że osobniki żywe nie dziedziczą tzw. cech nabytych pod wpływem otoczenia. Poglądu tego bronili tacy członkowie Akademii sowieckiej — biologowie, jak L. A. Orbeli, I Schmalhausen, A. R. Czerbak, oraz Zawadowskij, Dubinin i in.

Na czele drugiej szkoły tzw. „nowej" stanął Łysenko, który jest jednocześnie prezesem sowieckiej Akademii Rolnictwa. On przede wszystkim w ciągu ubiegłych 10 lat czynił nieustanne starania, aby narzucić biologom sowieckim pogląd przeciwny, który wywodził od teorii Darwina i Marksa, że cechy nabyte pod wpływem otoczenia są dziedziczne, i przeprowadzić uznanie tego pseudonaukowego poglądu za teorię oficjalną w sowieckiej biologii i w sowieckim nauczaniu. W walce tej odniósł on ostatecznie zwycięstwo i w jego wyniku przystąpiono w Sowietach do nowej czystki wśród uczonych i pedagogów

Klasyczna naukowa teoria genetyki uznana została za „burżuazyjną" i „antymarksistowską" i ostatecznie wygnaną z sowieckich zakładów naukowych. Jak doniosła agencja „**United Press**" — zwolennicy teorii klasycznej zostali zmuszeni do ukorzenia się, uznania swego błędu i zgłoszenia akcesu do nowej teorii. Wystosowali oni za pośrednictwem Akademii Nauk list do Stalina, w którym piszą m.in.:

„Obiecujemy Tobie, towarzyszu Stalinie, naprawić wszystkie nasze błędy i zwalczać wszystkie reakcyjne teorie". Podpisani pod listem przyznają nadto, że biologowie sowieccy popełnili w swych pracach naukowych wiele błędów i odchyleń w kierunku „teorii reakcyjnych" i w ten sposób przyczyniali się do hamowania rozwoju komunizmu.

Nie mniej ofiarą czystki padł m.in. najwybitniejszy biolog sowiecki Wawiłow, który został pozbawiony wszystkich stanowisk urzędowych. W ten sposób — jak pisze prasa amerykańska — w Rosji uczyniono następny krok w kierunku ciemnoty i zacofania. Po ukorzeniu się literatów, muzyków, artystów, filmowców, przyszła kolej i na biologów sowieckich. Świat stał się jeszcze raz świadkiem upokarzającego widowiska — poniewierania prawdy, wolności człowieka i godności nauki.

Stanowiska swojego w Sowietach Łysenko bynajmniej nie zawdzięcza odkryciom naukowym, lecz raczej wynikom osiągniętym w zakresie rolnictwa. Zdołał on wyprodukować nowe gatunki zbóż bardziej wydajnych i kilka użytecznych pod względem gospodarczym odmian innych roślin. W ten sposób w kołach chłopów rosyjskich zdobył sobie wręcz sławę „znachora".

Jego „nowa genetyka" bowiem jest teorią nie mającą żadnego związku z naukowymi metodami doświadczalnymi i krytycznym myśleniem, lecz jest fanatycznym wytworem wiary w marksizm i dialektykę materialistyczną. Dlatego uważa się go raczej za propagandystę marksizmu i zwykłego polityka. Jest on zresztą wiceprzewodniczącym Najwyższej Rady ZSRR i otrzymał jedno z najwyższych odznaczeń sowieckich, tyt. „Bohatera Pracy Socjalistycznej".

Jego pseudonaukowa teoria ma cele ściśle praktyczne. Zgodnie z dialektyką marksistowską ma ona na celu budzić wiarę w wielką przyszłość Rosji pod kierownictwem przywódców sowieckich i służyć celom sowieckiej polityki wewnętrznej. Stanowić ma ona też podstawę dla wiary w możność zmiany istoty rodzaju ludzkiego. Termin nauka ma tu w ustach Łysenki tak samo zniekształcone znaczenie jak termin demokracja w ustach każdego polityka zza żelaznej kurtyny.

Łysenko zwalcza klasyczną teorię genetyczną, wywodzącą się z prac Mendla, dlatego, że przyjmuje ona istnienie odrębnej tkanki dziedzicznej, niezależnej od organizmu i warunków bytu. Otóż jego zdaniem — teoria ta ma uniemożliwiać uczonym i technikom walkę zmierzającą do zmiany istoty roślin i zwierząt i w ten sposób szkodzić rolnictwu socjalistycznemu. Wiedza oderwała od ludu, nie dająca mu wyraźnych wskazań praktycznych i nie budząca w nim wiary w zwycięstwo — wg Łysenki — nie zasługuje na miano nauki.

Przeciwników oskarża on przede wszystkim o to, że nie chcą brać udziału w walce na rzecz zmiany istoty poszczególnych roślin dla dobra socjalistycznego społeczeństwa. Założeniem jego bowiem jest, że „nowa genetyka" może „nieskończenie poprawić rolnictwo socjalistyczne". Dlatego też Weissmana, który wykazał, że cechy nabyte nie naruszają komórki rozrodczej — nazwał „reakcjonistą", Morgana, który wyniki Mendla tłumaczył własną teorią genów — „burżujem", a zwolenników teorii Mendla i Morgana nazywa po prostu „faszystami".

Praktyczne sukcesy Łysenki w istocie rzeczy nie mają nic wspólnego z jego „nową genetyką", która jest tylko odświeżoną postacią starej teorii darwinowskiej o dziedzicznym przekazywaniu cech nabytych, potępionej już więcej niż 50 lat temu przez Weissmana. Tymczasem Łysenko odmawia czci i wiary wszystkim przeciwnikom swojej teorii, którą uważa za jedynie „postępową doktrynę" przypisywaną przez siebie Miczurinowi.

Powodzenie Łysenki w Sowietach i uznanie go za rodzaj dyktatora w sprawach biologicznych prasa zachodnia przypisuje głównie krzewionemu przez niepo optymizmowi, który jest tak potrzebny reżimowi sowieckiemu.

ŻYCIE KULTURALNE W KRAJU I NA OBCZYŹNIE

DWUGŁOS: ŻÓŁKIEWSKI — PROF. BOROWY

W kraju ukazała się nowa praca prof. Wacława Borowego, pt. „O poezji polskiej XVIII w." jako wydawnictwo Polskiej Akademii Umiejętności (Kraków 1948 r. str. 398). Książka ta wzbudziła szczególnie silne echo. Oprócz sprawozdawczych recenzji ukazały się również artykuły polemiczne, jak np. Marii Rzeuskiej w „Odrodzeniu" i redaktora „Kuźnicy" Stefana Żółkiewskiego. Zwłaszcza znamienna jest polemika, jaka wywiązała się między Żółkiewskim, który ogłosił art. pt. „Kiedy profesor przestaje być formalistą", a autorem wspomnianej książki. O tonie tego artykułu i intencjach publicysty z „Kuźnicy" niechaj zaświadczą następujące krótkie cytaty:

«Nowa książka prof. Borowego zasługuje na szczególną uwagę. Niewątpliwie jest to najbardziej wyróżniające się dzieło naszej powojennej polonistyki. Zawiera dokładny przegląd i ocenę polskiej twórczości poetyckiej XVIII w. Przynosi wiele zdobyczy zupełnie nowej erudycji. Z pewnością sięgać po nią będą odtąd wszyscy nauczyciele i studenci. Z tak fundamentalną książką trzeba się rozprawiać zasadniczo».

Po wstępnym ukłonie w kierunku dzieła — zaskakuje trochę wniosek publicysty. Skoro jest „fundamentalna", to z książką tą trzeba się „rozprawić", gdyż — jak pisze dalej Żółkiewski — „jej funkcją społeczną będzie z pewnością szerokie oddziaływanie wychowawcze". Więc skoro „wychowawcze" — trzeba „zasadniczo". Po czym publicysta odsłania przyłbicę i pisze wręcz:

«Toteż moja recenzja nie będzie krytyką metodologiczną — a publicystyczną. Postaram się — może z przesadną dobitnością — obnażyć treść społeczną, intencje wychowawcze, zawartość propagandową książki Borowego».

I mniej więcej tak sumuje swoje wnioski Żółkiewski:

«Założenia, które przyjął profesor Borowy, pozwalają mu na odwrócenie hierarchii wartości. Pisarze nowatorzy, postępowcy, ale i intelektualni spychani są w dół jako «nieprawdziwi» poeci. Tak zostaje zepchnięta cała walcząca, społeczna, progresywna poezja XVIII w. Taki jest los Bohomolca, Krasickiego, Jasińskiego. Natomiast można windować w ocenie estetycznej do góry tych nielicznych poetów zakrystii, którzy dotąd skromne zajmowali miejsce w życiu literackim XVIII w. Wyrasta ksiądz Bąka, Benisławska»...

«...Otrzymaliśmy syntetyczny, bibliograficznie pełny obraz naszej poezji XVIII w. — ułożony wedle zupełnie fałszywej hierarchii wartości. Ale hierarchii celowej, politycznej. Obniża ona pisarzy postępu, wywyższa pisarzy ówczesnej reakcji szlacheckiego zacofania kulturalnego»...

«...Nie godzi się, Panie Profesorze, w podręczniku, który dostanie się do rąk młodzieży uniwersyteckiej, tak bałamutnie przedstawiać najśmielsze, jasnowidzące rzuty postępowej myśli XVIII w. — jako pomyłki kulturalnej»...

«Książka Borowego jest fantastycznie sekciarska, stronnicza, jednostronna w służbie ducha zakrystii, lekceważąca wszelki obiektywizm historyczno-literacki»...

«Jakiż ostateczny wniosek wynosi czytelnik (taki jak Żółkiewski — przyp. red. «O. B.») po zamknięciu książki «O poezji polskiej w wieku XVIII?».

«Ano, że w czasach saskich pisaliśmy wzruszające wiersze, tworzyliśmy wysoką kulturę uczuć pod wpływem subtelnych lektur mistyków hiszpańskich, a potem przyszedł czas pisania złych wierszy, wypranych z uczuć, pełnych ciepłego moralizatorstwa społecznego, wulgarności w stosunku do wyższych, religijnych potrzeb duszy ludzkiej.

«To ostateczne streszczenie jest karykaturą. Ale też książka Borowego bodaj karykaturalnie zniekształca obraz rozwoju poezji polskiej w XVIII wieku».

Taką jest ocena książki, a właściwie taką jest napaść Żółkiewskiego na prof. Borowego. Pomimo, że zaatakowany przyznaje: „Sam nie lubię, kiedy autor wtrąca się do dyskusji o swojej pracy, zanim ta dyskusja może być uznana za wyczerpaną", uznał on za konieczne skorzystać z udzielonych mu gościnnie łamów w „**Tygodniku Powszechnym**", aby w artykule pt. „Metoda publicystyczna Stefana Żółkiewskiego" wykazać złą wiarę i złą wolę publicysty komunistycznego. Przytoczymy więc kilka urywków z tego artykułu, najdobitniej charakteryzującego fałszerstwa Żółkiewskiego:

«— «Siła, z jaką (autor) umiał je (te uczucia) wyrazić — pisze w swej książce Borowy na temat przypisywanych Bace «Uwag rzeczy ostatecznych» — świadczy o tym, że obfite u nas w XVII i pierwszej połowie XVIII wieku piśmiennictwo religijne tłumaczone i oryginalne nie tylko krzewiło formalizm dewocyjny, ale czasem sięgało i do głębokich pokładów duszy» (str. 75)...

«A oto jak Żółkiewski streszcza to zdanie (V, ust. — 9):

— «Dla Borowego piśmiennictwo ascetyczne czasów saskich nie krzewi formalizmu dewocyjnego, ale sięga do głębokich pokładów duszy»...

«Zwracam się — pisze dalej prof. Borowy w swym artykule — do wszystkich czytelników **«Kuźnicy»**, którzy czytują także **«Tygodnik Powszechny»»**, z prośbą, żeby orzekli (w myśli swojej), czy to co ja mówię, i to, co Żółkiewski mówi, że ja mówię, to rzeczywiście to samo.

«A tak wyglądają przy sprawdzeniu mniejwięcej wszystkie informacje Żółkiewskiego o książce, którą omawia»...

«Do pisarzy, którzy najbardziej zirytowali Żółkiewskiego — pisze dalej Borowy — przy lekturze mojej książki należy Benisławska, autorka jednego tylko, ale bardzo ciekawego zbioru wierszy religijnych (wydanego w czasach stanisławowskich)... Napisałem z powodu tego zbiorku takie słowa:

«— «Religijna kultura uczuć, rozwinięta przez obfite publikacje ascetyczne i mistyczne XVII i połowy XVIII wieku, wydała w książce Benisławskiej jeden z najpiękniejszych swoich owoców».

«Żółkiewski tak moje zdanie trawestuje:

«— «Przecież to brzmi tak samo jak «kultura dyskryminacji rozwinięta przez obfite publikacje rasistowskie prefaszystów wydała w książce Rosenberga jeden z najpiękniejszych swoich owoców» (V ust. 9).

«Czyż rzeczywiście pisma Ludwika z Granady, św. Teresy, św. Jana od Krzyża (gdyż ich to przekłady przede wszystkim były ogłaszane w XVII i XVIII wieku) przypominają Żółkiewskiemu publikacje rasistowskie, a w rozmodlonej Benisławskiej widzi on podobieństwo do Rosenberga? Mimo wszystko nie przypuszczam. (Myślę, że do tak złośliwego symplizmu nie dochodzą nawet te «podręczniki społecznej historii Hiszpanii», do których mnie Żółkiewski odsyła). Czy to żart? Może. Ale w każdym razie niewątpliwie efekt psychologiczny. Związać tak nazwisko omawianego autora z nazwiskiem Rosenberga i z «prefaszystami»: to działa na czytelnika. Przy innej okazji, o której już mówiłem, wyprowadza Żółkiewski na plac i «faszystów» (IV 6), recte ONR-owców, z ich «lipą» (IV 7). Także dobry efekt!

«Cóż? Dyskutować o Rosenbergu trudno. Ale à propos ONR-owców niech mi wolno będzie powiedzieć słów kilka. Żółkiewski, trzeba przyznać, nie zaniedbuje formalnego savoir vivre'u publicystycznego i w końcowym rozdziałku wyraża przykrość, że jego artykuł «ma charakter napastliwy». Alež przesadne ceregiele. Dziesięć lat temu miałem sobie poświęcony artykuł w «Merkuriuszu» i artykuł w «Falandze». Tam dopiero była prawdziwa napastliwość (o wiele bardziej zresztą uzasadniona)! Żałuję, że straciłem w czasie wojny wycinki z tymi rzeczami. Teraz dołączyłbym do nich tertio loco wycinek z «Kuźnicy»: byłaby to kolekcja skromna, ale swoista.

«Świetny znawca pewnych stron psychologii czytelnika, mniej wybitny jest Żółkiewski jako psycholog piszących...

«Szczególnie trudno Żółkiewskiemu wyobrazić sobie zwykłą psychologię zwykłego człowieka wolnego. Skoro katolik i krytykuje «Monachomachię», a zrobił wzmiankę o akademickich pielgrzymkach jasnogórskich z 1938 r., to ta wzmianka musi być interpretowana oczywiście w sensie ONR-owskim (IV 6), choć teoretycznie istnieją i inne możliwości. Skoro katolik, to już musi dybać nieustannie na dobrą sławę poetów «laickich», a «windować do góry» pisarzy «kruchcianych». Moja definicja poezji (którą się podługuję od dwu dziesiątków lat z okładem, jak mogą zaświadczyć moje pisma) okazuje się wynikiem planu, powziętego tak dawno po to, żeby teraz dokuczyć Krasickiemu, Węgierskiemu i Jasińskiemu, a wywyższyć wiersze Baki i Benisławskiej (bo cóż innego może znaczyć moja «celowa, polityczna» hierarchia?). Hipoteza psychologiczna pełna rozmachu, ale jakże mało prawdopodobna. (Przyznam, że chciałbym być taki przewidujący!) Żółkiewski potrafi czasem napisać coś bardzo pięknego, np. o «zmianach postawy wobec życia, dojrzewaniu wewnętrznym, załamaniach, tym wszystkim, co stanowi los człowieka» (V 12), w praktyce krytycznej jednak nie cieszy go ludzka rozmaitość, ale nieliczne schematy».

Końcową swoją ocenę o Żółkiewskim prof. Borowy w tym artykule wypowiada w ten sposób:

«Właściwości te, w połączeniu z bujnym i mentorskim tonem, nadają pismom Żółkiewskiego, — mimo niezaprzeczonych ich zalet literackich — szczególną jednostajność, dziwną niezajmującość. Stąd wynika, że artykuły Żółkiewskiego tak często zaczyna się z zaciekawieniem czytać, a tak rzadko się kończy. Bo tak rychło się przewiduje, jaki będzie koniec. Dlatego to swoje doświadczenie, polegające na dokładnym i kilkakrotnym przeczytaniu jednej z jego prac, muszę uważać za niecodzienne. I dlatego tak obszernie zdaję z niego sprawę».

Takie oto trzeba toczyć obecnie w kraju spory „literackie". Istotnie czytając Żółkiewskiego, można utyskiwać również na wzrastający upadek naszej krytyki literackiej.

ZGON K. CZACHOWSKIEGO

Prasa krajowa doniosła ostatnio, że:

Dnia 17. VIII. zmarł w Krakowie, przeżywszy 58 lat, jeden z najwybitniejszych polskich krytyków literackich Kazimierz Czachowski, b. prezes Zarządu Gł. Zw. Zawod. Literatów.

Kazimierz Czachowski odbywał studia humanistyczne w Warszawie, w Czechach i w Szwajcarii. Pierwszą jego pracą krytyczno-literacką było studium biograficzne o Janie Kasprowiczu, ogłoszone w 1929 r. Wydał następnie prace: «Henryk Sienkiewicz — obraz twórczości», «Współczesna powieść polska — Juliusz Kaden Bandrowski», Współczesna literatura polska (1803 - 1930), «Maria Rodziewiczówna»; «Obraz współczesnej literatury polskiej» (1884 - 1936) w 3 tomach, «Najnowsza twórczość literacka» (1935 - 1937).

Już po wojnie ukazał się tom szkiców krytyczno-literackich pt. «Pod piórem»...

Po wojnie w kraju Kazimierz Czachowski, nie ograniczając się do pracy krytyka literackiego, bierze czynny udział w organizacji życia kulturalnego i literackiego w Polsce. Zajmuje stanowisko dyrektora Departamentu Literatury w warszawskim min. Kultury i Sztuki, a następnie dyrektora Biura Współpracy z Zagranicą przy tym samym Ministerstwie. Wybrany prezesem Zarządu Gł. Zw. Zawod. Literatów porzuca pracę w Ministerstwie i przenosi się do Krakowa, gdzie kontynuuje do ostatnich chwil życia pracę krytyczno-literacką, drukując swe wnikliwe studia w «Dzienniku Polskim» i innych pismach codziennych i periodycznych.

ZGON WYBITNEGO BOTANIKA POLSKIEGO

Prasa krajowa donosi:

W Poznaniu zmarł nagle w wieku 61 lat dr Adam Wodziczko, profesor Uniwersytetu Poznańskiego, b. dziekan wydziału matematyczno-przyrodniczego U.P. przewodniczący Komisji Biologicznej Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk oraz przewodniczący oddziału wielkopolskiego Państw. Rady Ochrony Przyrody.

Szczególnie duże zasługi położył zmarły na stanowisku prezesa Kuratorium Wielkopolskiego Parku Narodowego. Jego staraniem stworzono na terenach podmiejskich Poznania Ludwikowa i Puszczykowa wielki rezerwat leśny, któremu nadano nazwę Parku Narodowego.

« INSTYT HISTORYCZNY IM. GEN. SIKORSKIEGO W LONDYNIE»

Instytut Historyczny im. ś.p. gen. Sikorskiego w Londynie udostępniony został dla publiczności. Położony on jest w najpiękniejszej dzielnicy Londynu: naprzeciw Hyde Parku i mieści zbiory muzealne, bibliotekę i archiwum.

Powstanie tego ośrodka kultury polskiej, zawdzięczać należy polskim władzom wojskowym i cywilnym oraz gronu ludzi dobrej woli, przyjaciół ś.p. Generała Sikorskiego. Utworzono specjalną Radę Instytutu, której prezesem został (i jest) Lord Elgin, wiceprezesem wiceadmirał Świrski; prezesem zarządu jest prof. St. Stroński, wiceprezesem — Sir Harold Mitchel; sekretarzem — p. Leśniowski. Do Rady należą m.in.: Sir Stafford Cripps, Sir Archibald Sinclair, b. ambasador amerykański w Polsce, Mr. Antony Drexel-Bedell, min. gen. Marian Kukiel, ambasador Raczyński, ambasador Romer, ambasador Lipski.

Po zorganizowaniu Instytutu nabyto z początkiem 1946 r. dom 4-piętrowy, doskonałej konstrukcji, z ogrodem — liczący 24 pokoi; większość z nich to salki jasne, wysokie, nadające się w zupełności do przeznaczonego celu. Jedna z sal (największa) służy często jako punkt zborny społeczeństwa emigracyjnego dla wysłuchania odczytów Towarzystwa Historycznego; tutaj odbywają się zebrania pułkowe przy własnych sztandarach; niekiedy zebrania Polsko-Angielskiego Towarzystwa itp.

Z wielkim nakładem pracy urządzono wnętrza i zgromadzono materiały: muzealne, archiwalne i biblioteczne. Niemałe były trudności już choćby z wysegregowaniem. 600 skrzyń dokumentów, zbieranych od 1939 r.

Dział muzealny mieści w jednej sali, na dole, osobiste pamiątki po ś.p. Generale: jego biurko, w takim stanie, w jakim opuścił je, udając się w swą ostatnią podróż: w gablotkach — jego mundur, czapka, odnaleziona w samolocie, tragicznie po bokach wyszarpana; zegarek i portmonetka, które miał przy sobie w chwili katastrofy i różne inne przedmioty. Ordery, dary, jakie ś.p. Sikorski otrzymywał podczas swych podróży w zamorskie kraje; portret i doskonałe popiersie z bronzu — oraz wiele innych cennych pamiątek uzupełnia ten dział.

Po przeciwnej stronie, to znaczy od strony ogrodu, mieści się Biblioteka. Obejmuje ona ok. 6.000 tomów w wielu językach, przeważnie jednak w angielskim, polskim i francuskim; zawiera również oprawne roczniki czasopism, dokumenty historyczne i wycinki z gazet: cały materiał dla tych, którzy zechcą przestudiować i opisać rolę Polski i Polskich Sił Zbrojnych w tej wojnie — wprost nieoceniony. Na kominku przyciąga oko przepiękny 12-ramienny świecznik z bronzu, ślad polskiej kultury z przed kilku wieków, przywieziony tu z Polski jako rzadki okaz zabytkowy przez Angielkę, Lady Wandę MaxMuller i ofiarowany przez nią w darze Instytutowi — podobnie jak doskonałe dwa obrazy Kossaka. Biblioteka składa się w pewnej części z darów, zarówno Polaków jak i przyjaciół Anglików:

Obszerna klatka schodowa udekorowana b. pięknymi starymi sztychami polskimi: przeważnie wizerunki znanych postaci historycznych z różnych epok. Na I piętrze znajdujemy pamiątki PSZ na Obczyźnie a więc w jednej sali pamiątki 1. Korpusu: sztandary Wojsk Polskich, złożone tu na przechowanie — oraz pamiątki Armii Krajowej, stale jeszcze kompletowane.

W osobnej sali — pamiątki 2. Korpusu. Tu rzuca się w oczy flaga, którą niestrudzone w walce o wolność Polskie ręce żołnierza polskiego zatknęły na gruzach Opactwa Monte Cassino zaraz po jego zdobyciu.

W klatce schodowej 2. piętra doskonały obraz Winterowskiego: «Szarża Kawalerii»; obok — szereg udanych płócien, przedstawiających żołnierzy PSZ wszelkiej kategorii broni — oraz misternie złotem przetykany pas słucki, okaz zabytkowy.

Na 2. piętrze mieszczą się Archiwa i pokoje dla pracowników, zarówno bowiem dział archiwalny jak i muzealny znajdują się ciągle jeszcze w stadium kompletowania. Dział muzealny zawiera ok. 15.000 pozycji — skatalogowano dotąd dopiero 6.000 pozycji, a więc pracy zostało jeszcze sporo, tym więcej, że stale napływa jeszcze świeży materiał.

Zwiedzenie Instytutu wywołać musi w każdym Polaku głębokie wrażenie i przeświadczenie, że dokonano tu rzeczy niezmiernie pożytecznej: stworzono nowy Rapperswyl na Wyspach Brytyjskich w chwili, gdy właściwy Rapperswyl został ogołocony. **(M. M.)**

Zagadnienia i opinie

ZAPOMNIANY DOROBEK

Pragnę zwrócić uwagę szerokiego ogółu i czynników miarodajnych na sprawę, która, jak sądzę, nie znalazła dotąd należytego oświetlenia i zrozumienia ani w naszych czasopismach na obczyźnie, ani w wydawnictwach książkowych i wskutek tego zaciera się w świadomości szerokiego ogółu i powoli zanika w mrokach zapomnienia.

Ostatnio pojawiła się w pismach polskich krótka notatka (podana również w N-rze 34 « Orła Białego »), że w czasie ubiegłych dwu i pół lat b. żołnierze 2. Korpusu uzyskali 40 doktoratów na uniwersytecie w Bolonii. Umieszczona gdzieś w skromnym kąciku, podana drobnym drukiem, wiadomość ta przeszła zapewne niepostrzeżenie tak jak wiele innych podawanych poprzednio z tej samej dziedziny. A przecież fakty te w sumie stanowią poważną pozycję w naszym ogólnym dorobku na obczyźnie. Bo przecież takie wiadomości nadchodziły i nadchodzą nie tylko z Bolonii, jeśli chodzi o Italię, ale i z innych miast tego pięknego kraju. I nie tylko z Italii, ale również i z innych krajów, gdzie nasza młodzież się znajduje. I nie tylko teraz, ale i poprzednio. (Patrz nr. 36 « O. B.» str. 3.).

Wszelakiego rodzaju sprawy kulturalne są umieszczane i traktowane, może nie zawsze całkowicie po macoszemu, ale w każdym bądź razie gdzieś na szarym końcu. Weźmy dla przykładu jakiekolwiek stowarzyszenie społeczne. Czytając wyliczenie przeróżnych dziedzin życia społecznego, którymi się ono interesuje czy też ma zamiar interesować — na pewno gdzieś na szarym końcu znajdziemy również i «sprawy kulturalne i oświatowe ». Kierownicy zapytani w tej sprawie napewno zaklinać się będą na wszystkie świętości, że to przecież nie ważne w którym punkcie — pierwszym czy piątym czy piętnastym — wyliczono sprawy kulturalne, które przecież naprawdę leżą im bardzo na sercu, że przecież nie można wszystkiego umieścić w pierwszej linijce i t.d. i t.d.

Słuchając tego wszystkiego myśli sobie jednak człowiek uparcie: a jednak, chociaż wszystko jedno, to umieściliście na końcu. Jest w tym, może nieświadomy, ale jednak rzeczywisty stosunek pewnego lekceważenia. Zrobić można niewiele, ale przecież trzeba umieścić, bo to nie wypada. I tak na odczepnego, dla przyzwoitości gdzieś się tam mówi o oświacie i kulturze.

Podobnie jak w drobnych sprawach jest również i w poważniejszych. Dla ilustracji wystarczy przypomnieć artykuł, wydrukowany w « **Tygodniku Powszechnym** », wychodzącym w Krakowie (wyjątki z niego podał « **Orzeł Biały** » w N-rze 34). Tam, w Kraju sprawa ta oczywiście ma jeszcze inne podłoże i wyjaśnienie. Smutniejszą jest natomiast rzeczą, że i na obczyźnie możemy dać również ilustrację do tych uwag i spostrzeżeń ogólnych.

Zmierzam do właściwego celu niniejszych uwag. Mamy już, może jeszcze nie całkowity i nie wyczerpujący, ale w każdym bądź razie wystarczający obraz wysiłków i osiągnięć naszych w różnych dziedzinach w czasie pobytu na obczyźnie od 1939 r. Orientujemy się w dziedzinie osiągnięć ściśle militarnych, mając wiele pięknych wydawnictw na ten temat omawiających fragmenty czy też podających zarys całokształtu. Ten dorobek w świadomości narodowej polskiej nie zaginie na pewno. Możemy się jako tako zorientować, przynajmniej w grubszych zarysach, w naszych poczynaniach politycznych. Nie chodzi mi w tej chwili o to, czy sądy i oceny obecnie wypowiadane ostaną się w postaci dzisiejszej i czy przetrwają próbę obiektywnej krytyki. Być może, a nawet na pewno, w wielu szczegółach ulegną one rewizji, ale sama sprawa na pewno nie ulegnie zapomnieniu.

A teraz pytanie: a co w dziedzinie naszego dorobku kulturalnego i oświatowego? Przecież szczyciliśmy się tym, że nasze wojsko na obczyźnie nie było tylko mniejszym czy większym oddziałem wojskowym, lecz było żywą społeczności polską, w której życie pulsowało we wszystkich dziedzinach. I takie twierdzenie nie było i nie jest przechwałką, lecz zwykłym stwierdzeniem rzeczywistości. Wystarczy zwykły rejestr: szkoły, kursa dokształcające, studia wyższe, czasopisma, wydawnictwa, podręczniki, teatry, chóry, orkiestry, twórczość literacka, plastyka, wystawy i t.d. i t.d. Toć to przecież olbrzymi zasięg pracy nawet gdyby wszystko w tym rejestrze było wymienione w liczbie pojedynczej.

Nie chcę twierdzić, że wszystko było zrobione najlepiej, że były wykorzystane wszelkie możliwości, że nie popełniono żadnych błędów. Tak jak każdemu z dowódców wojskowych historia każe się w przyszłości dokładnie wyliczyć z przelanej krwi żołnierskiej, tak jak każe politykom uzasadnić swe postępowanie, tak samo zażąda od kogo należy meldunku z pracy w innych dziedzinach. Może się okazać, że ktoś zasiądzie w Panteonie narodowym nie tylko dlatego, że był dobrym dowódcą, ale i dlatego, że był czymś więcej niż tylko wojskowym, że był Polakiem-obywatelem rozumiejącym potrzeby i konieczności inne niż wojskowe. Może być oczywiście i odwrotnie.

Ale nie to jest w tej chwili ważne. Mówić o naszych osiągnięciach w dziedzinie oświaty i kultury nie trzeba dlatego, aby czyjąś chwałę i zasługi podkreślić. To będzie produkt uboczny. Mówić natomiast trzeba dlatego, że zatroskani dniem dzisiejszym i zapatrzeni w niejasną przyszłość tracimy często mocne podstawy wiary w samych siebie, że zasklepiamy się tylko w niektórych dziedzinach życia, zwężamy naszą świadomość do niektórych tylko spraw. A przecież świadomość tego, żeśmy sporą robotę zrobili w przeszłości, jest i musi być jedną z podstaw naszego mocnego samopoczucia obecnie.

Proszę sobie wyobrazić jaką zasługę miałby i jaką piękną robotę zrobiłby człowiek, który by potrafił postawić obok « Monte Cassino » Wańkowicza analogiczne dzieło na temat pracy kulturalnej w 2. Korpusie. To samo o 1. Dywizji. To samo o innych jednostkach. To samo o obozach jenieckich. Czy jest wielu ludzi, którzy jako tako orientują się, co na prawdę zostało zrobione w Murnau? Nawet mieszkańcy tego obozu nie mają w świadomości obrazu całości tego, co zostało wykonane w dziedzinie kulturalnej i oświatowej. Nie zabrakło by na pewno w tych książkach momentów pasjonujących, nieraz dramatycznych, może nie krwawych w sensie przelanej krwi, ale w sensie « krwawego potu » i trudu przy rozwiązywaniu zagadnień na pierwszy rzut oka niemożliwych do rozwiązania; nie zabrakłoby opisów prac cichych i skromnych bohaterów, (tak! bohaterów!) których jedną z cech wyróżniających było to, nie potrafili wypinać bohatersko piersi naprzód.

Myślę, że najwyższy czas pomyśleć o tych sprawach. Polsce dobrze się zasłużyli nie tylko ludzie walczący jako żołnierze, ale ci sami ludzie jako nauczyciele, artyści, studenci, literaci.

Tabu.

Dobra robota

Szanowny Panie Redaktorze,

« **The Daily Telegraph** » z dnia 10 b.m., w rubryce zawierającej listy do redakcji, zamieścił między innymi list podpisany nazjwiskiem: A. K. Gabszewicz, D.S.O., D.F.C. Group Capt., Polish Air Force. Autor listu prostuje dwie nieścisłości, popełnione przez lorda Tedder w jego książce p.t. « Air Power in War »... Pragnę powiedzieć, że taka krótka notatka, napisana w dodatku przez wyższego oficera, odznaczonego jednym z najwyższych orderów brytyjskich, o wiele bardziej się przyczyni do poinformowania opinii brytyjskiej o istotnym stanie rzeczy, aniżeli obszerne, z wielkimi wysiłkami opracowywane i suto naszpikowane materiałem dowodowym memoriały i rozprawy, zajmujące nieraz całe stronnice pism polskich, drukowane tam tylko po to, aby wywalać « otwarte drzwi » i przekonywać przekonanych.

Na tym odcinku całkowicie się zgadzam z poglądami « Wuja Teofila » wypowiedzianymi przezeń w «Pocztówce z Hyde Parku» w N-rze 32 « Orła Białego ».

Proszę przyjąć wyrazy szacunku

B. Generowicz

(Londyn, S.W.2.)

P. S. — Tłumaczenie listu p. Gabszewicza ogłoszone zostało w N-rze 34 (320) « Orła Białego », z dnia 21 sierpnia 1948 r. na str. 5. — **Red.**

Worek bez dna...

Buenos Aires, w sierpniu

Każdy, z odbywających na koszt J.K.M. Jerzego VI, podróż do Argentyny — po postawieniu pierwszych kroków na tej ziemi — stwierdza nad wszelką wątpliwość, że pod każdym względem pomylił się w swych wyobrażeniach na temat Argentyny. Wszyscy bez wyjątku wyobrażali sobie, że Argentyna — kraj mlekiem i miodem płynący — musi być najtańszym krajem na kuli ziemskiej. A tymczasem spotyka ich rozczarowanie, na początku przykre. Nie jest tak tanio, jak to się wydaje na odległość 10.000 km. Wszystkie obliczenia i zawczasu opracowane szczegółowo preliminarze domowe wzięły w łeb na widok cen.

Kilkuletni pobyt w wojsku spowodował, że wielu z polskich emigrantów straciło samodzielność myślenia o sobie i swych sprawach. Gdy odbierze się cedule (dokument tożsamości) i opuści się Hotel dla Emigrantów — już nikt nie myśli i nikt nie będzie już myślał o Tobie — byly żołnierzu! Trzeba samemu sobie radzić, przewidywać i obliczać. Za mało, ci, którzy wybierają się do Argentyny, przykładają wagi do wiadomości o tym kraju.

W okresie powojennym zwłaszcza po dłuższym pobycie w W. Brytanii lub w innych krajach Europy — wszyscy myślą o pracy i sposobach jej znalezienia. Jeśli praca np. w W. Brytanii jest w stosunku do Polaków tam przebywających — reglamentowana z tych czy innych powodów, to tu, podkreślam, pracy nie trzeba szukać. Szukać trzeba i to w pocie czoła... mieszkania. Nie dlatego, żeby ich nie było — są ale fantastycznie drogie, a przecież otrzymana pensja nie może pójść tylko na mieszkanie. Trzeba z czegoś żyć.

Ażeby ułatwić orientację czekającym na transporty, postaram się podać kilka cen, które pozwolą na opracowanie budżetu domowego, szczególnie tym nielicznym szczęśliwcom, którzy przeprowadzili transfer angielskich funtów do Argentyny. Funty obecnie zwyżkowały, przy czym kurs oficjalny wynosi 19.34 pesa a na rynku wolnym około 20 pesos.

Każdy jadący do Argentyny winien przy obliczaniu miesięcznego budżetu wyjść z założenia, iż miesięczny dochód, jako minimum, wynosić będzie około 280 pesos. Tę sumę zarobi każdy nie posiadający żadnego zawodu. Jako przykład niech posłuży fakt: kolega dziennikarz umiejący tylko pisać, zgłosił się do fabryki łożysk kulkowych jako robotnik niewykwalifikowany. Pierwsze dwa miesiące otrzymywał właśnie 280 pesos, dziś naturalnie już więcej, gdyż stał się robotnikiem wykwalifikowanym. I za tę sumę utrzymywał się wraz z żoną.

Dla Argentyńczyków ta suma jest zupełnie wystarczająca, ale jest jedno « ale ». Tubylcy nie płacą za mieszkania więcej niż 50 do 70 pesos miesięcznie, gdy cudzoziemiec musi « bulić » minimum 200 pesos. Chcąc nie chcąc trzeba wynajmować mieszkanie do spółki, by w ten sposób związać koniec z końcem. Kwestia mieszkania jest rzeczywiście trudna. Wiadomo już że w senacie znajduje się projekt ustawy dotyczący komornego, a przewidujący, że komorne nie może przekraczać 6% wartości nieruchomości w stosunku rocznym.

Ostatnie zarządzenie nakazuje właścicielom wolnych mieszkań zgłaszanie do Urzędu Mieszkaniowego (Camera de Aquilares) w terminie upływającym w sierpniu. Urząd ten będzie potem przydzielał mieszkania w kolejności zgłoszeń. Fakt ten spowodował, że kamienicznicy stają na głowie, by wynajmować wolne mieszkania przed terminem, gdyż w ten sposób mogą pobierać komorne według swego « widzimi się ». Ale nie każdy ma pieniądze na przeczekanie i doczekanie się, aż mu mieszkanie zostaje przydzielone. Pozostaje tylko wynajmowanie do spółki, albo zaryzykowanie i wzięcia mieszkania całego, by później podnajmować (za pokój umeblowany płaci się obecnie w Buenos Aires od 80 pesos wzwyż, a z utrzymaniem od 200 pesos od osoby).

Kwestia utrzymania przedstawia się rzecz oczywista znacznie lepiej, chociaż w ciągu ostatniego roku ceny znacznie wzrosły. Pracującym kawalerom znacznie taniej wyjdzie stołować się « na mieście ». Śniadanie tzw. « café completo » obejmujące: kawę z mlekiem, bułki, masło, marmolada lub tzw. « dulce de leche » kosztuje od 45 do 50 centavos. Tym wszystkim co zmuszeni są o świcie wstawać, by zdążyć na czas do pracy, radzę korzystać z barów w kolei podziemnej, gdzie obsługa jest szybka, ale co najważniejsze, ceny są niższe.

Obiad na mieście kosztuje obecnie do 2 pesos na osobę (z winem 1/4 litra). W dzielnicy przyportowej znacznie drożej, gdyż wykorzystują cudzoziemców i ich nieznajomość miasta. Poznawszy jako tako miasto, można znaleźć stołówki robotnicze wydające obiady już od 1 peso na osobę. Potrawy dobrze i smacznie przyrządzone. Niektóre fabryki posiadają własne stołówki, w których płaci się za całodzienne utrzymanie (czas pracy od 07.30 do 17,00 z przerwami na posiłki) 1.50 peso.

Wydatki żonatych przedstawiają się zupełnie inaczej. Tu pani domu ma nielada kłopot, by dociągnąć do pierwszego (pracownicy tutejsi płatni są dwa razy w miesiącu: każdego 5 i 21). Ceny artykułów pierwszej potrzeby wahają się, zależnie od dzielnicy, w jednej drożej w drugiej taniej. Na dwie osoby trzeba przewidzieć do 4 pesos dziennie, z tym, że niczego nie będzie brakować nawet wina.

Dla orientacji podaję dalsze ceny artykułów spożywczych (ceny z lipca), które nie były uwzględnione w zestawieniu ogłoszonym w n-rze 32 « Orła »: słonina kg 2.50 peso; kg cielęciny 1.60 peso; kg baraniny 2 pesos; kaczka 3-kilowa od 5 pesos; jarzyny: szpinak tuzin pęczków od 80 centavos, buraki pęczek 20 centavos, marchew sztuka od 10 centavos, pęczek jarzyn na rosół 20 centavos. Owoce: mandarynki 30-40 sztuk 80 centavos, jabłka kg 1.20 pesos, gruszki tuzin od 1.50 peso, ser kg 1.40 peso, litr śmietany słodkiej 4 peso; «dulce de leche » (mleko odwodnione z dodatkiem cukru) kilogram 1 peso; kilogram cukru od 40 do 50 centavos, kg mąki od 22 centavos, kg soli kuchennej 15 centavos, stołowej 40 centavos. Słodycze: kg czekoladek 7.60 peso, ciastka tuzin 3 pesos, duży tort (ponad kg) od 8 pesos. Wina stołowe litr od 80 centavos, butelka « Grapa » dobrego gatunku 5.50 peso, caña (wódka z trzciny cukrowej) od 3 pesos.

Tak by się przedstawiały ceny artykułów spożywczych. Dodać trzeba koszty opału, a więc gazu 1 mtr.³ około 29 centavos względnie prądu elektrycznego kwg. ok.25 centavos (jeśli mieszkanie zaopatrzone jest w kuchnię i t.d. elektryczne, płaci się za prąd przemysłowy 6 cent. za kwg.). b. drogie jest drzewo — 1 mtr.³ 48 pes., węgle drzewne 40 cent. za kg.

Rozrywki na terenie Argentyny kosztują drogo. W lokalach nocnych płaci się za butelkę piwa 10 pesos, a chcąc spędzić wieczór « jako tako », trzeba się przygotować na wydatek minimum 100 pesos. Teatr, a szczególnie galowe przedstawienie, jest prawie niedostępne; miejsce w pierwszym rzędzie lub inne równorzędne kosztuje 350 pesos (do tego dochodzą koszty wypożycznie fraka i t.p.). przedstawienie t.zw. abonamentowe są dostępniejsze, najlepsze miejsce kosztuje od 180 pesos. Kina (ub. miesiąc wykazał frekwencję 4 miliony osób) są różne, complet (3-4 filmów) kosztuje 2.10 peso, kina wyświetlające jeden obraz posiadają bilety w cenie od 60 cent., «Luna Park» — wstęp 20 cent. za każdą «przyjemność » płaci się 50 cent.

Jeśli chodzi o ubrania, to są one drogie. Można kupić gotowe ubranie już co prawda za 90 pesos, ale ubranie dorównujące warszawskiemu Zarembie kosztuje do 1.000 pesos (materiał od 250 do 400 pesos — angielski, robota i dodatki 500 pesos). Ubranie męskie najlepiej kompletować t.j. kupować marynarkę czy spodnie oddzielnie, co bardzo się opłaca. Buty męskie można już kupić od 12 pesos. Natomiast jeśli chodzi o ceny sukienek damskich, to trudno jest określić cenę, gdyż zależna jest ona od sezonu i modelu. Za uszycie zwykłej sukienki płaci się od 70 pesos, tailleur od 120 pesos, suknia ślubna od 400 pesos. Sklepy w Buenos Aires są przepełnione materiałami i najlepiej jest kupować podczas « likwidacji », wówczas płaci się znacznie mniej. Starym zwyczajem na wzór Europy, najlepiej przed kupnem obejść wiele sklepów, w których ceny różnią się, a w żadnym wypadku nie kupować w pierwszym lepszym.

Sprawa umeblowania mieszkania nie wiele odbiega od zagadnienia znalezienia mieszkania. Meble są drogie i nie zawsze gustowne. Lepiej jest kompletować sypialnie czy jadalnie, co się opłaca, aniżeli kupować całość. Najskromniejsza taka sypialnia kosztujee od 800 pesos. Meble w naszym polskim pojęciu w Argentynie kosztują b. drogo (sypialnia 5.000 pesos).

Tajemnica cen polega na tym, że każdy z przybywających przelicza bądź funty angielskie, bądź liry czy inną walutę na pesy. Ale gdy zacznie się pracować, to wówczas inaczej podchodzi się do cen, które niestety trzeba stwierdzić są wysokie. Urządzając mieszkanie trzeba pamiętać, że nie będzie ono tymczasowe, kilkotygodniowe miejsce postoju lecz własny kąt na dłuższy czas. Dlatego lepiej zapłacić więcej, i uchronić się od powtórnego kupna. Musimy pamiętać, że jesteśmy za biedni, by kupować tandetę, bo « za tanie pieniądze psi mięso jedzą ».

J.CH.

SPROWADZANIE RODZIN B. JUNAKÓW

Z AFRYKI WSCHODNIEJ I ŚR. WSCHODU

W związku z staraniami Inspektoratu Służby Opieki PKPR, o przyznanie b. junakom i mł. ochotniczkom prawa sprowadzenia rodzi na teren W. Brytanii wydane zostały nowe zarządzenia brytyjskie. Według nich każdy wniosek b. junaka i mł. ochotniczki będzie oceniany indywidualnie, przy czym War Office ustaliło, że przychylne rozpatrzenie wniosku jest uzależnione od następujących warunków:

a) sprowadzający b. junak lub mł. ochotniczka) winien posiadać zajęcie cywilne lub mieć widoki zdobycia takiego zajęcia w najbliższej przyszłości. Innymi słowy: winien on być w warunkach umożliwiających mu utrzymanie rodziny po jej przyjeździe do W. Brytanii;

b) sprowadzający winien być faktycznie « głową rodziny », a więc np. gdy matka jest wdową i gdy w rodzinie nie ma innej osoby jak np. starszego brata, który mógłby być odpowiedzialny za utrzymanie rodziny;

c) kto spełnia warunki pod (a) i (b) może ubiegać się o sprowadzenie 1) owdowiałej matki, 2) niezamężnych sióstr poniżej lat 21 oraz 3) młodszych braci poniżej lat 18, mieszkających w Afryce Wschodniej, lub na Środkowym Wschodzie;

d) wnioski o sprowadzenie innych krewnych nie będą rozpatrywane, chyba, że chodzi o jednego nieuprawnionego członka rodziny, któremu w związku z wyjazdem reszty rodziny grozi całkowite odosobnienie i wyjątkowo trudna sytuacja osobista.

Wnioski b. młodszych ochotniczek nie będą rozpatrywane o ile rodziny ich poza W. Brytanią obejmują bądź ojca, bądź też brata powyżej 18 lat lub starszą od wnioskodawczyni siostrę.

Wnioski winny być sporządzone zgodnie z opracowanymi przez War Office wzorami.

War Office podtrzymało swoje stanowisko w sprawie udzielania wszelkiej pomocy tym b. junakom i mł. ochotniczkom, którzy zamierzają poza W. Brytanią połączyć się ze swymi rodzinami. Sprawa ta będzie załatwiana przez PCIRO po przewidywanym nowym rozmieszczeniu rodzin, przebywających obecnie w Libanie i we Wschodniej Afryce.

Wnioski dotyczące połączenia się rodzin poza W. Brytanią — winny zawierać te same szczegóły co wnioski grupy pierwszej z tym, że zbędne jest określanie w nich obecnego zajęcia i że zamiast oświadczenia o przyjęciu obowiązku utrzymania — wyrażać one będą życzenie połączenia się z rodzicami za granicą niezależnie od kraju, w którym rodzice rozmieszczeni zostaną przez PCIRO.

Wnioski należy sporządzić w języku angielskim i przesłać do War Office przez PKPR Wydział Rodzin Wojskowych — 23, Egerton Gardens, S.W. 3. najdalej do dnia 30 września br

ZJAZD STUDENTÓW POLSKICH ZAGRANICĄ W BRUKSELI

W dniach 1 — 3 października 1948 odbędzie się w Brukseli III doroczny Zjazd Delegatów Zrzeszenia Studentów Polskich Zagranicą, który zgromadzi przedstawicieli ośrodków akademickich: W. Brytanii, Francji, Libanu, Hiszpanii, Austrii, strefy francuskiej, brytyjskiej i amerykańskiej w Niemczech, Włoch oraz Belgii.

W obliczu coraz trudniejszej sytuacji materialnej młodzieży akademickiej, zjazd zajmie się w pierwszym rzędzie opracowaniem programu akcji regularnej pomocy dla najbardziej zagrożonych placówek uniwersyteckich w Austrii i w Niemczech oraz przedsięwzięciem środków zmierzających do zapewnienia dalszych studiów polskich we wszystkich dotychczasowych ośrodkach akademickich.

KARD. GRIFFIN ODWIEDZIŁ OBOZY UCHODŹCÓW

Po uroczystościach kościelnych w Kolonii kardynał Bernard Griffin, ordynariusz archidiecezji westminsterskiej i szczery przyjaciel wszystkich wysiedlonych, udał się w podróż po Europie zachodniej, odwiedzając najważniejsze obozy DP'sów.

W miejscowości Sundern kardynał odwiedził polskich wysiedleńców, którzy powitali przyjaciela Polski z prawdziwym entuzjazmem. Kardynał wygłosił do uchodźców polskich przemówienie, w którym opowiedział swoje wrażenie ze swej wizyty w Polsce w czerwcu 1947 roku. Kardynał Griffin odwiedził również kapelanów brytyjskich i uchodźczych, z którymi rozmawiał na temat duchowej opieki nad przesiedlonymi z terenów wschodnich katolikami. (IC).

REJESTRACJA INŻYNIERÓW I TECHNIKÓW POLSKICH W NIEMCZECH

W związku z emigracją indywidualną fachowców Sekretariat ZKTP prosi inżynierów i techników polskich, którzy poddali się weryfikacji, lecz nie są członkami Kół Techników Polskich, oraz członków Kół Techników Polskich, którzy nie wypełnili dotychczas kart rejestracyjnych o nadesłanie następujących danych pod adresem Sekretariatu ZKTP: Regensburg, Brunnleite 7: 1. Imię i nazwisko. 2. Data i miejsce urodzenia. 3. Narodowość. 4. Obywatelstwo. 5. Ukończona uczelnia. 6. Zawód i ilość lat praktyki. 7. Towarzyszący członkowie rodziny. 8. Pożądane kraje emigracji. 9. Adres.

Inżynierowie i technicy polscy, którzy nie poddali się weryfikacji, mogą również nadsyłać kwestionariusze, załączające jednocześnie uwierzytelnione odpisy dyplomów i w miarę możności świadectw pracy. (**Sekr. ZKTP**).

DELEGATURA IRO WE FRANCJI

IRO we Francji przejęła na swój koszt dawne schronisko uchodźców polskich w Uriage na ok. 40 osób, i otwiera obecnie drugie w Lille na ok. 70 osób, przeznaczone przede wszystkim dla przybywających z Afryki, niezdolnych do pracy lub jeszcze jej nie posiadających. Organizacja dalszych dwóch schronisk jest w toku. Będą one służyły rodzinom zakontraktowanych do pracy, którzy jeszcze nie mają mieszkań. Pojemność ich będzie zależała od mieszkań, jakie na ten cel da się uzyskać.

W dziedzinie pomocy prawnej delegatura IRO wystawia uchodźcom dokumenty, niezbędne do uzyskania francuskich papierów pobytowych oraz prawa wykonywania pracy zawodowej.

Delegatura IRO udziela pożyczek na pracę produkcyjną w wysokości 75.000 fr. na osobę. Pożyczki spłacane będą w ratach po upływie stosunkowo krótkiego terminu. Mają być one obwarowane żyrem. Najchętniej udzielałoby się tego rodzaju pożyczek grupom zdecydowanym prowadzić wspólny warsztat.

LIST Z AUSTRALII

Za Informacją Prasową przytaczamy następujący charakterystyczny urywek z listu od jednego z emigrantów, którzy rozpoczęli już pracę w Australii:

« Jestem w całym słowa tego znaczeniu na skraju świata, w takiej miejscowości, poza którą kończy się życie ludzkie i zaczyna pustynia. Mieszkania mamy bardzo prymitywne i pustynia dmucha na nas czasem czerwonym kurzem. W obozie jednak mamy wszystko, czego do życia potrzeba, z prysznicami i gorącą wodą włącznie. Jedzenie jest doskonałe. Jadamy pięć razy dziennie, więc ludzie tyją. Tygodniowo zarabiam Ł. 9 netto.

Stopa życiowa jest bardzo wysoka. Przeciętnie płace wahają się w granicach 6-10 Ł. tygodniowo, a mieszkanie i utrzymanie nie kosztuje nigdzie więcej niż Ł 4 tygodniowo. Ceny są bardzo niskie. Gotowe ubranie średniego gatunku Ł. 6-7. para butów Ł. 2, koszula jedwabna Ł. 1. Masło, mięso i herbata jest na kartki ale przydziały są tak wielkie, że nikt ich nie wykorzystuje. To samo dotyczy kuponów odzieżowych, których dostaje się 56 na rok, przy czym za ubranie trzeba dać zaledwie 7-20 kuponów.

Stosunek do emigrantów jest nadzwyczaj życzliwy, uprzejmy i serdeczny. Równość przy pracy pod względem płac, opieki społecznej i t.p. jest bezwzględnie przestrzegana ».

POCZTÓWKA Z HYDE PARKU

PISMO ŹLE ZREDAGOWANE, A SZKODA...

Jacy ci ludzie są nieostrożni! Wiedzą dobrze, że Wuj Teofil jest cholerykiem od urodzenia, że kiedy chwyta za pióro, febra go trzęcie z oburzenia, a tu takie pisemko mu przysyłają do oceny.

Leży przede mną numer 4 „Świata Młodych", *miesięcznika wydawanego dla młodzieży polskiej na emigracji wspólnym, krwawym wysiłkiem sześciu organizacji społecznych w Londynie. Na stronie drugiej tego estetycznego (pod względem graficznym) pisemka czytamy: „Pomyślcie, że* „Świat Młodych" *dociera do wszystkich części świata, że czyta go młodzież w obozach D.P. i młodzież w szkołach angielskich, że* „Świat Młodych" *znany jest w robotniczych osiedlach starej emigracji we Francji, w internatach Hiszpanii czy Belgii".*

Pomyślałem i jeszcze mi smutniej. Tym gorzej, proszę panów. Bo gdyby nie docierał i nie był znany, ale dociera i jest znany. „Świat Młodych" *jest bowiem najgorzej redagowanym pismem dla młodzieży, jakie kiedykolwiek ukazywało się w języku polskim. Napisałem w „języku polskim" i zaczynam mieć wątpliwości, czy rzeczywiście język, w którym jakieś beztalencie wydaje ten* jedyny *na emigracji miesięcznik dla młodego pokolenia, jest rzeczywiście polski?*

Pomijając już ten błahy (na pozór) fakt, że prawidła interpunkcji, na ogół w pismach dla dorosłych jako tako przestrzegane, w „Świecie Młodych" *nie obowiązują, styl i polszczyzna tego „pokarmu" wołają o pomstę do Wuja Teofila. Przecież każdy taki numer kosztuje co najmniej 80 funtów. Róbcie, panowie, tę rzecz porządnie, włóżcie w nią trochę mózgu i serca, a nie odbębniajcie jej na wiwat! „Idź, dziecię, ja cię uczyć każę!" — chce się zawołać do tego Marcina, który innych ma uczyć. (A propos: podobno Anglicy nazywają Polish University w Londynie: „St. Martin College", jako że uczył Marcin Marcina...).*

Czego tam nie ma w tym „Świecie Młodych"! *W artykule pt. „W pogoni za uśmiechem dobroci", który jest stekiem nonsensów i banałów, między wielu pozłacanymi myślami, przeznaczonymi dla dziewcząt, czytamy: „nawet pełne trosk życie uczyni pięknym urok uśmiechu i dobroci". Co to znaczy? O co chodzi? Kto, co uczyni? Życie urok czy urok życie?*

W rozprawce o manicure (b. ważne dla dziewcząt w obozach D.P., które ze szczególnym zamiłowaniem farbują sobie paznokcie na czerwono), po uwagach w rodzaju „nowoczesna kosmetyka, (po co ten przecinek?) zerwała zupełnie z wycinaniem skórek przy paznokciach" — czytamy, że „w Anglii metoda ta przyjęła się ogromnie(!)" — „daje rezultaty w codziennym życiu". Cóż za krwawe brechty! Wycinanie wzgl. niewycinanie skórek przy paznokciach 1) nie jest metodą, 2) nie przyjęło się w Anglii, 3) wcale nie daje rezultatów w codziennym życiu! Na to ostatnie daję pani słowo honoru.

W felietoniku pt. „Pięć osób, jak zwykle, na kolację"... czytamy: „najmilsze kwiaty na stole są w płaskiej wazie". Też nieprawda. Bo w okrągłej. I wcale nie „pięć osób, jak zwykle, *na kolację", kochany* „Świecie Młodych", *tylko dziesięć! I to we własnym pensjonacie tatunia i mamuni!*

Szczęśliwy ten „Świat Młodych"! *Młodzież nie zna dobrze historii i geografii stron rodzinnych, a on im o wycinaniu skórek i proszonych kolacjach! W kiczowato - sentymentalnym grafomaństwie pt. „Ukradziona godzina", piękno mowy polskiej wystawiono na następujące katusze: „alejką, która wiedzie od kamienia, strzeżonego od ciekawych oczu ławą jaśminów, schodzimy w dół. „Schodzimy? Spadamy. Z pieca na łeb! „Za czas jakiś będzie tu bukiet", itd.*

W dziale filatelistyki, gdzie brak około 20 przecinków, a kilka postawiono w złym miejscu, dowiadujemy się, że „młodzież i sprawy z nią związane spotykamy dość często na znaczkach, to do prawdziwych rzadkości należy skautowy znaczek pocztowy". W poradniku tym znajduje się kilka zdań całkowicie pozbawionych sensu. Np. „nie wiem (a gdzie przecinek?) czy podane tu wiadomości będą wyczerpujące (a gdzie przecinek?) w każdym razie będzie to większość". Co za większość, czego większość? — oprócz redakcji „Świata Młodych" *nikt nie wie.*

Artykulik o Św. Jerzym, sądząc po stylu, prawdopodobnie został przetłumaczony przez Anglików z francuskiego na język polski. W pracy o Wołyniu czytamy, że z Wołyniem „łączą się nazwiska... Józefa Ignacego Kraszewskiego, który na Wołyniu mieszkał i tworzył, a przez pewien czas inicjował życie teatru polskiego w Żytomierzu — i bardzo wielu innych". Nie rozumiem. I do not understand. Ich kann Sie nicht verstehen. Je ne comprends pas. Nao entendo.

Oto, jak „Świat Młodych" *tłumaczy młodzieży, „z czego są zbudowane gwiazdy":... „a o wielkich czerwonych gwiazdach - olbrzymach można powiedzieć, że są zbudowane z próżni, bo dopiero kilometr sześcienny, wykrajany z nich jako próbka, może zrównoważyć na wadze odważnik jednogramowy". Jest to więc znacznie prostsze, niżby się wydawać mogło. Przypuszczam, że nie tylko czytelnicy* „Świata Młodych", *ale i czytelnicy „Orła" wiedzą już teraz, z czego są zbudowane gwiazdy.*

Numer uwieńczono tłumaczeniem jednego ze słabszych fragmentów jednego z bardzo słabych utworów Bolesława Prusa na język angielski. Och, jak się ci młodzi Anglicy rzucą na tę stronniczkę, a jak zaczną czytać, biciem ich nie odpędzisz od tej sennej piły!

Kończąc przegląd jednego tylko numeru „Świata Młodych", *Wuj Teofil wnosi niniejszym o przydzielenie temu wydawnictwu Kuratora Masy Upadłościowej Języka Polskiego. Motywy: 1) z młodymi czytelnikami należy się obchodzić nieco lepiej, młodzież nasza dosyć nacierpiała się w czasie wojny; 2) bezrobotnych, zdolnych pisarzy, nie mających z czego żyć, mamy na emigracji cały pluton. Niech więc piekarze zajmą się ciastem, a szewcy kopytem. 3) a zresztą szkoda pieniędzy.*

Tyle jest utyskiwań na niedzielę dzisiejszą.

Z pozdrowieniami
WUJ TEOFIL

STOWARZYSZENIE PISARZY POLSKICH

We środę, 15 września 1948, o godz. 7-ej wieczorem w Ognisku Polskim 55, Princes Gate, London, S. W. 7.

TOLA KORIAN

będzie śpiewała

w języku POLSKIM, ANGIELSKIM, FRANCUSKIM, WŁOSKIM, HISZPAŃSKIM, CZESKIM i SŁOWEŃSKIM

pieśni z Polski, Anglii, Francji, Szkocji, Słowenii, Czech, Piemontu, Virginii, Louisiany i Meksyku

oraz utwory: Audibertiego, Stanisława Balińskiego, Charles'a Peguy, z muzyką Romana Palestra i Szymona Laksa.

Przy fortepianie: **Adela KOTOWSKA.**

Przedsprzedaż biletów w **„ORBISIE", 38, Knighstbridge S. W. 1.**

Telefon: SLOane 2791. Cena biletów: 2/6, 3/- i 4/-.

0129a

ZBIÓRKA NA DZIECI OŚWIĘCIMSKIE

„Na apel zbiórkowy Zarządu Okręgu ZPB. Charleroi na dzieci oświęcimskie odpowiedziały następujące Oddziały Okręgu, nadsyłając ofiary w gotówce i w naturze na adres Zarządu Okręgu:

W gotówce:

Kol. ŁABUS Antoni, Prezes Oddziału AISEAU	522 frs.
Kol. KOSIOREK Władysław, Prezes Oddziału FARCHIENNE la MARCHE	420 frs.
Kol. BADER Władysław, Prezes Oddziału JUMET	200 frs.
Kol. STASZAK Walenty, Prezes Oddziału MARCHIENNE AU PONT	200 frs.
Kol. SZYMCZAK Zofia, Prezeska Koła Polek w DAMPREMY . .	

W paczkach odzieżowych:

Kol. PŁONKA Franciszek z Marchienne au Pont	1 paczka
Kol. KOWALAK Zofia z Marcienne au Pont	1 „
Kol. SZYMCZAK Józefa z Dampremy	1 „
Kol. KOSIOREK Władysław z Forches la Marche	1 „

Wszystkie rzeczy wraz z nowo zakupionymi za zebraną kwotę zostały wysłane do Polski przez Towarzystwo Pomocy Polakom dnia 8.7. br. na adres: Oratorium Salezjańskie, Oświęcim.

Ofiarodawcom w imieniu dzieci oświęcimskich serdeczne Bóg zapłać".

Za Zarząd Okręgu

(—) **Wroczyński Jan** (—) **Staszak Walenty**
Sekretarz Prezes

Jak żyją wychodźcy z 1939 r. w Ameryce

(o) P.R. Yoles ogłosił w „**Dzienniku Polskim i Dzienniku Żołnierza**" interesujące informacje o życiu szeregu znanych Polaków, którzy osiedlili się w Ameryce po r. 1939. M.in. czytamy tam:

Artyści i artystki polskie znane z ekranu i sceny... Jadwiga Smosarska...? Przebywa obecnie na lotnisku Cape Cod i przygotowuje się pono do artystycznego objazdu. Mąż jej, inżynier Protassewicz, pracuje w Western Electric. A Maria Modzelewska? Mieszka na przedmieściu Nowego Jorku, Forest Hills, gdzie jest duża już kolonia polska. Nic nie robi. Urodziwa Zofia Nakoneczna pracuje w sklepie jednego z domów towarowych, a Janina Wilczówna miała własny pensjonat, wyszła zamąż i pracuje w biurze polskiej firmy eksportowej.

Wdowa po ministrze Matuszewskim, znana w sporcie polskim i kiedyś światowa mistrzyni rzutu dyskiem, J. Konopacka, pracuje w pensjonacie jako kelnerka, brat Jana Kiepury, Ladis Kiepura, ma kurzą farmę, występuje od czasu do czasu w koncertach lub w prowincjonalnych operach.

Albo osoby... polityczne. Syn prezydenta Mościckiego, Michał Mościcki, pracował naukowo na uniwersytecie Columbia, teraz jest lektorem na uniwersytecie Princeton, a żona jego jest sprzedawczynią w sklepie Franklin and Simons. Były minister F. Rajchman jest kierownikiem pensjonatu, były minister Wacław Jędrzejewicz jest wykładowcą w kolegium Welsley, były komisarz polski w Gdańsku M. Chodacki był kierownikiem restauracji polskiej «Ognisko» a teraz po ciężkiej operacji pracuje w biurze organizacji politycznej KNAPP. B. wiceminister W. Korsak jest czynny w Polskim Komitecie Emigracyjnym, a żona jego, jest urzędniczką w organizacji społecznej i pisuje felietony w prasie polskiej.

Marian Dąbrowski, b. wydawca Ilustrowanego Kuriera Codziennego w Krakowie nic nie robi, żona jego jest pielęgniarką. Natomiast doskonale powodzi się A. Falterowi, b. królowi ciężk. przemysłu, Jest on pośrednikiem sprzedaży i kupna okrętów, Równie dobrze powodzi się przemysłowcowi A. Jurzykowskiemu, który założył tu fabrykę biszkoptów «Delicia» i buduje fabrykę na San Domingo.

Borykają się z trudnościami, ale jakoś żyją dziennikarze i pisarze polscy. Były poseł i redaktor «Wieczoru Warszawskiego», Stanisław Strzetelski prowadzi pensjonat skromny, ale wykwintny i zasila artykułami «Dziennik Polski» w Detroit. Przed tym pisywał do «Nowego Świata» w Nowym Jorku. Oba dzienniki znane są jako pisma Piłsudczyków. Tempora mutantur — jak widać. Znakomity dramaturg A. Cwojdziński wraz z żoną, artystką dramatyczną, przebywa w Detroit, gdzie mieszka również Jerzy Tepa, który sprzedaje kaszanki i artykuły spożywcze.

Doskonale powodzi się Wł. Daniłowskiemu, kierownikowi chóru Dana. Daniłowski założył własną wytwórnię płyt gramofonowych, borykał się ciężko, aż jedna piosenka nagrana na jego płycie chwyciła: «Helen Polka». Sprzedaż tej płyty stale wzrasta, doszła już do miliona sztuk i nagrywana jest w «juke boxach» t.j. automatach muzycznych, zainstalowanych w barach i restauracjach. «Helen Polka» to szlagier amerykański i kopalnia złota dla Daniłowskiego.

Znani artyści polscy, pp. Cybisowie założyli fabrykę porcelany w Trenton, N.J. Powodzi się im bardzo dobrze i powszechnie wiadomo, że mają najpiękniejszą willę w stanie New Jersey, w okolicy Princeton. Inny artysta malarz, Norblin ma studio w San Francisco i cieszy się renomą jednego z najlepszych portrecistów w Ameryce. A taka renoma oznacza wiele dolarów. Świetny artysta-malarz, Z. Czermański zaczął znakomicie jako karykaturzysta najbogatszego miesięcznika «Fortune», ale gwiazda jego zbladła. Teraz nic nie robi, a jego żona jest zarządczynią pensjonatu Strzetelskiego, w którym sztukę kulinarną uprawia były minister i szef Ozonu Adam Koc — jak się okazuje — kucharz nad kucharze.

W pensjonacie tym przebywa stale Jan Lechoń, piszący obecnie dramat historyczny w formie poetyckiej. Kazimierz Wierzyński odrodził się duchowo na farmie Rodzińskiego i pisze bodaj najlepsze wiersze. Młodzieńcze, tęskliwe, piękne i mądre. Były kapitan «Batorego», stary wilk morski E. Borkowski jest kapitanem okrętu amerykańskiego linii Alcoa (Aluminium Company of America), a były ochmistrz «Batorego», A. Gordon, robi kokosy, jako właściciel fabryki w Nowym Jorku.

Z grupy socjalistów polskich wymieniam Alojzego Adamczyka, zatrudnionego w organizacji amerykańskiej «Care». Adamczyk ma doskonałe stosunki z liderami związków zawodowych AFL i CIO. Dr Felix Gross, były redaktor «Naprzodu» jest profesorem socjologii na uniwersytecie nowojorskim, a dr R. Szumski, były poseł i redaktor «Robotnika» jest i w Nowym Jorku naczelnym redaktorem tyg. «Robotnik Polski».

Profesor Oskar Halecki wykłada na uniwersytecie katolickim Fordham w Nowym Jorku, a prof. W. Lednicki jest profesorem literatury słowiańskiej na uniwersytecie w Kalifornii. Siostra jego, sławna rzeźbiarka, Maria Lednicka zmarła w Nowym Jorku, Ludwika Ciechanowiecka, dziennikarka i pisarka, pracuje w organizacji katolickiej w Nowym Jorku. Znany dziennikarz Konrad Wrzos, przebywa w Brazylii, gdzie dobrze mu się powodzi, a Marian Kister, właściciel wydawnictwa «Rój», stoi na czele firmy wydawniczej «Roy Publishing Company» i wydaje sporo książek polskich i angielskich. Były sekretarz ministra Becka, St. Siedlecki, prowadzi farmę kurzą i bezpłatną szkołę farmerską dla uchodźców polskich. Kurzą farmę posiada także córka Melchiora Wańkowicza, Marta, która wraz z mężem (J. Erdmanem) osiadła na roli. Sąsiadem ich jest kompozytor A. Rudnicki, były dyrektor opery ukraińskiej we Lwowie.

ZBRODNIA KATYŃSKA W ŚWIETLE DOKUMENTÓW

z przedmową gen. WŁADYSŁAWA ANDERSA

Stron 464 w tym 60 ilustracji — Cena 12 sh. 6 d.

Do nabycia za przesłaniem należności pocztą

w **GRYF PUBLICATIONS LTD.**

59/61 HATTON GARDEN LONDON E. C. 1. 096a

Na marginesie wydarzeń: Zwrot na zachód?

(A.T.) W wychodzącej w Brukseli **«La Libre Belgique»** z dn. 25 sierpnia ukazał się dłuższy artykuł jej korespondenta z Berlina p. Georges Blun, pt. «Suicide de l'Europe», w którym korespondent ten w sposób równie nieoczekiwany jak gwałtowny zaatakował granicę polską na Odrze i Nyssie. W artykule tym zapuścił się on nawet w «historyczne» wywody, świadczące o niebywałym braku najpierwotniejszych wiadomości z dziedziny historii zarówno polskiej, jak i w ogóle średniowiecza, nazywając Mieszka I «przywódcą szczepu», twierdząc, że Polska po wiek XIII była «częścią cesarstwa niemieckiego», że granice Polski były zawsze «nad górną Wisłą», i tym podobne niebywałe bzdury.

Wszystkie te głupstwa służyły mu tylko jako podstawa do podjęcia rozumowania niemieckiego, a nawet hitlerowskiego, w sprawie granic nad Odrą i Nyssą i w ogóle polskich ziem zachodnich.

Skąd to nagłe współczucie dla Niemców u p. Bluna, który zresztą jest jednocześnie korespondentem francuskiego «Le Monde»? Otóż może pewne wytłumaczenie daje ustęp z innej jego korespondencji z Berlina, drukowanej w **«Le Monde»** z dn. 4 września. Nawiązuje on w niej do słynnej armii marszałka Paulusa w Rosji i roli politycznej, którą ona zamierza odegrać, podobnej do tej, którą swego czasu odegrał gen. von Yorck w r. 1812 i przytacza słowa Clausewitza, że « w ten sposób Prusy, zmieniając stanowisko, stały się pierwszym sprzymierzeńcem Rosji w jej walce o niezależność Europy». Odnośny ustęp jego korespondencji brzmi dosłownie:

«Oficerowie niemieccy, którzy głoszą znowu podobną politykę przychodzą wszyscy z ośrodka wyszkolenia położonego niedaleko Moskwy i znanego pod nazwą «Ośrodka XXVII». Ich propaganda jest dosyć przebiegła i sposób, w który odpowiadają na zarzuty, z którymi się spotykają, zasługuje na podkreślenie, ponieważ, o ile w tym wypadku chodzi o przyszłość Europy Zachodniej jako całości, o tyle chodzi zwłaszcza o przyszłość Francji. Wynika to bardzo wyraźnie z listu oficera niemieckiego, agenta Ośrodka XXVII, w którym określa on zabór Prus Wschodnich i ziem Odry i Nyssy przez ZSRR i Polskę jako wydarzenie bez znaczenia z chwilą, w której rozważy się zagadnienie to jako całość. **«Co znaczą w rzeczywistości te nowe, wschodnie granice** — brzmią słowa listu — **jeżeli nasza obecność przy boku Rosji otwiera nam widoki, mające równe sobie tylko w dawnym imperium rzymsko-germańskim, kiedy chodzi o ziemie które kiedyś były niemieckie jak Burgundia, albo kraje położone między ujściem Renu, Mozy i Skaldy, albo nawet tej wyludnionej Francji, która pragnie ludzi? Dla historyków z roku 2000 najbardziej ważnym wydarzeniem historycznym będzie fakt, że dzisiaj narody Wschodu prowadzone przez Słowian, urzeczywistniając swoje historyczne posłannictwo, usadowią się na ziemiach, które sama historia im przeznaczyła. Rosjanie już posunęli swoje granice zachodnie o 250 km. i to samo uczynili Polacy. W ten sposób umacnia się historyczne zadanie Niemców, ażeby fale zalewu nieść na Zachód i ze swojej strony usadowić się na tych ziemiach, które historia im przeznaczyła».** (treść listu podkreślona w oryginale, przyp. red. O.B.)

Czyżby więc obawa przed pójściem Niemiec na Zachód wywołała przerażenie p. Blun? I czy wobec tego uważa on, że najłatwiej odwrócić przyszły nacisk niemiecki na wschód, uderzając na granice zachodnie Polski?

Gdyby tak było — I gdyby poza nim znalazły się na Zachodzie koła, którymby się jeszcze wydawało że w ten sposób odwrócą od siebie niebezpieczeństwo niemieckie, byłoby to niesłychanie naiwnym złudzeniem i dowodziłoby tylko zupełnego braku wyobraźni politycznej odnośnych kół. Nie rozumieją one zupełnie, że tylko Niemcy pozbawione siedliska swojej myśli imperialistyczno-pruskiej, tzn. ziem na wschód od Odry i Nyssy, będą rzeczywiście obezwładnione i to nie tylko w swoim parciu na wschód, ale właśnie i na zachód. Przywrócenie dawnej granicy wschodniej Niemiec za jednym zamachem stwarza podstawę pod zjednoczenie Niemiec w dawnym duchu pruskim i odradza ich politykę, która — jak to wykazał wiek XIX i rok 1914, wcale nie była jednostronnie skierowania na wschód. Owszem, klęska poniesiona na skutek takiego jej jednostronnego skierowania przez Hitlera, popchnęła by Niemcy w razie przywrócenia im ich podstawy wschodniej i umocnienia ich w ten sposób do tym skuteczniejszego parcia na zachód, możliwego właśnie jedynie wtedy, gdy są dosyć silne na wschodzie. Kolejność zostałaby po prostu odwrócona. Zamiast załatwienia się najpierw ze wschodem — jak to zamierzał zrobić Hitler, który usiłował uniknąć na razie za wszelką cenę wojny nie tylko z Anglią, ale i z Francją, ażeby później dopiero, wyrósłszy przez rozgromienie wschodu w ogromną potęgę, uderzyć na Zachód, — Niemcy po wyleczeniu się i przywróceniu im granic przedwojennych na wschodzie uderzyłyby tym razem najpierw na zachód. Twierdzimy, że tylko w jednym wypadku nie będą mogły tego zrobić: gdy nie będą władać ziemiami za Odrą i Nyssą, bo tylko wtedy będą na to na zawsze za słabe, i będą musiały chcąc nie chcąc siły swoje skierować na rozwój pokojowy. Byłby czas, żeby to na zachodzie wreszcie zrozumiano.

Sprawa zsowietyzowanego państwa niemieckiego

Józef i Steward Alsop ogłosili w **«New York Herald Tribune»** interesujący artykuł zawierający szereg informacji na temat walki zakulisowej, która toczy się w obozie komunistycznym na tle sprawy berlińskiej i pomysłu tworzenia zsowietyzowanego państwa niemieckiego. Według tych informacji na odprawie ministrów spraw zagranicznych państw lennych, która odbyła się w czerwcu w Wilanowie, Mołotow zaproponował utworzenie sowieckiej republiki niemieckiej. Spotkał się wszakże z gwałtownym oporem komunistów polskich i czeskich.

Sprzeciwy ich tłumaczone były obawą, że Rosjanie mogą zechcieć silniej popierać komunistyczne Niemcy niż komunistyczną Polskę i zgodzić się nawet na rewizję granicy Odry i Nyssy. Wobec tego postanowiono w Moskwie użyć blokady Berlina do zmuszenia państw zachodnich, albo do opuszczenia tego miasta, albo do porzucenia planu tworzenia państwa niemieckiego na zachodzie. Oba te dążenia nie ziściły się. Wobec czego autorzy artykułu w «New York Herald Tribune» przypuszczają, że Związek sowiecki może wznowić pomysły dotyczące tworzenia lennego państwa niemieckiego na wschodzie, mimo ostrej opozycji ze strony komunistów polskich i mimo obecności garnizonów zachodnich w Berlinie.

Publicyści amerykańscy uważają, że obawy polskich komunistów są całkowicie uzasadnione, zważywszy na potęgującą się propagandę sowiecką, która prawiąc Niemcom o jedności niemieckiej umiejętnie podsyca ich nacjonalizm. Zachodzi też obawa tworzenia na wielką skalę armii niemieckiej pod dowództwem sowieckim. Dość znamienny jest fakt, że sowieckie władze wojskowe zażądały skreślenia w projekcie statutu sowieckiego państwa niemieckiego klauzuli zabraniającej Niemcom służenia pod obcymi sztandarami. Publicyści amerykańscy słusznie dopatrują się w pomysłach tworzenia sowieckiego państwa niemieckiego największego niebezpieczeństwa dla Zachodu i powołują się na zdanie rzeczoznawców brytyjskich, którzy są przekonani, że proces sowietyzacji Niemiec nie zatrzyma się na utworzeniu niemieckiego państwa sowieckiego na wschodzie. Rzeczoznawcy ci są przekonani, ostatecznym celem Politbiura jest utworzenie nie tylko Wschodnich Niemiec, ale wprowadzenie wszystkich krajów lennych po prostu do Związku Sowieckiego.

Z Moskwy do Berlina

(Z. Sz.) Po dłuższych rozmowach dyplomatów w Moskwie, generałowie w Berlinie znów zaczęli rozmawiać między sobą. Jak dotychczas jest to jedyny uchwytny wynik narad moskiewskich. Można twierdzić, że jest to zawsze «coś», bo gdy generałowie przestali ze sobą rozmawiać, to istniała poważna obawa, że zaczną strzelać.

Dotychczas nie zostało podane do wiadomości publicznej, co postanowiono i co uzgodniono na Kremlu. Rozmowy w Berlinie są też otoczone całkowitą tajemnicą. Prasa powszechnie uważa, że uzgodniono w zasadzie kwestię waluty dla Berlina, mianowicie, że walutą tą będzie «wschodnia marka».

Czterej gubernatorzy mają ustalić szczegóły. Szczegóły te jednak są niezmiernie istotne. Strona sowiecka np. proponuje, by tylko obieg pieniądza w Berlinie był wspólnie kontrolowany. Strona zachodnia natomiast domaga się również wspólnej kontroli emisji pieniądza. Jeżeli pogląd sowiecki zwycięży, to strona sowiecka zdobędzie tak daleko posuniętą kontrolę nad całym życiem gospodarczym Berlina, że obecność tam amerykańskich, brytyjskich i francuskich wojsk stanie się nic nie znaczącym symbolem.

Zwołanie Zachodniej Niemieckiej Konstytuanty zdaje się świadczyć, że Zachód nie odstąpił od swych zamiarów stworzenia Państwa Zachodnich Niemiec, jak to zapowiadał. Zagadnienie Berlina dyskutuje się zatem jako zagadnienie niby - lokalne, w oderwaniu od całości spraw niemieckich, choć takie postawienie sprawy jest fikcją. Najlepszy dowód w tym, że delegaci zachodnich stref Berlina są obecni na obradach Konstytuanty w charakterze obserwatorów.

Fakt wznowienia rozmów gubernatorów w Berlinie wywołał pewne odprężenie w nastrojach brytyjskich, łącznie z ożywieniem na giełdzie. Głosy prasy są jednak nadal ostrożne i ostrzegają przed przyszłością.

Doskonały publicysta z **«Sunday Times»** — Scrutator — wraca w numerze z 29 sierpnia br. do swych dawniejszych przewidywań o możliwości wybuchu wojny w okresie sierpień — wrzesień 1948 r. Sądzi on, że te jego przewidywania były zasadniczo słuszne i że cały czas, w ciągu rozmów na Kremlu, bezpośrednią alternatywą ewentualnego porozumienia była wojna.

Przypomina on też swe dawniejsze argumenty: że zamieszanie w St. Zjednoczonych wywołane wyborami prezydenta stwarza dla Rosji wyjątkową sposobność, która może się powtórzyć dopiero za cztery lata; że komunistyczny zamach stanu w Czechosłowacji nie może być inaczej wytłumaczony jak tylko przygotowaniem do wojny; że Rosja zakupiła w pierwszym półroczu niezwykle dużą ilość brakujących jej surowców strategicznych; że przeprowadziła olbrzymie manewry wojskowe we wschodnich Niemczech i w końcu że wywołała dla odciągnięcia sił brytyjskich komunistyczne rozruchy na Malajach i w Burmie. Zasługę, że do wojny mimo to nie doszło, Scrutator przypisuje Ticie.

Sprawdzić tego wszystkiego nie można, ale samo rozumowanie jest logiczne. Jako dodatkowe argumenty, które skłoniły Rosję do podjęcia rozmów w Berlinie, przytacza się trudności gospodarcze i polityczne we wschodnich Niemczech.

Co się tyczy przypuszczalnego wyniku tych rozmów, to **«The Times»** wyraża obawę, że nawet to bardzo skromne porozumienie jakie zostało osiągnięte w Moskwie, może okazać się złudzeniem, bo Rosja przecież zdaje sobie sprawę, że czas pogarsza sytuację zachodnich sprzymierzeńców w Berlinie. Sytuacja ta jest ze swej natury słaba. Zachodnie mocarstwa mają za to silną pozycję w Zachodnich Niemczech i jeszcze ją wzmocnili w wyniku kryzysu berlińskiego. Odrodzenie Zachodnich Niemiec może spowodować ostateczne niepowodzenie zamiarów sowieckich w Niemczech, a tym samym zagrodzić Sowietom drogę do opanowania Europy.

«The Times» uważa, że fakt słabości Zachodu w Berlinie a Rosji w Zachodnich Niemczech stwarza możliwość zwołania konferencji, obejmującej szeroki zakres zagadnień, po cofnięciu blokady Berlina i podsuwa ponownie myśl, że za podstawę do dyskusji na tej konferencji mogłyby służyć uchwały powzięte w Warszawie przez zjazd ministrów spraw zagranicznych bloku sowieckiego

Uporczywość tej gazety (zwykle odzwierciadlającej poglądy rządu) jest znamienna, a przy tym sam **«The Times»** nie jest w tym wypadku odosobniony. Obszerny artykuł idący po tej samej linii rozumowania ogłosił również konserwatywny tygodnik **«The Spectator»** z 27 sierpnia br. pt. «Komunizm i pokój». Koncepcja, którą omawialiśmy już w **«Orle Białym»**, polega zasadniczo na rozbiorze Niemiec i utrwaleniu podziału Europy według obecnej granicy okupacyjnej.

Wspomniany artykuł w **«The Spectator»** opiera się na «jednym założeniu, które ogólnie rzecz biorąc jest potwierdzone przez fakty, że Rosja nie zamierza rozpowszechniać komunizmu przy pomocy wojny...» Ponadto artykuł uspokaja czytelników, że nie ma dziś powodu do alarmu przed komunizmem, ponieważ sabotaż planu Marshalla przez komunizm się nie udał, ekonomiczna wyższość Zachodniej Europy jest oczywista i komunizm jest w odwrocie nawet we Wschodnich Niemczech.

Ciekawe jest, jakie to fakty uzasadniają założenie, że Rosja nie zamierza rozpowszechniać komunizmu przy pomocy wojny. Chyba tylko ten jeden, że Rosja dotychczas nie wywołała wojny, co jednak nie może być gwarancją na przyszłość. Poza tym jeśli szerzenie komunizmu w drodze «pokojowej» zawodzi to czy Kreml ma w ogóle zrezygnować z tego celu? Wątpliwości tego rodzaju są widocznie żywione przez tzw. czynniki miarodajne, bo demobilizacja brytyjskich sił zbrojnych jest przyhamowana, czas służby wojskowej ma być przedłużony z 12 do 18 miesięcy, a flota i lotnictwo przeprowadzają manewry na olbrzymią skalę.

Unia Zachodnio-Europejska

(Z.Sz.) W poprzednim numerze omawialiśmy oficjalną uchwałę francuskiego rządu, (który w tym czasie zdążył upaść), domagającą się zwołania zachodnio - europejskiego parlamentu, oraz sprzeciwu rządu brytyjskiego, uważającego tę inicjatywę za przedwczesną.

Wystąpienie francuskie zostało następnie poparte przez Stany Zjednoczone, które konsekwentnie domagają się jak najdalej idącego zjednoczenia Europy i ograniczenia suwerenności poszczególnych państw na rzecz władz przyszłej Federacji Europejskiej. Opinia amerykańska zareagowała dość ostro na stanowisko rządu brytyjskiego, zarzucając mu nieszczerość. W szczególności wypomina premierowi Attlee, iż przecież on sam wypowiedział w jednym z przemówień zdanie: „Europa musi albo sfederować się, albo zginąć".

Pod wpływem amerykańskiego wystąpienia **„The Times"**, który początkowo w pełni poparł stanowisko rządu, złagodził swoją opozycję, sprowadzając ją jedynie do rozmiarów krytyki propozycji francuskiej. W opinii brytyjskiej sprawa europejskiej jedności czyni na ogół postępy. W łonie Labour Party jest coraz więcej zwolenników tej idei. Churchill, widocznie by nie przeszkadzać temu procesowi, uchylił się od osobistego udziału w Zjeździe Unii Parlamentarnej w Interlaken. W ten sposób idea federacji europejskiej zostanie na terenie W. Brytanii oderwana od jego osoby, co zmniejsza opozycję Labour Party w stosunku do idei i do jej wprowadzenia w czyn.

Dziś już nawet politycy z lewicy Labour Party, jak Crossman, czynnie popierają akcję zjednoczeniową. Twierdzi on, że to właśnie Bevin był twórcą Zachodniej Unii oraz rzeczywistym autorem planu Marshalla i że jako robotnik transportowy miał zawsze w oczach wizję Stanów Zjednoczonych Europy, tylko, że obecnie widocznie osłabł w wierze w swój własny pomysł.

P. Crossman nie zaprzecza, że istnieją trudności i niebezpieczeństwa, ale największym niebezpieczeństwem jest siedzieć samotnie na swojej wyspie. Unia Zachodnia powstanie tak czy inaczej. Pozostaje tylko pytanie, czy rząd Labour Party obejmie przewodnictwo w budowie tej unii według rozumnego planu, czy zostanie do niej wciągnięty przez Amerykanów i Francuzów na ich warunkach.

Idea Unii jest ponadto popierana przez poważne tygodniki, ale w W. Brytanii opinie publicystów nie mają żadnej wagi. Głos czynnego polityka ogłoszony na łamach popularnej gazety niedzielnej („Sunday Pictorial") ma jednak niewątpliwie znaczenie i świadczy o zmianie kursu w łonie Labour Party w odniesieniu do spraw Unii Zachodniej Europy.

Państwo Zachodnio-Niemieckie

(Z.Sz.) W dn. 1 września, w Bonn otwarte zostały obrady Zgromadzenia Konstytucyjnego Niemiec Zachodnich. Oficjalnie Niemcy unikają nazwy „Zachodnie Niemcy", lecz wymieniają z imienia wszystkie 11 „państw", które mają wchodzić w skład federacji. Unikanie nazwy „Zachodnie Niemcy" jest spowodowane chęcią zaznaczenia, że istniejący podział na Niemcy Wschodnie i Zachodnie nie jest przez naród niemiecki uznawany. Dalszą manifestacją jest udział w charakterze obserwatorów przedstawicieli Berlina. Szczególne znaczenie przywiązywane jest również do udziału p. Loebe, ongiś posła do Reichstagu z Wrocławia.

Państwo Zachodnio - niemieckie będzie liczyć 46 milionów ludności, a więc liczebnie będzie mniej więcej równe W. Brytanii — 50 milionów i Francji — powyżej 40 mil. Jest to ważny szczegół, ponieważ Niemcy jako całość „nie nadawały by się" na członka Unii Zachodnio - Europejskiej, gdyż będąc czynnikiem najsilniejszym by ją opanowały. Niemcy, jako całość mogą być członkiem Unii tylko całej Europy.

Równocześnie z obradami w Bonn odbywa się w Interlaken posiedzenie Unii Parlamentarnej Krajów Zachodniej Europy. Delegat brytyjski sam zgłosił wniosek, przyjęty jednogłośnie, by włączyć Zachodnie Niemcy do proponowanej Unii Europejskiej. W Waszyngtonie zaś p. Marshall zapowiedział wprowadzenie zmian w dotychczasowej polityce ściągania z Niemiec odszkodowań za poczynione przez nie straty wojenne.

P. Marshall przytoczył tekst ustawy pn. „Foreign Assistance Act", który poleca Sekretarzowi Stanu uzyskanie zgody zainteresowanych państw na pozostawienie w Niemczech tych urządzeń przemysłowych, których zatrzymanie na miejscu będzie pożyteczniej służyć celom Europejskiego Programu Odbudowy. Kongres Stanów Zjednoczonych jest zdania, że nie ma sensu pompować amerykańskie pieniądze do Niemiec po to, by wyrównywać straty w gospodarce niemieckiej spowodowane przeniesieniem urządzeń przemysłowych do innych krajów, a m.in. i — do krajów nieprzyjaznych St. Zjednoczonym. Zdaniem Kongresu, w wypadkach wątpliwych należy rozstrzygać na korzyść Niemiec.

Proces więc włączania Zachodnich Niemiec w organizm gospodarczy i polityczny Zachodniej Europy idzie całą parą naprzód. Nie znaczy to, by na Zachodzie nie żywiono obaw przed Niemcami na przyszłość. Znaczy to jedynie, że teraźniejsze obawy przed Rosją są uznane za ważniejsze. Ustalenie polskiego stosunku do tego zagadnienia jest znacznie trudniejsze i bardziej złożone niż nawet francuskiego. Nie jest zadaniem niniejszej notatki rozważać szczegółowo ten temat. Warto jedynie przestrzec, by nie zapisywać wszystkich antyniemieckich wystąpień na Zachodzie na dobro interesów Polski, gdyż poważna część wystąpień jest tylko dlatego antyniemiecka, że jest prosowiecka.

Dwa oświadczenia brytyjskie w sprawie Kongresu Intelektualistów

Londyński tygodnik „The New Statesman and Nation" znany ze swych wyraźnych tendencji lewicowych, ogłosił w numerze z dn. 4 września br. następujący list do redakcji podpisany przez grupę brytyjskich członków odbytego ostatnio we Wrocławiu Kongresu Intelektualistów:

Szanowny Panie,

My niżej podpisani członkowie grupy brytyjskiej na kongres wrocławski żałujemy, że nie jesteśmy w stanie przyjąć powziętej tam rezolucji jako wyrazu pełnej prawdy. Ubolewamy z powodu jej przesadnego uproszczenia. Pierwszym obowiązkiem intelektualistów jest być inteligentnymi i obowiązkiem kongresu powinno było być raczej bezstronne zbadanie zarodków przyszłej wojny, aniżeli wyliczanie przyczyn wojny, która się skończyła. Na całym świecie istnieje zatarg pomiędzy dwoma sposobami życia i myślenia i powinno być zadaniem intelektualistów rozwiązanie tego zatargu środkami pokojowymi. Uważamy myśl zawartą w rezolucji, że tylko jedna strona jest godna potępienia, za zmarnowanie wielkiej sposobności. Wierzymy, że choć byliśmy w mniejszości na kongresie, to jednak reprezentujemy większość mężczyzn i kobiet na całym świecie.

(—) A. J. P. Taylor
(—) Feliks Topolski
(—) A. G. Weidenfeld
(—) Olaf Stapledon
(—) Edward Crankshaw
(—) Richard Hughes
(—) Denis Saurat

Wrocław, 28 sierpnia 1948.

Jak donosi „La Libre Bergique", również prof. Julian Huxley sekretarz generalny Unesco, złożył oświadczenie w sprawie Kongres Intelektualistów we Wrocławiu.

Najpierw zaznaczył on, że zgodził się być jednym z pięciu przewodniczących kongresu tylko dlatego, że zapewniono go, iż rozpatrywane będą wyłącznie sprawy kulturalne. „Niestety — dodał on — tak się nie stało. Od samego początku kongres przybrał charakter polityczny".

Co się tyczy rezolucji końcowej kongresu, to prof Huxley stwierdził, że odmówił jej podpisania, gdyż uważał ją „za nieszczęsną i tendencyjną".

Zgon Edwarda Benesza

(r) Nazwisko Edwarda Benesza pozostanie na zawsze związane z historią Czech ostatnich 35 lat. Jak dla wielu innych narodów europejskich był to dla tego kraju okres najsilniejszych wstrząsów politycznych, przeobrażeń, rewolucji, zmian. Okres niezakończony...

Do końca swoich dni Benesz niemal osobiście związany był z wypadkami, które rozgrywały się na jego ziemi i on wraz ze swym mistrzem Tomaszem Masarykiem wywarł największy wpływ na linię polityki czeskiej w tym okresie, na postawę swego narodu i na jego losy.

Historia osądzi, czy sprostał zadaniom, przyjmując tak olbrzymią na siebie odpowiedzialność, podejmując się wielokrotnie tak doniosłych rozstrzygnięć. Lecz jakikolwiek będzie jej wyrok, nie będzie mogła pominąć tego nazwiska tak silnie związanego z pewną epoką w dziejach Europy.

Benesz był niemal symbolem tego rozdziału politycznego w historii, który rozpoczął się po traktacie wersalskim i trwał do objęcia władzy przez Hitlera. Był to dla niego okres największego triumfu i szczęścia. Nikt w chwili rozpoczynania się wojny 1914 r. nie spodziewał się powstania całkowicie niepodległej Czechosłowacji. Nikt nie spodziewał się, że ten kraj właśnie zacznie odgrywać w stosunkach powojennych tak doniosłą rolę. W przeciwieństwie do Polski Czechosłowacja miała natychmiast po powstaniu swym uregulowane granice (z wyjątkiem z Polską), narody jej mogły zabrać się do pracy pokojowej, na pozór nie miała większych trudności wewnętrznych, była zamożna.

Zmarły polityk czeski umiejętnie wygrywał te sprzyjające okoliczności, które przeciwstawiane były „wiecznym" kłopotom „stwarzanym" przez Polskę z powodu Gdańska, „Korytarza", Śląska, Wilna itd. W pozornie pogodnej, choć zawsze obłudnej, a przede wszystkim płytkiej atmosferze Ligi Narodów ten żywy, ruchliwy, inteligentny mąż stanu czuł się jak ryba w wodzie. Wybrany do Rady Ligi, powoływany na różne stanowiska ligowe stawał się niemal niezbędny jako pomysłowy rozjemca, gorliwy pośrednik, doskonały wykładnik nowego, genewskiego języka międzynarodowego, opartego o trzy hasła: rozjemstwo, bezpieczeństwo, rozbrojenie. Te trzy, jak się okazało nigdy nieurzeczywistnione frazesy, miały nas wprowadzić do raju pacyfistycznego. Doprowadziły do drugiej wojny światowej.

Czy Benesz wierzył frazesom, które głosił? W każdym razie wyobrażał sobie, że ten szczęśliwy okres, który powstał dla Czechosłowacji po r. 1918 należy przedłużać za wszelką cenę. Zdawał sobie sprawę, że każda burza, każda zmiana w układzie sił europejskich grozi Czechosłowacji katastrofą. Republika czechosłowacka mogła, w jego mniemaniu, istnieć tylko jako pewien czynnik równowagi między wielkimi mocarstwami, zręcznie żonglując między ich dążeniami i ambicjami. Mniej, zdawałoby się wierzył w zdolność utrzymania wolności własnymi siłami i niezależnie od wielkich mocarstw. Polityka jego sprawiała dlatego zawsze wrażenie misternego tańca wśród mieczy. Dwukrotnie jednak taniec zakończył się katastrofą.

Wytwarzało to stałe różnice między postawą Pragi i postawą Polski w polityce międzynarodowej. Pomijając nawet sprawę Zaolzia, przede wszystkim różnice psychiczne najbardziej oddziałały na fakt, że polityka polska bez względu na to, kto nią kierował, Dmowski, Piłsudski czy Sikorski, z trudem znajdowała wspólny język z Beneszem. Patrzył on na Polskę trochę jak na rywala Czech na gruncie międzynarodowym. Chętnie przeciwstawiał swoją „pokojowość" i „układność" w okresie po-wersalskim, (układność również w stosunku do Niemiec weimarskich), naszej „wojowniczości" i ;;awanturnictwa". Przypuszczać można że nie martiml się zbytnio; gdy Polska najpierw borykała się sama z bolszewikami; a później przez długie lata ściągała na siebie gromy rewizjonistyczne ze strony Niemiec, które inne kraje pozostawiały w spokoju. Gdy Piłsudski odwrócił tę sytuację, Benesz miał do nas grubą pretensję.

Wszelkie próby ściślejszego zespolenia Polski z Czechosłowacją natrafiały na głuche opory ze strony Benesza, który związanie się z nami uważał za krępujące. Wiemy, jakie kłopoty miał z nim Dmowski na konferencji wersalskiej, wiemy, że inicjatywa Sikorskiego w czasie ostatniej wojny, by wytworzyć trwałe węzły federacyjne między Polską, a Czechosłowacją, została pogrzebana przez Benesza, gdy tylko stosunki dyplomatyczne między Polską, a Rosją uległy w roku 1943 zerwaniu, a dla Czech otworzyła się wymarzona ongiś perspektywa oparcia o Rosję.

Drogi polityczne Polski i Czech znowu się rozeszły. P. Benesz pojechał na Kreml i tam ustalał miejsce dla Czechosłowacji w rosyjskiej strefie wpływów. Wydawało mu się, że miejsce to zabezpieczy na długo, okupiwszy je jedynie Rusią Podkarpacką i wpuszczeniem komunistów do tworzonego przez siebie rządu. Podobnie jednak jak w stosunku do Niemiec, tak i w stosunku do Rosji i komunistów polityka p. Benesza zakończyła się bankructwem, zewnętrzną kapitulacją i legalizację zamachu, który Benesza odsunął od władzy.

Nie piszemy tych słów dla krytyki i wypominań. P. Benesz był patriotą czeskim, kochał gorąco swój kraj i poświęcił mu całe swe życie. To są uczucia, które budzą szacunek i wymagają hołdu w chwili zgonu.

Wydaje się jednak, że p. Benesz nie był tym wielkim realistą politycznym, za którego uchodził. Brał zbyt często pragnienia za rzeczywistość. Jego oportunizm nie miał realniejszego oparcia. Prawniczy i naukowy umysł Benesza nie dostrzegał znaczenia sił w dużej mierze żywiołowych, jakimi był hitleryzm i jest bolszewizm. Sądził, jak wielu w Europie Zachodniej, że załamią się one same i że wszystko jakoś się w końcu ułoży.

Z życia Benesza należy wysnuć dlatego ten wniosek, że jego metoda polityczna, aczkolwiek dająca niejednokrotnie przejściowe korzyści, nie okazała się na dłuższą metę skuteczna. Posiadała bowiem zasadnicze braki. Polityka nie jest tylko grą i żonglerką między silnymi. Polityka musi mieć oparcie w sile i dążyć do umacniania sił własnych. Na łasce wielkich nie można zbudować zbyt wiele. Losy Polski, Czech, Słowacji oraz innych narodów środkowoeuropejskich wykazały, że jednym z zasadniczych warunków ich wolności jest ich jedność, ich współpraca. Narody te winny przede wszystkim polegać na sobie, a nie tylko na gwarancji wielkich. Z polityki Benesza pozostały dziś gruzy i ten wniosek: należy powrócić do idei federacyjnej bez oglądania się na to, co powiedzą w Moskwie lub w Berlinie.

P. Benesz umarł jako usunięty przez zamach prezydent. Nie udał się po raz drugi na emigrację, choć zdaje się chętnie widział wyjazd innych polityków czeskich, którzy dzięki właściwym im zdolnościom organizacyjnym i prężności przystąpili już do prac na uchodźstwie, wyprzedzając w niektórych wypadkach Polaków. P. Benesz pozostał na swej ziemi. Przeczuwał zapewne zbliżającą się śmierć i wolał, by zastała go w Ojczyźnie. Ale w tej jego ostatniej, pełnej godności, postawie, którą przybrał, gdy przegrał ostatnią swą akcję polityczną, jest — tak nam się wydaje — i odcień milczącej wyniosłości w stosunku do tych wielkich, którym zbytnio zaufał, a którzy dwukrotnie go opuścili.

SPRAWY POLSKIE

Oświadczenie Zw. Dziennikarzy Polskich

W związku z zamknięciem dwóch, pozostałych, niezależnych pism katolickich w Polsce oraz w związku z przebiegiem Kongresu Intelektualistów we Wrocławiu, Związek Dziennikarzy R.P. wydał następującą deklarację:

«Związek Dziennikarzy R.P. z obecną siedzibą w Londynie, skupiający 300 odmawiających powrotu do dzisiejszej Polski zawodowych dziennikarzy polskich — i reprezentujący wolną prasę polską w świecie, pragnie zwrócić uwagę opinii państw zachodnich oraz wszystkich, wolnych dziennikarzy świata, na dwa fakty, jakie zaszły ostatnio w Polsce.

Pierwszym jest zamknięcie przez władze reżimowe dwóch ostatnich, niezależnych katolickich pism w Polsce, «Tygodnika Warszawskiego» i «Tygodnika Powszechnego».

Krok ten kończy trzyletnią walkę reżimu warszawskiego z wolnością prasy i opinii w Polsce. Walka ta zapoczątkowana została tzw. «Manifestem Lubelskim», samozwańczego komunistycznego «Komitetu Lubelskiego», wydanym w dniu 11 lipca 1944. Manifest ten stwierdzał, że «wrogowie demokracji» nie mają prawa korzystania z wolności konstytucyjnych. W oparciu o to ściśle sowieckie stwierdzenie komunistyczny reżim w Warszawie prowadził nieprzerwaną walkę z wolnością słowa, zmierzając do wprowadzenia jedynie prasy zależnej od władz i partii rządowych. Cel ten został osiągnięty przez zastosowanie: państwowego monopolu papieru i dystrybucji prasy, nacjonalizację przemysłu drukarskiego, tendencyjne udzielanie licencji prasowych, subwencjonowanie prasy reżimowej, bezwzględną cenzurę oraz terror wobec niezależnych dziennikarzy.

W ten sposób unicestwione zostały próby niezależnych socjalistów polskich (Z. Żuławski), Polskiego Stronnictwa Ludowego (St. Mikołajczyk) oraz innych grup demokratycznych, zmierzające do utrzymania niezależnej prasy. Dramatyczna ta walka pociągnęła za sobą liczne ofiary. Podczas dwóch ostatnich lat policja polityczna aresztowała kilkudziesięciu niezależnych dziennikarzy polskich. Wielu z nich skazanych zostało, często przez sądy wojskowe, na długoterminowe więzienie. Jako przykłady można przytoczyć dwa wyroki 15 lat więzienia, wydane przeciwko Z. Augustyńskiemu, naczelnemu redaktorowi **«Gazety Ludowej»** organu Polskiego Stronnictwa Ludowego oraz A. Obarskiemu, wybitnemu dziennikarzowi socjalistycznemu.

W ciągu ostatnich kilku tygodni do długiej dotychczasowej listy aresztowanych dodane zostały nowe nazwiska: Ks. Z. Kaczyńskiego, (zwolnionego po kilku dniach), Pawła Jasienicy, Ks. J. Piwowarczyka, Stefana Kisielewskiego, Eugeniusza Paukszty i innych członków redakcji zamkniętych ostatnio tygodników katolickich.

Wraz z zamknięciem obu tygodników katolickich i nowymi aresztowaniami, znikają w Polsce wszelkie zewnętrzne przejawy wolności prasy. Wszystko co pozostało jest prasą wyłącznie reżimową, wzorowaną na prasie sowieckiej. Stało się to w roku, w którym na terenie U.N. przedstawiciele zachodnich demokracji uznali za możliwe podjęcie dyskusji z przedstawicielami reżimów komunistycznych o zasadach «wolności prasy». Trudno faktu tego nie uznać za pożałowania godny.

Drugim faktem jest zakończony ostatnio Kongres Intelektualistów we Wrocławiu. Na marginesie tego Kongresu, którego przebieg i nastrój wywołały tak wiele protestów, Związek Dziennikarzy R.P. stwierdza:

1) Kongres, jakkolwiek organizowany był przez reżim warszawski przy zewnętrznej i pozornej współpracy lewicowych kół francuskich, był imprezą inspirowaną przez międzynarodową partię komunistyczną (KOMINFORM), dla osiągnięcia ściśle określonych celów politycznych. Podobnie bowiem jak nauka, literatura, prasa i sztuka w krajach rządzonych przez totalistyczne reżimy komunistyczne, podporządkowane są celom politycznym ideologii komunistycznej, w ten sam sposób wykorzystywane są wszelkie imprezy międzynarodowe, naukowe czy kulturalne. Jest rzeczą oczywistą zatem, że Kongres Wrocławski zwołany został głównie po to, aby stworzyć płaszczyznę do oskarżenia państw zachodnich przez światowe sfery intelektualne o przysłowiowe już «tendencje faszystowskie», dążenie do wojny i podporządkowanie politycznym celom kapitalizmu wszelkich wartości naukowych i kulturalnych. Związek Dziennikarzy R.P. z żalem pragnie stwierdzić, że znaleźli się na zachodzie intelektualiści, którzy raz jeszcze pozwolili nadużyć swej dobrej woli dla nieosiągalnego dzisiaj niestety mirażu znalezienia zrozumienia i wspólnego języka pomiędzy totalizmem komunistycznym a demokracją.

2) Fakt, iż Kongres zwołany został przez reżim rządzący obecnie z obcej woli Polską, ani też przebieg obrad, nie mogą być brane za dowód, iż Polska znajduje się we wschodnim, sowieckim kręgu kulturalnym. Nauka i kultura Polski wrosły na chrześcijańskich i humanistycznych podstawach zachodnich. Wszystko co z nich zrodziło się, jest jej bliskie. Wszystko co wschodnie, rosyjskie — obce. O postawie zatem większości intelektualistów polskich obecnych na Kongresie, decydował wyłącznie panujący w Polsce terror komunistyczny, który w równej mierze rozciąga się dzisiaj na naukę, kulturę i prasę, jak i na każdą inną dziedzinę naszego życia narodowego

3) Niezależnie od przebiegu Kongresu Związek Dziennikarzy R.P. wyraża przekonanie, że dla wielu intelektualistów z krajów demokratycznych, stał się on okazją do zapoznania się z problemem polskich ziem zachodnich, które cały naród, niezależnie od reżimu, uznaje za niewzruszenie polskie i z największym wysiłkiem, ale również z wielkimi rezultatami, zagospodarowuje je. Wierzymy, że zetknięcie się z pracą i dorobkiem polskim nad Odrą i Nyssą Łużycką, będzie przyczynkiem do zmiany stanowiska tych kół zachodnich, które przekreślając względy sprawiedliwości usiłują podważyć prawa Polski do tych ziem.

Związek Dziennikarzy R.P.
(—) Bolesław Wierzbiański
Prezes
(—) T. Łada Bieńkowski
Wiceprezes

W sprawie granicy na Odrze i Nysie

Londyński tygodnik „The Economist" z 21 sierpnia br. ogłosił m.in. następujący list do redakcji: pt. „Agitacja w sprawie Odry i Nysy":

Szanowny Panie,

W swej ostatniej notatce redakcyjnej w sprawie „Agitacji o Odrę - Nysę", która zajmuje się prowadzoną wśród Niemców w strefach zachodnich agitacją rewizjonistyczną na rzecz zwrotu dawnych obszarów niemieckich, leżących na wschód od linii Odry - Nysy — wyraża Pan pogląd, że rządy brytyjski i amerykański „winny czynnie przeciwstawić się (discourage) temu rodzaju nadziejom i planom. Stanowią one bowiem jeden z nielicznych rzeczywistych czynników zespalających blok Wschodniej Europy".

Tu trafia Pan w sedno sprawy i byłoby wysoce pożądane, aby opinia publiczna świadoma była niebezpieczeństwa jakim grozi pójście na rękę Rosji i komunistom. Nie tylko Rosja i kukiełkowy reżim komunistyczny w Warszawie popierają obecne nowe granice Polski, leżące wzdłuż rzek Odry - Nysy, ale również granica ta jest mocno i jednomyślnie popierana przez wszystkich Polaków, zarówno w kraju jak, i zagranicą

Jakkolwiek przeciętny Polak nastrojony jest przeciwko Rosjanom i przeciwko komunistom, jakkolwiek nadzieje jego związane są silnie z Zachodem, jest on w tej żywotnej sprawie nieustępliwy. Pomny tego, że Polska była pierwszym krajem, który podjął walkę z napastnikiem niemieckim, który tak wiele wycierpiał i niezachwianie stał przy sojuszach — nie może on obecnie zrozumieć jak mocarstwa zachodnie które w Teheranie i Jałcie popierały zajęcie przez Rosję wschodniej połowy Polski teraz zdają się być przychylne oderwaniu od Polski terytoriów na zachodzie. Wydaje to się szczególnie nielogiczne, gdyż państwa zachodnie zgodziły się w Poczdamie na przesiedlenie pozostałej ludności niemieckiej i ponieważ obecnie przesiedlenie to zostało przeprowadzone.

Ważnym jest, aby mocarstwa zachodnie zdały sobie sprawę, że wszelka próba zmiany obecnego stanu rzeczy, wszelkie przesunięcie obecnej granicy Odry - Nysy, nie tylko spowoduje powtórzenie się okropnych cierpień Polaków już raz wyrwanych z ich siedzib, lecz spotka się również ze zdecydowanym oporem wszystkich Polaków.

Najlepszym wyjściem dla W. Brytanii i Ameryki jest uznanie tych tymczasowych polskich granic zachodnich za ostateczne. To wzmocni zaufanie narodu polskiego do mocarstw zachodnich i usunie grunt propagandzie komunistycznej, przedstawiającej Rosję jako jedynego obrońcę Polski.

Z poważaniem
S. Polański
Polish Press Agency
11 Drummond Place, Edinburgh 3

Kolektywizacja rolnictwa w Polsce

(o) Organ watykański „Osservatore Romano" w doniesieniu z Berna zwraca uwagę na szczególne zainteresowanie prasy sowieckiej sprawą reformy rolnej w Polsce. Zajmować się nią mają przede wszystkim dwa największe dzienniki sowieckie „Prawda" i „Izwiestia".

Według doniesień „Prawdy" do chwili obecnej zorganizowano w okręgu wileńskim 260 kołchozów.

Według doniesień „Izwiesti" wywłaszczono w województwie pińskim 7.000 właścicieli ziemskich i na ich gruntach zorganizowano 24 kołchozy. Dawni właściciele gruntów będą mogli w dalszym ciągu pracować w tych gospodarstwach, z tym, że przypadać będzie około 280 rodzin na poszczególny kołchoz.

Oba wspomniane dzienniki sowieckie zapewniają — według tego samego doniesienia „Osservatore Romano" — że reforma rolna w Polsce zostanie przeprowadzona w jak najszybszym czasie, pomimo trudności na jakie natrafia.

PODZIĘKOWANIE

Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej August Zaleski wyraża serdeczne podziękowanie wszystkim instytucjom, zrzeszeniom i organizacjom oraz osobom, które złożyły mu życzenia imieninowe.

ALEKSANDER STPICZYŃSKI

„CHOLERNY ŚWIAT" (11)

POWIEŚĆ

— Zniszczyłem wszystkie dokumenty przed wyjazdem. Głupio zrobiłem, ale nie myślałem, że znajdę się w takiej skomplikowanej sytuacji. Widzi pan, jechałem tak trochę nielegalnie.

— Coś podobnego! Będę chyba musiał zawiadomić policję.

— Jeśli już inaczej nie można, to niech pan wzywa. Chodzi mi jednak głównie o to, byście mnie panowie natychmiast odstawili do szpitala. Panie doktorze, pan widzi co się dzieje z nogą. Bardzo pana proszę, niech pan mnie weźmie do szpitala — trzeba zaraz operować, przecież mogę stracić nogę. Widzi pan, że mam gorączkę, boli mnie okropnie, tyle godzin leżałem na deszczu, jestem cały przemoczony, rozchoruję się wam na dobre i dopiero będzie kłopot. Niech mi pan zrobi jakiś znieczulający zastrzyk.

— Zobaczy się, będzie pan zabrany do szpitala.

— Ale policję chyba muszę wezwać — pyta doktora zawiadowca.

Zostawili mnie na noszach, na podłodze pustej poczekalni. Cisza zupełna, na dworcu nie ma nikogo, mała stacyjka, pewnie daleko od miasteczka, bo nie słychać żadnego ruchu. Siadam na noszach, przez okno widzę jakieś budynki, wokół pusto. Jakie dziwne są te okna. Duże, jasne, jakieś takie przyjemne, nie mogę w pierwszej chwili zorientować się, co mnie w nich uderza. Prawda, nie ma przecież krat, okna bez krat! Już zapomniałem jak to wygląda. Drzwi nawet niedomknięte, można spokojnie wyjść, ale noga, trzeba ją ratować. Próbuję wstać, przy każdym jednak ruchu ból okropny, nie jestem w stanie się podnieść.

Dobrze już minęło południe, kiedy zjawił się zawiadowca w towarzystwie dwóch żandarmów. Ucieszyłem się na ich widok: że to nie Gestapo — kto wie, może się okaże, że nie jestem politycznym, no i nareszcie może zabiorą do szpitala, bo już dochodzę do kresu wytrzymałości. Ten piekielny ból i gorączka nie pomaga do zagrania wielkiej gry, jaka mnie czeka. Doktór nie zjawił się więcej i o żadnym zabiegu uśmierzającym nie było mowy.

Zasiedli do badania. Okazało się więc, że jestem Polakiem z Wileńszczyzny, gdzie mam gospodarstwo rolne. Nazywam się Jerzy Górski. W 1939 roku podczas najścia bolszewików, którzy spalili majątek i rozstrzelali matkę, uciekłem, jak wielu innych, do Rumunii, stamtąd dostałem się do Francji, gdzie mieszkałem w różnych miejscach na prowincji do tej pory. W Polsce byłem dość zamożny i udało mi się ocalić i wywieźć sporo pieniędzy i biżuterii.

Trudno o pracę we Francji, zresztą długi czas nie szukałem jej nawet, ciągle się liczyło, że nareszcie wojna się skończy i będzie można wrócić do domu, więc żyło się z dnia na dzień. Ale coś za długo zaczęło się to przeciągać, więc zabrałem się do handlu. Nie poszło mi to dobrze, kilka razy policja francuska odebrała mi towar. To był taki trochę nielegalny handel, dużo straciłem. Pieniądze zaczęły się kończyć, pracy nigdzie nie mogłem znaleźć, ciągle byłem niepożądanym cudzoziemcem bez dostatecznie dużych pieniędzy, aby się Francuzom podobać.

Tak mi już wszystko obrzydło, stanąłem wprost wobec widma śmierci głodowej. Panowie wiedzą, jak drogie jest teraz życie we Francji i bardzo trudno o żywność. Sprzedałem więc ostatnią cenną rzecz jaka mi została — złoty zegarek i postanowiłem wracać do Polski. Myślałem, że uda mi się pojechać legalnie za pozwoleniem władz niemieckich, ale w Paryżu przekonałem się, że nie ma o tym mowy, mogłem się jeszcze narazić na więzienie, więc zacząłem szukać sposobu jak by to wyrwać się z tej Francji. Dużo pieniędzy wydałem na różne znajomości, wszystko bez wyniku! W końcu znalazłem tragarza kolejowego, który obiecał przeszmuglować mnie do pociągu berlińskiego. I nareszcie wczoraj wieczorem jakimiś bocznymi torami przeprowadził mnie na peron do pociągu.

— „Tu niech pan siada, to nocny pociąg, łatwiej pan przejedzie do Berlina. Zniszcz pan lepiej wszystkie papiery, bo jak pana złapią i dowiedzą się, że pan Polak — to fini".

Miałem mu za to dać dwa tysiące franków i tak z tego wszystkiego się zgapiłem, że zapomniałem zmienić przedtem ostatni pięciotysięczny banknot. Ale już nie można było wracać na dworzec, kiedy się udało dostać do pociągu, więc myślę sobie — przecież wyda mi reszty, a on powiada, że nie ma, ale pójdzie zmienić i resztę przyniesie. Nie było rady — musiałem mu dać cały banknot i, oczywiście, drań się nie zjawił. Ostatnie trzy tysiące mi ukradł, i jeszcze nastraszył mnie z tymi papierami, więc podarłem i wyrzuciłem wszystkie dokumenty jakie miałem.

Teraz dopiero widzę, jakie głupstwo zrobiłem, ale wtedy nie zastanawiałem się nad tym, byłem szczęśliwy, że jestem nareszcie w pociągu — byle tylko dojechać do Berlina, a stamtąd już nie daleko.

Stałem sobie w korytarzu (zarumieniłem się w duchu, że się powtarzam) i jak tylko zobaczyłem idącą kontrolę, wychodziłem na zewnątrz pociągu na stopień wagonu i czekałem, aż kontrola przejdzie.

Tak właśnie było tutaj. Padał deszcz, stopień był śliski, na nieszczęście mam, psiakrew, jeszcze gumowe podeszwy, ześlizgnąłem się i spadłem ze stopnia, łamiąc nogę. Teraz jest mi już wszystko jedno, straciłem wszystko, Ojczyznę, dom, rodzinę, majątek, teraz pewno jeszcze stracę nogę, możecie robić ze mną co chcecie, jestem taki zmęczony. Dość już mam tego życia. Jeśli mnie zamkniecie do więzienia to będę nawet zadowolony, bo przynajmniej będę miał co jeść i dach nad głową, teraz tylko proszę niech mi doktór da coś na uśmierzenie bólu, bo już wytrzymać nie mogę.

Patrzyli się na mnie spode łba, mocno byli niezadowoleni, że to tyle robię im kłopotu, naradzali się coś po cichu, w końcu powiedzieli, że muszę jeszcze tu czekać, bo oni nie chcą sami rozstrzygać, co ze mną robić — żadnych dokumentów — zawezwą z Metzu Gestapo.

Gorzej — myślę sobie — z Gestapo sprawa będzie znacznie trudniejsza, trzeba się teraz pilnować niesłychanie. Ale nie wszystko jeszcze stracone.

Zostawili mnie samego, tym razem jednak zawiadowca zamknął salę na klucz, po chwili wrócił i sprawdził czy zamknięte okna. Od wewnątrz! Zorientował się widać w bezcelowości tego zabiegu, bo popatrzył chwilę na okna, później z zakłopotaniem na mnie. Ale widocznie zdecydował, że z tą nogą nie ucieknę, wyszedł, klucz jednak w zamku przekręcił dwa razy.

Niewesoła to była godzina. Byłem bardzo zmęczony, wydawało mi się, że już nie tylko noga, ale cały jestem połamany, bolało mnie wszystko wprost nieludzko, głowa huczała, jakby tysiące dzwonów waliło w skroniach — to gorączka, która wzmagała się widocznie, było mi bardzo zimno w mokrym wciąż jeszcze ubraniu. Miałem w butelce trochę obrzydliwego kwasu, który mi przedtem przyniósł zawiadowca, ale nie gasił on pragnienia. Zacząłem się niepokoić, czy w tym stanie nie palnę jakiegoś głupstwa.

W końcu przybyło dwóch cywilnych panów. Razem z nimi ci sami żandarmi i zawiadowca. Panowie z Gestapo bardzo byli „pańscy". Traktowali żandarmów z pogardliwą wyższością. Pierwsza rzecz zapytali, gdzie są moje rzeczy i co przy mnie znaleziono. Tu się okazało, że nie byłem dotychczas wcale rewidowany.

Zwymyślawszy więc w brutalny sposób żandarmów, kazali mnie przeszukać. Strach znowu o te wszy, ale speszeni żandarmi bardzo spieszyli się, by powyjmować mi wszystko z kieszeni, wszy więc jeszcze ocalały.

Badanie zaczęło się od początku, ale miałem przecież czas dobrze wyuczyć się legendy, więc mimo gorączki, a może właśnie dzięki niej, szło gładko. Było bardziej szczegółowe, ale nie za bardzo, byłem przygotowany na większą drobiazgowość. Nagle...

— A więc wynika z tego, że uciekł Pan z „sammeltransportu".

Wiedziałem, że muszą być jakieś podchwytliwe pytania — ale takie? Jak to, więc cały czas spokojnie słuchali, nic nie kwestionowali, byłem już prawie pewny, że wierzą, o czym mogły świadczyć niektóre pytania, jakie mi zadawali i nagle wszystko się wali — rżną mi prawdę w oczy — po cóż ta komedia? Tu musi chodzić o coś innego. Jest! Przecież ja nie mogę wiedzieć o naszym zbiorowym transporcie z Compiègne. Niech bym tylko zaprzeczył!

— Możliwe, że to był to jakiś transport zbiorowy, bo jechali przeważnie wojskowi. Mówił mi ten tragarz, że to pociąg służbowy, łatwiej się tym przejedzie, ale nic nie wspominał o transporcie. Nie wiem, może to i był jakiś transport. Kilku cywilów jechało w drugiej klasie z oficerami i nikt nie zwracał na mnie uwagi. Jasne, że wolałem z nikim w pociągu nie rozmawiać i pytać się, co to za transport.

— Co? Może drugą klasą pan jechał? — woła zawiadowca.

— Tak. Tam było luźno, w trzeciej wszystkie korytarze zapchane żołnierzami.

— I patrzcie panowie, bez „Fahrkarty".

Ze wstydem opuszczam oczy.

— O której godzinie pan uciekł?

— Jak to uciekłem? Przed kontrolą nie potrzebowałem aż uciekać z pociągu, przecież chciałem właśnie jechać, tylko miałem pecha i wypadłem, a teraz pewno stracę nogę. To się stało około czwartej.

— Skąd pan wie, kiedy pan nie miał zegarka?

— Bije jakiś zegar na wieży, słychać go tam w nocy doskonale, zaraz potem, jak spadłem wydzwonił wpół, tylko nie wiedziałem najpierw wpół do której, później wybił piątą.

— O której pan wyjechał z Paryża?

— Ósma dwadzieścia, z Gare de l'Est.

Najwięcej zemocjonowany badaniem był zawiadowca, po prostu wisiał mi wzrokiem na ustach przez cały czas, pocił się i wycierał chustką co chwilę. Taka sensacja na jego odcinku. Kilka razy, mimo widocznego niezadowolenia Gestapowców, wtrącał się do rozmowy, więc przytakuje teraz i woła:

— Tak, tak, jest taki pociąg — i wymienia numer.

Powiedział to takim zdecydowanym i sugestywnym tonem, że prawda moich oświadczeń nie ulegała wątpliwości. Myślę, że on pierwszy uwierzył i to udzieliło się innym.

Wstaje więc cywil i mówi do żandarmów:

— To wasza sprawa, sami załatwiajcie, to nas nic nie obchodzi, chodź, Johan, jedziemy do domu.

Ale żandarmi bronią się — zaczyna się sprzeczka. Można zdychać ze śmiechu, kłócą się o mnie, nikt mnie nie chce, ale oczywiście zwycięża Gestapo i odjeżdża.

Zmartwieni i źli żandarmi robią mi wyrzuty, że teraz ze mną kłopot, bardzo się martwię razem z nimi — wszystkiemu winno Gestapo.

Legenda chwyciła, Gestapo się mnie wyrzekło.

Pod wieczór karetką sanitarną przewieziono mnie do Metzu, do Komendy Policji, gdzie znów badano mnie od początku, przy tym uporczywie wmawiano mi, że jestem Żydem. W końcu koło ósmej wieczorem odwieziono mnie do szpitala na oddział więzienny i zamknięto w celi. Rozebrał mnie dozorca przy słabym świetle żarówki, dał mi koszulę szpitalną, a ubranie i bieliznę razem z moimi wszami zabrał do magazynu. Drzwi celi się zatrzasnęły, światło zgasło i wreszcie mogłem odpocząć

A bardzo byłem zmęczony.

Następnego dnia przyszło do celi dwóch z policji z maszyną do pisania i zaprotokółowali moje zeznania, które musiałem podpisać. Zwróciło moją uwagę, że przy tych wszystkich badaniach, nie dopytywali się szczegółowo, gdzie mieszkałem we Francji i wystarczyło im wymienienie miejscowości, bez podania nazw ulic i numerów domów.

Nabrałem tupetu i domagałem się kłótliwie operacji, niech chociaż lekarz mnie obejrzy.

— Masz czas, możesz czekać, mamy inną robotę niż zajmować się bandytami.

Byłem wściekły. Nogę diabli wzięli. Na trzeci dzień po ostatniej wizycie zjawiła się znów policja, dwóch innych z maszynistką i fotografem. Znowu protokółowano zeznania, zostałem sfotografowany w trzech pozycjach, wzięto odciski daktyloskopijne palców i dłoni obu rąk, prócz tego jeszcze 10 odcisków wskazującego palca prawej ręki.

Bardzo to było nużące, a szczególniej bolesne „pozowanie" do fotografii, więc mówię:

— Aleście, panowie, święto mi urządzili.

— Jakie święto?

— Jak to? Przecież dziś 3 Maj, nasze polskie święto narodowe, a tak mnie męczycie.

— Święto narodowe, pan powiada?

— Tak — mówi fotograf — to ich święto dzisiaj.

Popatrzyli się jeden na drugiego i zbierają manatki.

— Jutro przyjdziemy, to się skończy protokół.

Od drzwi wrócił jeszcze fotograf.

— Tu kilka papierosów — rzucił mi na łóżko paczkę

— No to jeszcze zapałki, bo nie mam.

Rozzłościł się, ale zapałki dał. To była z mojej strony bezczelność — przyznaję. Ale ten fotograf, to chyba nie był akuratny Niemiec.

11 maja byłem operowany. Otwarto kolano, złożono strzaskane jabłko i związano drutem, po czym ranę zaszyto. Krajali bez znieczulenia i narkozy, wiem za to teraz, co tam jest w tym kolanie, bo byłem przywiązany tak do stołu operacyjnego, że siedziałem i musiałem patrzeć.

W dwa tygodnie później przyszedł z policjantem urzędnik kolejowy. Miałem zapłacić 25 marek kary za jazdę bez biletu z Paryża do Falkenburg.

— Ale jeśli pan nie ma pieniędzy, to policja za pana zapłaci.

Żałuję, że nie zapytałem go, którą klasę mi policzył. Przekonało mnie to całkowicie, że legenda moja chwyciła.

• • •

Mój sąsiad w celi, to 18 letni Polak Emanuel Flak, uczeń gimnazjum z Katowic. Jeszcze w 1940 roku wzięty z łapanki ulicznej, został wywieziony na roboty do Niemiec, gdzie pracował u bauera pod Metzem. Dwa razy uciekał do domu, ale nie miał szczęścia chłopak. Złapany za pierwszym razem został zbity i z powrotem odstawiony do tego samego chłopa, i na tym się skończyło. Drugi raz było gorzej — dostał 6 miesięcy więzienia. Bicie na dokładkę, ale po tej dokładce już szósty miesiąc leży w szpitalu.

— Takie mam, cholera, niemieckie nazwisko jak ta ich artyleria przeciwlotnicza, dlatego pewno mnie tak zbili — mówi — ale jak tylko wyzdrowieję i wypuszczą z więzienia, znowu będę uciekał. Bo wie pan, nie o robotę chodzi, ale u tego bauera jest nas kilku i cztery dziewczyny, to moi koledzy z gimnazjum i te dziewczyny też. Najmłodsza z trzeciej klasy — tak samo jak mnie z łapanki ich wzięli.

Niemiec bije nas kijem od łopaty o byle co, to jeszcze można wytrzymać, może już nie długo będziemy się odgrywać, ale najgorzej, że to stare bydle co noc bierze sobie do łóżka którąś z dziewczyn. Krew mnie zalewa, jak patrzę na to. Z początku broniły się i jedna go nawet pogryzła i tak podrapała, że przez tydzień chodził z mordą obandażowaną, ale cóż z tego! Zbił ją, skopał, że dwa dni leżała bez życia. Teraz muszą iść do niego, bo zabije. I jak tu patrzeć na takie rzeczy. Raz jedna poleciała do policji, to ją w kajdanach z powrotem przywieźli, całą pokaleczoną.

Flak zgrzytał zębami. Jego młody umysł nie może pojąć całej ohydy takiej zbrodni. Teraz jest już na wyzdrowieniu i cieszy się, że kara się kończy. Będzie, więc znowu wiał, ale przedtem bauer popamięta go dobrze

Stajemy się przyjaciółmi. Dobrze mi z nim, chłopak przywiązał się do mnie, ale po dwóch tygodniach zabierają go. Skończył karę, nie jest jednak jeszcze zdrów, więc przenoszą go na oddział otwarty. Martwimy się obaj bardzo, ale dla mnie jest to zmiana korzystna, mogę mieć przez niego kontakt ze światem, Na dwa dni przedtem powiedzieli mu, że go przenoszą. Daję mu z ocalałych pieniędzy 20 dolarów.

— Dasz to Morycowi, żeby cię wziął do pomocy, to będziesz tu z nim przychodził sprzątać.

Moryc — to nasz dozorca, czarne, półdzikie zwierzę, Flaka jednak jako tako znosi. Przyzwyczaił się do jego widoku przez sześć miesięcy. Flak sprytnie wykorzystuje to i po kilku dniach, kiedy już tracę nadzieję, zjawia się z Morycem do sprzątania. Odtąd już przychodzi codziennie, a nawet czasem przychodzi sam. — Moryc wyręcza się nim, powierzając mu na te kilka minut sprzątania klucz od celi. Chłopak, dostarcza mi papieru i ołówka, i przez niego wysyłam list do Warszawy, żeby ktoś przyjechał i przywiózł mi ubranie i dokumenty. Ma to być złożone u jednej z tych dziewcząt u bauera, Flak już ją uprzedził. Bo Flak wie, że jak tylko moja noga trochę się polepszy — będę wiał.

Bardzo chce mi pomóc, więc każę mu dorobić klucz od celi.

— Zrobię — powiada — odcisk z chleba i pokombinuję, że klucz będzie.

Równocześnie Flak nawiązuje znajomość z Polką, mieszkającą w pobliżu, która przyszła zabrać ze szpitala znajomego.

— Dobra nasza — przylatuje do mnie — powiedziałem jej, że którejś nocy przyjdzie do niej jeden Polak, co stąd ucieknie, ale będzie tylko w koszuli, a ona mowi, że jakieś tam portki się znajdą, byleby długo u niej nie siedział.

— Dawaj adres.

— Adresu nie mam, ale wiem, w którym domu mieszka, pokazała mi przez okno z korytarza, to tu zaraz, blisko.

— Słuchaj, ty bałwanie miły, to ty widziałeś, w którym domu mieszka, ale jakże ją zobaczę? Jak przyjdzie jeszcze raz, pilnuj i zapisz adres.

Chłopak drapie się po głowie.

— Ona już nie przyjdzie, bo zabrała tego faceta, ale ja panu narysuję plan.

Bazgroli więc plan. Oj — Flaku, Flaku, jakżeś się zgapił!

Na razie więc będzie klucz i może w nocy uda się wyjść z celi — dalej nie wiadomo. Flak nie może się dowiedzieć, jak cały oddział jest chroniony w nocy. W dzień Moryc przeprowadza go przez dwie „wachy".

No, i są te portki — gdzieś w domu na planie.

Pewnego dnia Moryc przychodzi sam. Z tym bydlęciem nie można się dogadać. Niepokój mój wzrasta, kiedy Flaka nie ma już kilka dni. Wreszcie od sanitariusza, który zmienia mi opatrunek, dowiaduję się, że Flak został odesłany do bauera. Była nawet awantura, bo chciał koniecznie przyjść do więzienia, ale go nie puścili. Szarpał się, więc dostał po mordzie.

Zostały więc tylko portki utkane z bardzo pajęczej nitki nadziei. Jest jedno okno, wprawdzie to trzecie piętro, a w oknie gruba żelazna krata, ale...

Okno staje się teraz przedmiotem studiów, pochłania całą moją uwagę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ABONAMENT „ORŁA BIAŁEGO"

W celu zaabonowania „Orła Białego" w W. Brytanii wystarczy wyciąć niniejszy kupon i po wypełnieniu przesłać w kopercie pod adresem: Gryf Publications LTD. 59/61 Hatton Garden, London E. C. 1.

Należność za prenumeratę z przesyłką pocztową miesięcznie 4 sh 4 d, kwartalnie 12 sh, rocznie 45 sh. prosimy załączać w Postal Orderach, Money Orderach lub czekiem.

Dla uniknięcia pomyłek prosimy o czytelne wypełnienie kuponu.

Gryf Publications LTD. 59/61, Hatton Garden, London E. C. 1.

Proszę o przysłanie pod adresem . . . .
Imię i nazwisko

. . . .
Dokładny adres . . . urząd pocztowy

. . . .
stacja kolejowa

. . . . . . egzemplarzy tygodnika „Orzeł Biały", poczynając od dnia . . . .
ilość

Należność za okres 1 miesiąca — 3 miesięcy — 1 roku (niepotrzebne skreślić) **załączam**

Dn. . . . . 1948 . . . .
podpis zamawiającego

POSZUKIWANIA RODZIN

SIERAKOWSKIEGO Tadeusza Edmunda, urodz. 10 października 1921 w Grodzisku Mazowieckim, syna Stanisława i Marii z Kunickich, poszukują rodzice i siostra, zamieszkali w Grodzisku Mazowieckim, k/Warszawy, ul. Stolarska 13. 0126a

KUZMIŃSKIEGO Tadeusza, urodz. 24 stycznia 1920 w Warszawie, syna Aleksandra i Zofii z Inilskich, poszukują rodzice i brat, zamieszkali w Grodzisku Mazowieckim, k/Warszawy, ul. Sobieskiego 11. 0127a

STANISZEWSKIEGO Kazimierza, urodzonego. 10 września 1923 w Warszawie, syna Stanisława i Marii, zamieszkałych obecnie w Warszawie, ul. Kielecka 41, m. 1 — Mokotów, poszukują rodzice. O zaginionym brak wiadomości od dnia 8 września 1945. 0128a

LOTNICZO DO POLSKI
NYLONY, fully fashioned, para 15 sh.
WATERMAN, wieczne pióro 30 sh.
HASKOBA LTD.,
29, REDCLIFFE SQUARE, LONDON S.W.10
0182

NEW COURT HOTEL,
45, Inverness Terrace, London, W. 2.
Tel.: BAYswater 1453.
Komfortowe pokoje z utrzymaniem.
Mówi się po polsku. 042

FUTRA I SKÓRKI BEZ KUPONÓW i ZA POŁOWĘ ceny wysyłamy do POLSKI lub innych krajów. Załatwiamy wszelkie formalności związane z wysyłką.
LANGER & CO. LTD.
1, Notting Hill Gate, London W. 11.
Tel.: BAY 3773 031

HOTEL POLSKI I RESTAURACJA
blisko Inspektoratu i Kombatantów
FAIRFAX HOUSE, 117, Cromwell Road,
London, S. W. 7. Tel.: FRObisher 7198
(Kolejka: « Gloucester Road »)
Ceny przystępne. 0140

Anglo-Polish Estate Agency
255, Harrow Road, London, W.2.
Tel.: CUN. 0150, 7591
Poza sprzedażą nieruchomości otworzyliśmy
Dział pośrednictwa mieszkań i pokoi
Żądajcie szczegółów — znaczek pocztowy na odpowiedź
Zakład zegarmistrzowski (od Anglika) korzystnie! 0184

POLSKI HOTEL I RESTAURACJA
77, Lancaster Gate — London, W. 2.
Tel.: AMB 4706
Obfite i smaczne posiłki (śniadania, obiady i kolacje). Ceny przystępne.
Miła, swojska atmosfera.
NA MIEJSCU TANIE I WYGODNE NOCLEGI.
Kolejka: „Queensway" i „Bayswater"
Autobusy: 12, 17, 88 przystanek „Leinster Corner".
0178

NAJWYŻSZE CENY PŁACIMY
za kufry, wszelkie artykuły podróżne aparaty fotograficzne itd.
KINGSWAY TRUNK STORES
3, Siciliana Avenue (Southampton Row)
London W. C. 1
0179

LEON SZELĄGOWSKI
doktór praw
Tłumacz przysięgły przy Najw. Sądzie Francuskim.
3 rue Debrousse. Paris 16
Metro: Alma Marceau
Tel. COPernic 47 - 64
TŁUMACZENIA URZĘDOWE
07a

UCZCIE SIĘ ANGIELSKIEGO I JĘZYKÓW TERAZ
Kursy od 9 rano do 10 wieczór bez wakacyj świątecznych
THE LONDON SCHOOL OF LANGUAGES
319, Oxford Street, W. 1. MAY 2120
Spieszne kursy hiszpańskiego i portugalskiego dla wyjeżdżających do Płd. Ameryki. 071

MIGAWKI

Prasa amerykańska o Polsce

ŚWIĘTO „NARODOWE"

Dziennikarz amerykański E. Hughes pisze w swej korespondencji z Berlina:

„Z okien i balkonów drugiego piętra białej kamienicy przy Schlüterstrasse 42 dochodzi melodia rosyjskiej polki i ginie gdzieś w cichej ulicy. Poza zasłoniętymi oknami w jednym z jedenastu pokojów, przy blasku kryształowych świeczników, niski, szczupły jegomość w wojskowym mundurze przyjmuje międzynarodową śmietankę berlińskiego towarzystwa. Jego doskonale łysa czaszka ze szramą z boku skupia powszechną uwagę. Jest to generał-major Jakub Prawin, szef polskiej misji wojskowej. Okazją do wydania przyjęcia — w tym tak odwykłym od wszelkich uroczystości mieście — jest Święto Wyzwolenia, nowe, polskie święto narodowe.

„Podzielony świat łączy się przy wymianie cocktailowo - barowych, banalnych grzeczności — jedynym prawdopodobnie prawdziwym międzynarodowym języku. Wódka, francuskie wino i dziwne wschodnio-europejskie trunki rozlewają się zgodnie na orientalne dywany. Na dwóch ogromnych bufetowych stołach ułożono półmiski z cielęciną i drobiem, sałaty we wspaniałych odmianach i góry kawioru. Po środku króluje pieczone prosię (z pomidorem w pysku), stanowiące szczególny przedmiot zainteresowania sowieckich oficerów. Orkiestra z podziwu godną bezstronnością gra już to tańce rosyjskie, już to amerykańskie foxtrotty...

— Jestem tu zaledwie dwa miesiące, ale doprawdy zaczyna mi się to podobać — mówi angielski kapitan.

— Takiego jedzenia na pewno u nas w kraju nie ma

Na to młody Rosjanin kiwa ze zrozumieniem głową:

— U nas też nie — powiada!".

25% BUDŻETU

W zestawieniach dotyczących wydatków wojskowych poszczególnych krajów, miesięcznik „United Nations World" w lipcowym numerze podaje następujące dane o Polsce:

„Ludność — 23.622,334. Powierzchnia: 120.782 mil kwadratowych. Budżet wojskowy: 25% wszystkich wydatków. Armia składa się z 200. tys. ludzi rozmieszczonych w 7 okręgach (Wybrzeże, Poznań, Śląsk, Kraków, Łódź, Warszawa, Lublin). Podporządkowanie armii dowództwu i kierownictwu partyjnemu postępuje szybko naprzód. 4% korpusu oficerskiego stanowią oficerowie sowieccy. Wyekwipowanie składa się z nowoczesnej broni rosyjskiej, włączając w to ciężkie czołgi i ciężką artylerię. Efektywy armii stanowią 0,85% ogółu ludności, 1 żołnierz przypada na 0,6 mili kwadratowej".

PO ZBIORACH

Tygodnik „Newsweek" donosi pod datą 23 sierpnia:

„Regularnie co roku u schyłku lata, po zbiorach, organ armii sowieckiej „Czerwona Gwiazda" podaje wiadomości o dorocznych manewrach sowieckich sił zbrojnych. Tym razem jednak, mimo że sierpień zbliża się do końca, pilny czytelnik daremnie szukałby jakiejś wzmianki o jesiennych manewrach. Z wniosków jakie się z tego faktu nasuwają wynika, że armia czerwona musi być zajęta czymś znacznie ważniejszym. Potwierdzają to doniesienia o ruchu poważnych jednostek wojskowych przesuwanych z Ukrainy do Polski".

ANTYSEMITYZM

Ten sam tygodnik „Newsweek" pisze w numerze z 16 sierpnia:

„Fala antysemityzmu zaczyna zalewać Gdańsk znajdujący się obecnie pod polską administracją. Obserwatorzy stwierdzają, że przyczyną tego są świeże zarządzenia Warszawy, mianujące Żydów na czołowe stanowiska w oddziałach lokalnej milicji, straży granicznej i policji bezpieczeństwa".

PROPAGANDA

Korespondent tygodnika **„Time"** donosi: „Warszawski kinoteatr „Atlantic" był tego dnia przepełniony. Publiczność cierpliwie przetrwała dodatki i nadprogram, po których miano wyświetlać film amerykański. Zamiast jednak zapowiedzianego obrazu na ekranie ukazała się „700-letnia rocznica Moskwy".

Na sali podniósł się zgiełk. Publiczność zaczęła tupać i gwizdać. Szybko zmobilizowane oddziały policji zablokowały wyjście z kina. Seans przerwano i na widowni zapalono światła. Okazało się wówczas, że cała publiczność stoi, tyłem odwrócona do ekranu.

Zarządzający kina mimo, że otrzymał polecenie wyświetlenia propagandowego sowieckiego tasiemca, musiał się poddać. Przedstawienie wznowiono, pokazując zgodnie z programem „The Lost Weekend", obraz o tendencjach skierowanych przeciw alkoholizmowi. Po skończonym seansie widzowie wychodząc z kina wznosili okrzyki: „Niech żyje Ameryka!".

(I)

Reżimowcy uciekają

Wychodzący w Nowym Jorku « Nowy Świat » zamieścił korespondencję z Buenos Aires, która w interesujący sposób oświetla poczynania przedstawicieli reżimu warszawskiego w Argentynie:

« Pierwszym przedstawicielem reżimu — czytamy w niej — był w Buenos Aires emisariusz handlowy Breiter, który nawiązał stosunki z niektórymi tutejszymi przedsiębiorstwami i dokonał szeregu transakcyj. Nie zapomniał też o sobie i swoich przyjaciołach w Argentynie, na skutek czego odwołano go do Warszawy, aby zdał sprawę ze swych czynności w Buenos Aires.

« Breiter jednak wolał zostać w Buenos Aires, zdobywszy tu znaczne kapitały, które mu pozwalają prowadzić interesy już nie tylko z Polską a na płaszczyźnie międzynarodowej. Więcej, Breiter wiedząc, że poprzednie jego powiązania przeszkadzają w handlu ze Stanami Zjednoczonymi usiłował już zbliżyć się do Kolonii, w celu nabycia « marki antykomunistycznej ». Oczywiście Kolonia nie przyjęła « marnotrawego syna » na swe łono, wychodząc ze słusznego założenia, że Breiter jest zwykłym oportunistą, zmieniającym swe przekonania polityczne zgodnie z koniunkturami.

« Wielkie wrażenie wywołała wśród Kolonii wiadomość, że zrzekł się swego stanowiska « konsul » Paszkowski, nie chcąc także wracać do Warszawy. Paszkowski ma czyste ręce i nie trudnił się żadnymi transakcjami handlowymi. Posiadał więc pewien autorytet i jego «odstępstwo» zrodziło popłoch w obozie bierutowskim. W dodatku Warszawa odwołała z Buenos Aires « sławnego » Dwornika, który będąc członkiem sowieckiej NKWD pełnił funkcje nadzorcze w tutejszej placówce warszawskiej.

« Sam « poseł » Szumowski wyjechał do Warszawy, rzekomo w celu przeprowadzenia rozmów na temat zawarcia polsko-argentyńskiego traktatu handlowego. Szumowski ma wrócić do Buenos Aires, lecz długa jego nieobecność również niepokoi bierutowców.

« Tymczasem osierocona placówka bierutowska stanęła wobec nowych problemów. Niespodzianie bowiem wydarzyły się masowe dezercje marynarzy polskich ze statków przybywających do portu w Buenos Aires. W niektórych przypadkach pozostały na statkach tylko ekipy składające marynarzy. Prośby o chwytanie dezerterów nie zostały uwzględnione przez władze argentyńskie, które tłumaczą się brakiem czasu i ponadto zadeklarowały swą « neutralność » w takich sprawach. Jednak te same władze znalazły dosyć czasu, aby aresztować zbuntowanych greckich marynarzy komunistycznych i odstawić ich pod strażą do ich ojczyzny.

« Wśród Polonii Argentyńskiej wzrastają nastroje antybierutowskie, krzepną na skutek napływu mas b. żołnierzy polskich oraz mocnych i zdecydowanych postanowień Kongresu Polonii w Stanach Zjednoczonych. Niezależnie od tego życzliwe stanowisko władz argentyńskich oraz polityka rządu waszyngtońskiego umacniają przekonanie, że rychło doczekamy się lepszych czasów, oraz zrealizowania słusznych postulatów Narodu Polskiego ».

NOWE WYDAWNICTWA

Tadeusz Nowakowski: «Piękna nasza Polska cała» wodewil. Wydawnictwo dla Polonii Zagranicznej Światowego Związku Polaków z Zagranicy. Londyn 1948. Str. 59 i 1nl.

Ten wodewil opracowany przez T. Nowakowskiego w trzech aktach wydany został techniką fototypii z maszynopisu i jest bardzo bogato ilustrowany rysunkami, mapami, fotografiami i nutami.

BELLONA: Kwartalnik wojskowo-historyczny, zeszyt III lipiec wrzesień 1948, Wydawca: Instytut Historyczny im. gen. Sikorskiego, Londyn. Str. 137 i 3nl i 4 szkice topograficzne. Cena 3 s. 6 d.

Na numer ten składają się następujące artykuły: płk. dypl. **T.W.:** «Bitwa nad Bzurą» i przebieg jej fazy wstępnej. Uderzenie armii «Poznań» na Strykówn. **St. Rotarski:** Energetyczne podstawy potencjału gospodarczego Polski na tle porównawczym. **Paweł Zaremba:** Znaczenie Wojny Secesyjnej w historii wojskowości. **B.M.:** Struktura organizacyjna sił zbrojnych. **J. L.:** Siły zbrojne W. Brytanii w świetle debaty budżetowej w parlamencie.

Dalej idzie bogaty dział recenzji z książek i czasopism oraz miscellanea.

Sophie Trenkner, docteur en philosophie et lettres: «Le style Kai dans le récit attique oral». Cahiers de l'Institut d'Etudes Polonaises en Belgique, nr 1, Bruxelles 1948, Edition de l'Institut d'Etudes Polonaises en Belgique. Str. 152 i 2nl.

Ten pierwszy zeszyt wydawnictw naukowych Polskiego Instytutu Naukowego w Belgii 126, rue Meyerbeer, Bruxelles wydany został w formacie książkowym jako wydawnictwo powielane. Zeszyty te mają na celu rozpowszechnianie na zachodzie prac naukowych Polaków przebywających na wychodźstwie.

POKRZYWY LONDYŃSKIE — rok II, lipiec - sierpień 1948, nr. 9, miesięcznik humorystyczno-satyryczny. Str. 8. Cena 1 sh.

WIADOMOŚCI FILATELISTYCZNE — 1948 czerwiec - lipiec, miesięcznik, rok drugi 6/7. Str. 36. Adres red.: 40, West Hill, Wembley Park, Midd England.

PODOLAK komunikat Koła Żołnierzy 12 Pułku Ułanów Podolskich — W. Brytania, 14 sierpnia 1948. Nr. 5. Str. 18 i 8. Adres redakcji: Shobdon Camp nr Kingsland, Herefordshire.

Ten doraźnie ukazujący się biuletyn zawiera dodatek pt. «Wspomnienia i zapiski o 12 pułku Ułanów Podolskich».

„POD PRĄD"
PISMO POLSKIEJ MYŚLI NIEPODLEGŁEJ W SZWAJCARII
(wychodzi 3 razy w miesiącu)
Adres Redakcji i Administracji: **Fribourg 2, case postale 10, Suisse**
Do nabycia: Francja: « LIBELLA », 12, rue St. Louis en-Ile, Paris IVe (... na 25 fr).
Belgia: « Księgarnia Polska » 42, rue Defacqz. Bruxelles (cena 7 fr.).
Uwaga: wobec odmowy kolportażu przez Centr. Skł. Książek SPK czytelników z **W. Brytanii** prosimy o zamawianie pisma pocztą wprost w Administracji (cena 1 egz —1 kupon pocztowy) z jednoczesnym wysłaniem należności. 0111a

PRENUMERATA z przesyłką pocztową (opłata za przesyłkę lotniczą według taryfy):
W W. BRYTANII szylingów: miesięcznie 4/4, kwartalnie 12/, rocznie 45/. Należności za prenumeratę, nadesłaną czekiem, Postal Orderem lub Money Orderem, przyjmuje przedstawicielstwo „Orła Białego" Gryf Publications LTD, 59-61 Hatton Garden, London E.C.1. Tam należy kierować poszukiwania osób i nekrologi.
W BELGII franków belg.: miesięcznie 20, kwartalnie 60. Należności za prenumeratę wpłacać na rachunek pocztowy Solange Philippe C. C.P. nr. 785.066, podając na blankiecie tytuł zamówionego pisma i dokładny swój adres.
WE FRANCJI franków fr.: miesięcznie 60, kwartalnie 180, rocznie 720. Zamówienia oraz należność przyjmuje S-TE „LIBELLA" Librarie — 12, rue St. Louis en l'Ile — PARIS IV nr. konta pocztowego Paris cc 585150.
W HOLANDII miesięcznie fl.: 1,50, kwartalnie 4,30. Wpłacać przekazem pocztowym: Poolsch Aalmoezenier, Gasthuisstr. 45 Heerlen (Limburg).
W NORWEGII koron: miesięcznie 3, kwartalnie 8, rocznie 32. Prenumeratę przyjmuje Związek Polaków w Norwegii, Kongensgate 9, Fredrikstad.
W SZWAJCARII franków szw.: miesięcznie 1,50, kwartalnie 4,30. Należność za prenumeratę wpłacać białym czekiem pocztowym (mandat de poste interne) pod adresem: Fribourg 2. Case postale 19.
W SZWECJI koron: miesięcznie 3, kwartalnie 8, rocznie 32. Prenumeratę przyjmują „Wiadomości Polskie", Biddaregatan 25/1, Stockholm.
WE WŁOSZECH lir: kwartalnie 500. Prenumeratę przyjmuje J. GROCHOWSKI via della Croce 81/II Roma. Należność prosimy wpłacać przekazem pocztowym.
W ARGENTYNIE: kwartalnie 6 peso, półrocznie 12 peso. Prenumeratę przyjmuje „Składnica Książki Polskiej w Buenos Aires", Av. Leandro N. Alem 641.
W BRAZYLII: kwartalnie 30 Cr., półrocznie 60 Cr. Prenumeratę przyjmuje «Cobera», 53 rua Marconi, sala 714, Sao Paulo.
W KANADZIE: kwartalnie $ 1.60, półrocznie $ 3.—. Prenumeratę przyjmuje: Polska Agencja Książek i Czasopism, Sault Ste Marie, Ontario, 762 Queen St. East.
W LIBANIE: redakcja biuletynu «Przelotem» — P.O. Box 1261, Beyrouth. Cena 1 egz. «Orła Białego» — 50 P.L. (piastrów lib.).
W POŁUDNIOWEJ AFRYCE: kwartalnie 12/-, rocznie 45/-. Zgłoszenia prenumeraty i należność przyjmuje przedstawicielstwo «Orła Białego»: Johannesburg, P.O. Box 8484.
W STANACH ZJEDNOCZONYCH: kwartalnie $ 1.50, półrocznie $ 3. — Prenumeratę przyjmuje: L. Dudarew - Ossetyński, «Wilno», Ventura Boulevard, Agoura, P.O.Box 113, California.
OGŁOSZENIA na terenie W. Brytanii przyjmuje wyłącznie firma BERRY Company, 437, Grand Buildings, Trafalgar Sq., London W.C. 2. CENA OGŁOSZEŃ: za jeden cal przez łam £. 1.—

NADESŁANYCH RĘKOPISÓW REDAKCJA NIE ZWRACA

ZA TREŚĆ OGŁOSZEŃ REDAKCJA NIE BIERZE ŻADNEJ ODPOWIEDZIALNOŚCI

ADRES REDAKCJI: Bruxelles (Schaerbeek) 186a, Avenue Rogier.
WYDAWCA: S Philippe Reg de Comm. No. 141562/41 — Bruxelles

Czcionkami Drukarni «La Colonne» 22, rue de la Braie — Bruksela. Imprimé en Belgique par Imprimerie Industrielle et Financière «IMIFI» S. A. 47, rue du Houblon. Bruxelles.